

 HARLEQUIN<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>

EXTRA



TANCERKA  
Z MONTMARTRE

LUCY ELLIS

**Lucy Ellis**

**Tancerka z Montmartre**

Tłumaczenie:  
Agnieszka Baranowska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Gigi, złaż stamtąd. Skręcisz sobie kark!

Gigi zręcznie wspięła się po scenicznej kurtynie aż do krawędzi stojącego obok, wysokiego na cztery metry akwarium. Wieczorem miała w nim pływać ubrana jedynie w złote stringi, w towarzystwie dwóch pytonów: Jacka i Edny. Oczywiście, jeśli wcześniej nie zostanie zwolniona z pracy. Usiadła okrakiem na brzegu akwarium i wzruszyła ramionami; wspinała się po linach od wczesnego dzieciństwa, zarabiając na swe utrzymanie w cyrku ojca, żadna wysokość nie robiła na niej już wrażenia. Kiedy obiema rękami złapała krawędź szklanej tafli, z dołu dobiegło ją kolektywne westchnienie ulgi. Kilka minut wcześniej Susie rozpętała piekło, wrzeszcząc:

- Kitajew przyjechał! Jest na widowni, na lewo od sceny!

Dziewczyny zaczęły gorączkowo nakładać dodatkowe warstwy szminki i poprawiać cekinowe staniki. Gigi zerknęła na akwarium, z którego rozciągał się widok na całą publiczność i błyskawicznie wspięła się na jego szczyt. Susie nie myliła się. W dole, pośród pustych stolików i krzeseł, zatopieni w rozmowie siedzieli trzej mężczyźni otoczeni wianuszkami umięśnionych zbirów. Obecność ochroniarzy nie zdziwiła jej, chwilowo Kitajew należał do najbardziej znienawidzonych ludzi w Paryżu. Z drugiej strony, z tego co udało jej się dostrzec, stojący tyłem do sceny mężczyzna sam nie wyglądał na ułomka. Jasnoniebieska koszula opinała umięśnione ramiona i potężny tors. Słuchał uważnie dwóch menedżerów kabaretu tłumaczących mu coś z ożywieniem.

- Gigi, co widzisz? Jak on wygląda? - z dołu dobiegły ją zniecierpliwione szepty tancerek.

Wysoki, wysportowany, mógłby rozbijać cegły gołymi rękami, pomyślała. Zanim zdążyła się odezwać, Kitajew odwrócił się. Gigi zamarła. Widziała jego zdjęcia w internecie, ale na żadnym z nich nowy właściciel L'Oiseau Bleu nie wyglądał tak, jakby przed chwilą wrócił z ekspedycji na koło podbiegunowe, podczas której gołymi rękoma kruszył kry lodowe. Część jego twarzy zakrywał kruczoczarny zarost, ale mimo to, nawet z dzielącej ich odległości, Gigi dostrzegła mocno zarysowaną szczękę, wystające kości policzkowe, prosty nos i głęboko osadzone, bystre oczy. Długie, falujące, gęste włosy zatknął niedbale za uszy, co nadawało jego oszałamiającej urodzie sznyt nonszalancji. Sprawiał wrażenie dzikiego, wygłodniałego wilka i, nie wiedzieć czemu, na samą myśl o oswojeniu go Gigi zadrżała. Musiała zmusić Kitajewa, żeby jej wysłuchał. Co mogło się okazać niełatwe, bo wyglądał, jakby miał ją pożreć bez zwracania sobie głowy konwersacją. Instynkt samozachowawczy podpowiadał jej, że powinna jak najszybciej zejść z powrotem na ziemię i nie wsadzać nosa w nieswoje sprawy.

- Co robią? - Lulu najwyraźniej też nie była w stanie posłuchać głosu zdrowego rozsądku, bo wdrapała się na stojący niżej głośnik i ciągnęła przyjaciółkę za stopę.

- Nie wiem. Lulu, przestań mnie ciągnąć za stopę. Chcesz, żebym spadła i na-

prawdę skreśliła sobie kark?

Lulu fuknęła, ale puściła nogę Gigi.

- Złaź, Gigi, nie jesteś małą.

- Gigi, widzisz go? Powiedz, to faktycznie on? Jest tak przystojny jak na zdjęciach? - chciała wiedzieć Suzie.

Gigi wzniosła oczy do nieba. Biedne głuptaski! Większość jej koleżanek, oprócz Lulu, żyła w przekonaniu, że pewnego dnia przystojny i bogaty książę porwie je do swego pałacu i podaruje im nielimitowany dostęp do swego serca oraz konta bankowego. Kitajew musiał usłyszeć hałas dobiegający zza kurtyny, bo nagle spojrzał w górę, wprost na Gigi. Zaskoczona, nie zdążyła ukryć się za kurtyną. Pożerał ją wzrokiem. Gigi zakreśliło się w głowie, a jej spocone z wrażenia dłonie ześlizgnęły się z krawędzi szklanej ściany. Jęknęła z przerażeniem, a wtedy wydarzyły się jednocześnie dwie rzeczy: Kitajew zmarszczył groźnie brwi, a Lulu pociągnęła ją znowu za kostkę.

Gigi zorientowała się, że nic jej już nie uchroni przed upadkiem. Krzyknęła i runęła w dół.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Możliwe, że Kaled nigdy by się nie dowiedział, że posiada ten niewielki zakątek na Montmartre, gdyby jakiś dociekliwy dziennikarz, lokalny patriota, nie opublikował w internecie listy paryskich nieruchomości będących własnością obywateli rosyjskich. Wyglądało na to, że paryżanie nie mieli nic przeciwko rosyjskim pieniądzom, ale sięgnięcie po jeden z kultowych symboli miasta, jakim był kabaret, skutkowało natychmiastowym potępieniem i namaszczaniem na wroga publicznego numer jeden. Nie żeby Kaled przejmował się opiniami obcych ludzi. Jako syn rosyjskiego żołnierza, który zdaniem jego krajan zhańbił jego matkę, szybko uodpornił się na niechęć. Nauczył się także używać pięści, choć obecnie o jego sile stanowiły wypracowana pozycja społeczna i majątek, a także umiejętność podejmowania chłodnych, racjonalnych decyzji. „Emocjonalna oziębłość”, jak określiła to jedna z jego kochanek, pozwalała mu przeżyć. Uleganie porywom serca w jego rodzinnych stronach prowadziło jedynie do przedwczesnej śmierci. Jemu udało się przeżyć, odnieść sukces w bezlitosnym świecie moskiewskich szemranych interesów i wypłynąć na szersze wody międzynarodowego biznesu. Zawsze kierował się zimną kalkulacją i nigdy nie ulegał zdradliwym podszeptom serca.

Oczywiście, w przeciwieństwie do inwestorów, kobiety nie doceniały jego podejścia do życia, choć takich, które próbowały ożywić jego serce z kamienia, nigdy nie brakowało. Chętnie poddawał się ich zabiegom, korzystał z uroków kawalerskiego życia, ale przewidywalność kobiecej natury zaczynała go nużyć. Jak rasowy myśliwy potrzebował wyzwania, a nie zwierzyny samej pchającej mu się w ręce. Od miesiący już żadna kobieta nie wydawała mu się warta zachodu, więc zaczynał powoli zyskiwać sobie reputację samotnika. I wtedy znalazł się w podupadającym paryskim kabarecie i na szczycie wielkiego akwarium ujrzał... Co to, do diabła, było? Na pewno nie długonoga kokota w kabaretkach i cekinach, jakiej należałoby się spodziewać w tego typu przybytku. Wprawdzie spędził ostatnie tygodnie w górskiej głuszy Kaukazu, nocując w jurtach, kąpiąc się w lodowatych strumieniach i jedząc to, co udało mu się upolować, więc nie wykluczał, że jego umysł mógł spleść mu figla. Halucynacje? Przysięgłby, że przed chwilą, na szczycie ogromnego akwarium, w którym, jak go wcześniej poinformowano, miała wieczorem pływać, w towarzystwie dwóch węży, przepiękna tancerka, mignęła mu chudziutka bohaterka ulubionej bajki z dzieciństwa - Dzwoneczek z „Piotrusia Pana”. Znikła tak gwałtownie, jak się pojawiła, ale zza kurtyny dobiegały teraz stłumione kobiece krzyki.

- Nie sprawdzicie, co się tam dzieje? - zapytał braci Danton, którzy pocili się ze strachu od chwili, gdy bez zapowiedzi pojawił się w zarządzanym przez nich lokalu. Żaden z mężczyzn nawet nie drgnął.

- Dziewczyny mają próbę - wyjaśnił w końcu Martin Danton i uraczył gościa nerwowym uśmiechem.

- Może chciałby pan obejrzeć próbę? - Jacques Danton postanowił wykorzystać

okazję, by odwrócić uwagę nowego właściciela od spraw finansowych, które, Kaled był już prawie pewien, wyglądały nieciekawie.

- Bardziej interesuje mnie, czy interes przynosi zyski - uciał.

- Panie Kitajew, to kultowe miejsce na mapie Paryża! - wykrzyknęli równocześnie z typowo francuskim oburzeniem bracia Danton.

- Media nie przestają mi o tym przypominać - odpowiedział z niewzruszonym spokojem Kaled.

Prawdę mówiąc, nie pojawiłby się w L'Oiseau Bleu, gdyby nie burza rozpętana przez dziennikarzy broniących zaciekle starego kabaretu przed „rosyjskim najeźdźcą”. A wszystko przez to, że wygrał w karty! W rezultacie nie mógł się poruszać po Paryżu bez ochrony i marzył jedynie o jak najszybszym pozbyciu się kłopotliwej wygranej. Na popołudnie zaplanował kilka spotkań z potencjalnymi kupcami, więc dni kabaretu zdawały się policzone.

- Jacques... - Zza kurtyny wychynęła głowa uroczej brunetki.

- O co chodzi, Lulu?

- Mały wypadek. Jedna z dziewcząt uderzyła się w głowę.

Jacques wzniósł oczy do nieba i mruknął pod nosem coś, co zabrzmiało jak „żizi”. Z przepaszającym uśmiechem machnął ręką i zniknął za kurtyną. Kaled, zaintrygowany tym, co zobaczył kilka minut temu na szczycie akwarium, ruszył za nim.

- To nie najlepszy pomysł! - próbował protestować Martin.

Kaled przedarł się przez dżunglę zwisających za kurtyną lin, rekwizytów, pudeł i kabli, które najprawdopodobniej przeraziłyby inspekcję BHP. Na podłodze, otoczona tłumkiem tancerek, leżała...ona. Jacques nawet do niej nie podszedł, zamiast tego konferował z drobną brunetką. Dopiero teraz zaniedbania i arogancja braci Danton uderzyła go z pełną siłą. Odepchnął starszego mężczyznę z drogi i ruszył na pomoc Dzwoneczkowi. Ukucnął przy niej i chociaż wyglądała na nieprzytomną, zauważył, że pod powiekami jej gałki oczne poruszają się. Pokręcił głową z niedowierzaniem. Mała oszustka! Zerknął jeszcze raz na akwarium i ocenił, że upadek, choć zapewne bolesny, nie mógł wyrządzić jej wielkiej krzywdy. Najwyraźniej sprytnie tancereczki uknuły podstęp, żeby sobie obejrzeć tajemniczego nowego właściciela ich kabaretu. Uśmiechnął się pod nosem.

- Słyszysz mnie pani? - Przyłożył palec do jej szyi i wyczuł przyspieszony puls.

- Ma na imię Gigi. - Brunetka przykucnęła obok niego.

Leżąca na podłodze rudowłosa istota zatrzepotała długimi rzęsami i otworzyła szeroko oczy - intensywnie błękitne, o żywym, inteligentnym spojrzeniu. Kolor Morza Peczorskiego, pomyślał. Przyjrzał się uważniej twarzy Dzwoneczka: miała długi, prosty nos upstrzony złocistymi piegami, wystające kości policzkowe i zmysłowe usta. Kaled poczuł ucisk w piersi, jakby ktoś zadał mu cios w żebra. Gigi wsparła się na łokciach i przyszpiliła go swym lazurowym spojrzeniem.

- Kim ty jesteś? - zapytała po francusku z silnym irlandzkim akcentem.

Kaled wstał, wyprostował się i oparł dłonie na biodrach.

- Kaled Kitajew - przedstawił się.

Powietrze wypełnił szmer podnieconych damskich szeptów, ale on nawet na sekundę nie oderwał wzroku od rudej. Wyciągnął do niej dłoń, a kiedy się zawahała, pochylił się i podniósł ją z podłogi, jakby nic nie ważyła.

Gigi przywykła do upadków z wysokości, ale tym razem uderzyła wyjątkowo mocno głową o deski, więc dwoiło jej się w oczach. Przyglądała się przez chwilę dwóm dłoniom, zastanawiając się, która z nich jest prawdziwa, a która stanowi jedynie jej wizję. Niespodziewanie Kitajew przyszedł jej z pomocą i po prostu podniósł ją do pionu. Nie była pewna, czy utrzyma równowagę, kręciło jej się w głowie, a nogi odmawiały współpracy. Fakt, że musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć swemu rozmówcy w oczy, dodatkowo wytrącił ją z równowagi. Był ogromny i stał zdecydowanie za blisko! Wpatrywał się w nią, i to jak! Gigi zamrugała nerwowo, żeby odzyskać jasność widzenia. Niektórzy mężczyźni patrzyli na nią tak, jakby chcieli zdeprzeć z niej ubranie. W jej zawodzie zdarzało się to wszystkim dziewczynom. Jednak w jego wzroku nie było niezdrowej ekscytacji, obleśnej chuci ani desperacji. Czarne, hipnotyzujące oczy obiecywały rozkosz, o jakiej nawet nie śniła. Zamierzał zabrać ją do rajku, doprowadzić do szaleństwa, a potem... wyrzucić z pracy! Gigi ocknęła się na myśl o kabarecie.

- Nie możesz tego zrobić! - wykrztusiła.

- Czego, Dzwoneczku? - zapytał, przeciągając głoski, z silnym rosyjskim akcentem.

Otaczające ich dziewczęta zaczęły chichotać.

- Tego, co zaplanowałeś...

- W tej chwili w planach mam jedynie lunch - odpowiedział z prowokacyjnym błyskiem w oku, sprawiając, że poczuła się nagle naiwnym, niedoświadczonym dziewczęciem.

Wszyscy wokół zaśmiewali się już otwarcie, więc Gigi nawet nie próbowała wymyślić riposty. Los kabaretu nie obchodził ani Kitajewa, ani innych tancerek. Ciekawe, co powiedzą, gdy w końcu wylądują na ulicy bez pracy i pieniędzy, pomyślała ponuro. Dla niej to miejsce znaczyło o wiele więcej. Tu czuła się jak w domu, pierwszy raz od śmierci matki nareszcie miała wrażenie, że odnalazła swoje miejsce na ziemi. Gdy tylko dorosła na tyle, by móc legalnie pracować, wyrwała się spod kurateli bezlitosnego ojca i uciekła na drugą stronę kanału La Manche. Nie posiadała się ze szczęścia, kiedy udało jej się dostać wymarzoną pracę. Oczywiście, jak wszystkie tancerki, narzekała na kiepskie zarobki, ciężkie warunki i długie godziny pracy, jednak w obliczu utraty pracy, stanowiącej ostatnią nić łączącą ją z matką, wszystko to wydało jej się nieistotne. Nie mogła na to pozwolić! Przecież L'Oiseau Bleu nie był zwykłym kabaretem, tańczyły w nim niesamowite kobiety: Mistinguett, La Belle Otero, Josephine Baker. I Emily Fitzgerald... Nikt jej nie pamiętał, nigdy nie zyskała wielkiej sławy. Ot, jedna z wielu ślicznych tancerek, spędziła w L'Oiseau jedynie pięć lat. Jej matka. Kiedy zaszła w ciążę z czarującym Hiszpanem Carlosem Valenete jej marzenie o Paryżu legło w gruzach. Okryta wstydem musiała wrócić do domu rodzinnego w Dublinie. Wszystkie swe niespełnione ambicje przelała na córkę, która, odkąd tylko zaczęła chodzić, uczyła się tańca i z wypiekami na piegowatych policzkach wysłuchiwała opowieści matki o dniach świetności zespołu rewiowego Bluebirds. Kiedy w wieku dziewiętnastu lat stanęła na progu legendarnego kabaretu, przeżyła rozczarowanie, ale przynajmniej, w przeciwieństwie do innych dziewcząt, wiedziała, jak wspaniałym miejscem był kiedyś. I mógł być w przyszłości, gdyby tylko znalazł się ktoś gotów zainwestować w niego nieco serca. I pieniędzy.

Spojrzała na Kitajewa. Jak go przekonać? Nagle przypomniała sobie zmiętą kartkę, którą, z braku kieszeni, ukryła za biustonoszem. Wyjęła ją i wygładziła najlepiej, jak potrafiła. Mimo to wydruk z blogu „Paryska Showgirl” nie wyglądał zbyt profesjonalnie, zwłaszcza że, ku wyraźnemu rozbawieniu Kitajewa, spod jej stroju wystawał teraz postrzępiony fioletowy stanik. Trudno, przecież nie zaplanowała tego, że spadnie z akwarium i stanie oko w oko z nowym właścicielem. Musiała improwizować.

- Co tam jeszcze ukrywasz? - zapytał, ledwie powstrzymując uśmiech. Jego aksamienny, miękki głos wprawiał ziemię pod jej stopami w drżenie, przenikał ją na wskroś.

- Nic - odparła zawstydzona.

Kilka dziewcząt zaśmiało się nerwowo. Gigi postanowiła je zignorować. Wepchnęła mu kartkę w dłoń i patrzyła, jak pobieżnie przelatuje wzrokiem po tekście, który sama знаła już na pamięć.

„Paryż zbuntował się przeciwko rosyjskiemu oligarsze Kaledowi Kitajewowi, który właśnie wygrał w pokera jeden z najstarszych kabaretów w mieście. Zaledwie trzydziestoparoletni miliarder zbił majątek na wydobyciu i handlu ropą, ale podobnie jak wielu jego krajanów zdradzał nieposkromiony apetyt na europejskie nieruchomości i niczym wielogłowy smok pochłaniał swe kolejne zdobycze. Tym razem niestety nie zadowolili się byle czym - jego łupem padło L'Oiseau Bleu i scena, na której od lat występują legendarne Bluebirds. Czy ich dni są już policzone? Sądząc po reakcji mediów, paryżanie zamierzają walczyć o swe dziedzictwo”.

Kitajew zacisnął palce na kartce i zgniótł ją w niewielką kulkę.

- Co chcesz wiedzieć?

Jego głos brzmiał normalnie, ale Gigi nie dała się zwieść. Oczy Rosjanina patrzyły na nią twardo, nieustępliwie, prawie groźnie. Powinna teraz zachować się rozsądnie i skorzystać z okazji, by grzecznie zapytać, czy przewidywał jakieś zmiany w teatrze i czy będą on miały wpływ na ich zatrudnienie. Niestety, zanim zadała pytanie, zauważyła, że omiótł wzrokiem jej ciało, dyskretnie, ale jednoznacznie. Zdenerwowana zapomniała o rozsądku i wypaliła:

- Chcemy wiedzieć, czy planujesz zamienić nasz kabaret w wysokooktanową wersję Le Crazy Horse?



## ROZDZIAŁ TRZECI

Martin Danton jęknął głośno.

- Nie wiem, bo nigdy nie byłem w Le Crazy Horse - odpowiedział spokojnie Kaled, nie odrywając wzroku od Gigi. Zauważył, że skrzywiła się z niedowierzaniem i westchnęła cicho. Zacisnął mocniej w dłoni kartkę z obraźliwym stekiem bzdur, w które stojąca przed nim młoda dama najwyraźniej uwierzyła.

- Gigi, wystarczy tego - syknął Jacques Danton.

- Uważam, że mamy prawo wiedzieć. Chodzi przecież o nasze miejsca pracy - nie poddawała się.

Jej odwaga zrobiłaby na nim większe wrażenie, gdyby nie podejrzenie, że działała na polecenie swoich szefów.

- Na razie nie grozi wam utrata miejsca pracy. - Kaled pozwolił sobie na wymijającą stwierdzenie, które nie wykluczało rychłej zmiany sytuacji.

- Świetnie! - ucieszył się Jacques Danton.

- Nie o to pytałam - wtrąciła się Dzwoneczek i spojrzała na Kaleda swymi niesamowitymi, błękitnymi oczyma. Nie dała się nabrać, zauważył z rosnącym szacunkiem.

- To nie klub ze striptizem, panie Kitajew, nie chcemy, żeby ewentualne zmiany zniszczyły charakter naszego teatru - oświadczyła.

- Nie wiedziałem, że go ma - odpowiedział, wywołując kolejną falę nerwowego rozbawienia wśród zgromadzonych gapiów. Gigi rozejrzała się, wyraźnie zbита z tropu brakiem poparcia wśród koleżanek. Kaled poczuł, jak budzi się w nim sumienie.

- Nikt nie będzie zmuszony do rozbierania się - odpowiedział, choć nie miał pojęcia, jaka przyszłość czekała tę zatęchłą dziurę, której prawdopodobnie nikt nie będzie chciał od niego nawet za darmo. Dzwoneczek jednak ewidentnie łudziła się, że warto to miejsce ratować.

- Dziewczęta, wracajcie do pracy! - Jacques klasnął w dłonie i zmierzył Gigi surowym spojrzeniem. - Wszystkie - dodał z naciskiem.

Gigi zawahała się, rozdarta pomiędzy potrzebą posłuszeństwa wobec szefa, a chęcią zadania nowemu właścicielowi kolejnych pytań. Nie sprzeciwiła się jednak swemu pracodawcy, zauważył Kaled. W żadnym wypadku nie była najładniejszą z tancerek zebranych w kulisach, ale to od niej nie mógł oderwać wzroku. Fakt, że zdawała się całkowicie nieświadoma swego seksapilu, potęgował tylko piorunujące wrażenie, które na nim wywarła. Szkoda, że jutro wyjeżdżam, pomyślał Kaled.

Tego wieczora na zapleczu teatru panowało wyjątkowe ożywienie. Rozmawiano wyłącznie o Kaledzie Kitajewie.

- Podobno rosyjska supermodelka Alexandra Dashkova pojawiła się w jego apartamencie hotelowym w Dubaju, owinięta w dywan, dostarczona niczym zdobycz wo-

jenna i złożona u stóp potężnego Rosjanina!

Zebrane w garderobie dziewczęta zapiszczały z ekscytacji. Gigi wzniosła oczy do nieba, przez co przyklejone przed chwilą sztuczne rzęsy przekrzywiły się komicznie.

- Nie mamy żadnych szans! - jęknęła Adele i westchnęła ciężko.

- To się jeszcze okaże. - Solange wypięła ostentacyjnie swój bujny biust i poprawiła wyszywany sztucznymi diamentami stanik. - Dostałam od jego ludzi zaproszenie na drinka jutro po przedstawieniu.

Sztuczne rzęsy wyślizgnęły się z drżących palców Gigi i przykleiły się do jej policzka.

W garderobie aż huczało od spekulacji.

- Świetnie - mruknęła kwaśno Lulu, pochylając się nad Gigi, żeby usunąć z twarzy przyjaciółki plastikowe rzęsy. - Założę się, że się z nim prześpi i zrujnuje nam wszystkim reputację.

Bluebirds dzieliły się na te, które akceptowały zaproszenia na drinki od odwiedzających kabaret aktorów i piosenkarzy, i te, które grzecznie wracały po przedstawieniach do domu firmowym autobusem. Powroty busem zorganizowała im Gigi po tym, jak kilka dziewczyn poskarżyło się na zaczepki klientów czekających na nie w pobliżu teatru. Gigi wymogła na kierownictwie sponsorowanie tancerkom autobusu rozwożącego je po pracy do domów. Lulu i Gigi zawsze wracały autobusem w przeciwieństwie do Solange przyjmującej chętnie zaproszenia na kolację od bywalców kabaretu. Gigi nie miała złudzeń, wiedziała, że i tym razem Solange postąpi tak samo. Oczywiście nic jej to nie obchodziło, powtarzała sobie. Stojąca obok Leah spojrzała na Gigi z udawanym współczuciem.

- Przykro mi, kochana, tak bardzo się starałaś i wszystko na nic.

- Jak to na nic? - Lulu natychmiast stanęła w obronie przyjaciółki. - Przynajmniej mu się dokładnie przyjrzałyśmy.

Zbyt dokładnie, pomyślała Gigi. Wystarczająco, żeby się zorientować, że miliarder nie zamierzał traktować kabaretu poważnie. Woli szemrane interesy, osądziła w końcu. Zbyt długo obserwowała matactwa swego ojca, by nie nabrać podejrzeń, że większość bogaczy dochodziła do swego majątku w ten sam sposób, głównie przez wyzysk. Wstała i podniesionym głosem zwróciła się do wszystkich tancerek:

- Chciałabym wam coś powiedzieć!

Kilka dziewczyn zerknęło w jej stronę, ale hałas wypełniający garderobę nie zleżał ani trochę.

- Uważam, że nie powinnyśmy się ekscytować jego erotycznymi podbojami, tylko potraktować sprawę poważnie - kontynuowała jeszcze głośniej.

Na dźwięk słowa „erotycznymi” większość zebranych zamilkła i nastawiła uszu.

- Kitajew jest właścicielem międzynarodowej sieci salonów gier. - Gigi zrobiła znaczącą pauzę. - Zastanawialiście się, co to może dla nas oznaczać?

- Jasne, podwyżkę - zaśmiała się Ingrid. Pozostałe tancerki jej zawtórowały.

- Wyluzuj, Gigi - poradziła Gigi jedna z koleżanek i poklepała ją przyjaźnie po ramieniu.

- Za długo nie miała chłopaka, dlatego jest taka spięta - zaśmiała się nieprzyjemnie Suzie.

- W dodatku Kitajew jej nie wybrał, mimo że zaryzykowała skreślenie sobie karku, żeby zwrócić na siebie uwagę!

- Daj spokój, Gigi, czy ty się nigdy nie nauczysz odpuszczać?

Teraz już wszystkie dziewczyny śmiały się i żartowały.

Gigi wiedziała, że jeżeli nie opanuje sytuacji, nikt już jej nie wysłucha.

- Przecież o to mi właśnie chodzi! Żadna z nas nie powinna z nim iść do łóżka, musimy dbać o swoją reputację! - krzyknęła.

W odpowiedzi usłyszała chóralny, gromki śmiech.

Nie wygram z nimi. Pozwolą Kitajewowi zrobić wszystko, co tylko będzie chciał, pomyślała z desperacją.

Wybuch ogólnego rozbawienia przerwało pojawienie się zaaferowanej Danielle.

- Zgadnijcie, kto się właśnie pojawił na widowni?!

- Kitajew? - Dziewczęta z podniecenia przestępowały z nogi na nogę i pośpiesznie poprawiały kostiumy.

- Wszyscy najbogatsi Rosjanie przebywający obecnie w Paryżu! - obwieściła tryumfalnie Danielle. - Z ochroną. I tabuny dziennikarzy! Prawie zemdlałam z wrażenia!

W garderobie zawrzało.

Gigi usiadła i opuściła bezradnie głowę. Siedząca obok Lulu poprawiła cekinową opaskę z pióropuszem zdobiącą jej głowę i szepnęła do przyjaciółki:

- Rozchmurz się, Gigi, może nie będzie tak źle. Widzisz, mamy dzięki niemu pełną widownię.

Gigi westchnęła ciężko i przymocowała swój tren z piór. Nie wolno wzgardzić pełną widownią, to oczywiste, pomyślała. Może inne dziewczyny mają rację, może dostrzegają coś, co jej umknęło? Jasne, odpowiedziała sama sobie. Dostrzegają okazję, żeby zostać następczyniami Solange w wyścigu do łóżka Kitajewa! Jeśli ona nie weźmie spraw w swoje ręce, Kitajew zabawi się z Solange, a może i z paroma innymi chętnymi, a potem straci zainteresowanie L'Oiseau Bleu.

- Pani...?

- Valente.

- Proszę pani, obawiam się, że nie mogę podać pani tych informacji. W Plaza Athénée dbamy o prawo naszych gości do zachowania prywatności. - Konsjerż uśmiechnął się mdłym uśmiechem charakterystycznym dla przedstawicieli swojej profesji na całym świecie.

Powinno być poprosić o pomoc Lulu, pomyślała. Jej przyjaciółka, rodowita Francuzka o wielkich, niewinnych, brązowych oczach, potrafiła owinać sobie wokół palca każdego, nawet najbardziej mrukliwego mężczyznę. Gigi natomiast, ze swą niezdarną nadgorliwością, zazwyczaj wzbudzała jedynie irytację lub, w najlepszym wypadku, politowanie. Dzisiaj wyglądała wyjątkowo żałośnie, jako że z braku czasu nawet się nie umalowała, a jej niesforne rude włosy nie wyschły jeszcze po pośpiesznym myciu w umywalce.

- To jak mam się z nim skontaktować?

- Może telefonicznie?

- Poda mi pan jego numer? - ucieszyła się.

- Oczywiście, że nie. Ale skoro są państwo przyjaciółmi...

- W zasadzie to nie jesteśmy przyjaciółmi. - Gigi nienawidziła kłamstw. - Jest moim szefem. Pracuję jako tancerka w L'Oiseau Bleu.

Pierwszy raz od jej pojawienia się w hotelu konsjerż spojrzął jej w oczy, zamiast spoglądać w niewidoczny punkt ponad jej głową.

- Naprawdę?

Skinęła energicznie głową i rozluźniła się. W Paryżu wszyscy kochali tancerki rewiowe, stanowiły przecież symbol miasta! Konsjerż nachylił się w jej stronę i zapytał konspiracyjnym szeptem:

- A więc to prawda? Barbarzyńca dotarł do bram świątyni?

Jakiej świątyni? Gigi dopiero po kilku sekundach zrozumiała, o co chodzi egzaltowanemu Francuzowi. Oburzenie mediów mogło jej pomóc, więc zrobiła zafrasowaną minę i westchnęła ciężko.

- Obawiam się, że tak.

- Boże chroń Francję! - Starszy mężczyzna przeżegnał się pospiesznie.

Gigi starała się nie okazać zdziwienia jego emocjonalną reakcją. Gdyby jednak oburzeni pojawieniem się rosyjskiego „barbarzyńcy” paryżanie zamiast wypisywać posty w internecie kupili bilet do kabaretu, sami uratowaliby L'Oiseau Bleu.

- Zgadzam się! Poda mi pan numer jego pokoju?

- Nie. - Konsjerż uraczył ją przepaszającym uśmiechem. - Nie mogę, proszę pani.

Oczywiście. Zrezygnowana odwróciła się do wyjścia. I wtedy do lobby hotelowego wszedł... Kaled Kitajew! Wpatrywał się w ekran telefonu. Jego chmurny wyraz twarzy powinien być ją ostrzec, żeby odpuściła. Ale Gigi nie potrafiła odpuszczać. Do dzieła! Nie bądź tchórzem, motywowała się.

Szedł w jej kierunku, nadal wpatrzony w telefon, a wszystkie mijane przez niego kobiety odprowadzały go rozmarzonym wzrokiem. Najwyraźniej jego bujna czupryna i gęsta broda podkreślająca mroczną urodę działały! Tylko człowiek o ogromnej pewności siebie potrafił wejść do luksusowego hotelu w dresie i nadal wyglądać lepiej niż otaczający go mężczyźni w garniturach szytych na miarę, zauważyła.

Gigi wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Był już blisko, nawet gdyby chciała, nie zdołałaby się teraz niepostrzeżenie wymknąć. Bądź uprzejma, profesjonalna i myśl, co mówisz, pouczała się w duchu. Zachowuj się przyjaźnie, ale nie pufale. Pokaż przygotowane materiały, ale nie wciskaj mu ich na siłę. Brzmiało dobrze, ale jak to zrobić? Kitajew, z telefonem przy uchu, podszedł do recepcji i, przerwawszy na chwilę rozmowę, poprosił o dostarczenie do jego apartamentu dwóch laptopów, po czym rzucił do słuchawki:

- Osunięcie gruntu? Przecież w tej części świata to nic nadzwyczajnego! Wyślij tam buldożer, żeby oczyścił drogę i już!

Gigi obserwowała go z rosnącą fascynacją. Kusilo ją, by dotknąć jego ogromnej pięści spoczywającej na ladzie recepcyjnej tuż obok jej drobnej dłoni. Kiedy warknął coś po rosyjsku do swojego rozmówcy na drugim końcu linii, zrezygnowała. To chyba nie najlepszy moment, zreflektowała się.

Kaled uderzył pięścią w blat recepcji. Nie wierzył własnym uszom: kolejne spo-

tkanie przełożone przez radę wioski, kolejne prace pomiarowe wstrzymane! Wcale by się nie zdziwił, gdyby się okazało, że ktoś ze starszyny podłożył dynamit tak, aby zbocze zawaliło się i zablokowało budowę drogi dojazdowej do wioski. Bez drogi planowany przez niego kompleks wypoczynkowy nie mógł powstać. Jego pracownicy wielokrotnie odwiedzali dolinę i tłumaczyli miejscowym decydom, jak wielkie korzyści ośrodek przyniesie okolicy, w której brakowało jakiejkolwiek infrastruktury. Zawsze kończyło się tak samo: najpierw kiwali głowami na zgodę, ale gdy przychodziło do podpisywania umowy, coś nagle stawało na drodze. Kiedy w końcu udało mu się porozmawiać z przedstawicielami starszyny, kazali mu się tłumaczyć ze współpracy z rosyjskimi inwestorami, zarzucali, że nie konsultuje wszystkiego z lokalną społecznością.

Kaled nie dał się sprowokować. Zamknął się w sobie i milczał, tak jak wtedy gdy jego ojczym okładał go kijem, by zemścić się na losie, który kazał mu wychowywać syna innego mężczyzny. W końcu wyszedł bez słowa ze spotkania, wskoczył do dżipa i odjechał. Od tamtej pory kontaktował się z nimi jedynie przez prawników. Ostatnia przekazana wiadomość zbiła go z tropu: „Gdzie jest twój dom, żona, rodzina? Gdy już staniesz się prawdziwym mężczyzną, przyjedź z nami porozmawiać”. Kaled nie zamierzał pozwolić zacofanym góralom narzucać sobie, nowoczesnemu człowiekowi sukcesu, przestarzałych zwyczajów. Prawdziwy mężczyzna! Fukuł gniewnie i schował telefon do kieszeni, niechcący trącając kogoś łokciem.

- Au!

Spojrzał w bok. Błękitne oczy otoczone złotymi rzęsami patrzyły na niego z wyrzutem.

- Ty? - mruknął.

- Tak, ja!

Jej niski, matowy głos przywodził na myśl najlepszą irlandzką whiskey, co w zestawieniu z dziewczęcą, delikatną urodą stanowiło intrygujące połączenie. Jedną dłonią, ukrytą pod połą kurtki, masowała sobie pierś, a jej śliczną twarz wykrzywiały grymas bólu.

- Wybacz.

Przypomniał sobie, jak wczoraj, gdy wyciągała z za filetowego biustonosza pomiętą kartkę, odsłoniła nieświadomie fragment niewielkiej, mlecznobiałej, jędrnej piersi ozdobionej jednym bladobrazowym piegami. O tym piegu nie potrafił przestać myśleć. Ale dzisiaj miała na sobie różowy podkoszulek, wełnianą marynarkę i dzinsy, które szczelnie okrywały całą jej sylwetkę. Natomiast jej włosy... Rozczochrane, wiły się seksownie wokół twarzy i spływały kaskadą wilgotnych kosmyków w dół pleców...

Kaled potrząsnął głową, żeby odgonić natrętne myśli. Nie potrzebował w życiu dodatkowych komplikacji. Nie powinien zbaczać z obranego kursu tylko dlatego, że jej bławatkowe oczy błyszczały jak tafla wody odbijająca słoneczne promienie. Musiał brnąć naprzód. Nie zatrzymywać się. Tak też zrobił.

Gigi patrzyła, jak Kitajew odchodzi bez słowa, jakby już zapomniał o jej istnieniu. Starła się nie brać tego do siebie. Przecież spodziewała się trudności, nie posiadała seksapilu Solange gwarantującego jej uwagę mężczyzn. Jej jedyną broń stanowiły

upór, pasja, plik ulotek z czasów świetności Bluebirds i prezentacja w programie power point. Mimo to ruszyła w pogoń, ściskając mocno w ręku pasek sfatygowanego plecaka z laptopem. Już prawie go dogoniła, gdy nagle jakaś niewidzialna siła powaliła ją na podłogę i unieruchomiła.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Męski głos warknął:

- Nie ruszaj się.

Gigi nie sądziła, by zdołała nawet kiwnąć małym palcem, więc poddała się bez protestu kolanu przygniatającemu ją do ziemi i rękoma krępującym jej ramiona. Gdy, tak samo nagle, postawiono ją z powrotem na nogach, zachwiała się, a wtedy silna męska dłoń podtrzymała ją w pasie. Oparła głowę o szeroką pierś. Otulił ją korzenny, ciepły zapach wody kolońskiej. Uniosła głowę i napotkała spojrzenie oczu czarnych jak bezgwiezdna noc. Na chwilę cały świat skurczył się do niewielkiej przestrzeni wypełnionej równym, mocnym biciem dwóch serc. Zauważyła, że Kitajew porusza ustami, ale nic nie słyszała, jakby jej głowę zanurzono pod wodą. Jedyne co do niej dotarło to fakt, że nikt nie próbuje jej zabić. Kątem oka zobaczyła ochroniarza, prawdopodobnie tego samego, który powalił ją na ziemię, przeszukującego jej plecak. Natychmiast wezbrała w niej wściekłość.

- To moje! Oddawaj! Nie masz prawa!

Próbowała rzucić się na ochroniarza, ale Kaled ją przytrzymał.

- Uspokój się, duszko.

Duszko?! Uspokój się?! Nie miała zamiaru się uspokoić! Ostatnim razem, gdy przeszukiwano jej rzeczy, skończyło się aresztowaniem i nocą w więzieniu, wszystko dzięki jej ojcu. Wyrywała się, ale Kaled nawet nie drgnął. Uderzyła go łokciem w pierś, twardą niczym kamień, i zamiast się wyzwolić, boleśnie nadwreżyła ramię. Dopiero wtedy uspokoiła się na tyle, że ją puścił. Drżącymi dłońmi odgarnęła rozczochrane włosy opadające jej na twarz. To tyle jeśli chodzi o profesjonalizm, westchnęła w duchu.

- Panie Kitajew, czy wszystko w porządku?

Konsjerż pojawił się u jej boku niepostrzeżenie i choć uśmiechał się usłużnie do Rosjanina, swym wątłym ciałem osłaniał Gigi.

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Uśmiechnęła się blado.

- Tak, w porządku. Małe nieporozumienie.

- Proszę pani? - Konsjerż spojrzał wymownie na Gigi, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, Kaled go uspokoił:

- Panna Valente jest moim gościem.

- Rozumiem, proszę pana.

- Moja ochrona zachowała się nadgorliwie. Przepraszam za zamieszanie.

- Nie ma potrzeby, proszę pana. - Konsjerż nadal przyglądał się czujnie Gigi.

Mimo że wyglądała komicznie, cała potargana i nastroszona, Gigi zdołała się jakoś pozbierać i wydukać kilka sensownych słów:

- To prawda, przyszłam z nim porozmawiać. Dziękuję bardzo.

Gigi uspokoiła się już na tyle, by jej zapewnienia zabrzmiały bardziej przekonująco.

jąco. Zerknęła jednak co chwila na swój plecak, jakby przechowywała tam co najmniej klejnoty koronne albo wzbogacający uran. Zważywszy na jej skłonność do stwarzania dramatycznych sytuacji, Kaled wcale by się nie zdziwił, gdyby odkrył jedną z tych rzeczy w jej starym, szmacianym plecaku.

- Nic ci się nie stało? - zapytał ją, gdy wreszcie konsjerż i grupka zaaferowanych pracowników recepcji wrócili niechętnie na swoje stanowiska pracy.

- Nie, ale powinieneś lepiej pilnować tych swoich... goryli. - Spojrzała gniewnie na stojących nieopodal ochroniarzy o kamiennych, niewzruszonych obliczach.

- Ochroniarzy.

- A tak w ogóle, to po co ci oni?

- Ochroniają mnie.

- Przed czym? - zapytała.

- To normalne w mojej branży.

Spojrzała na niego podejrzliwie i wzruszyła ramionami.

- Trzymaj ich na smyczy.

Kaled dzielnie powstrzymał się przed wybuchnięciem śmiechem.

- Najmocniej przepraszam za pogwałcenie twoich praw obywatelskich - mruknął.

- Nie zabrzmiało to szczerze. Chyba się ze mnie nabijasz - powiedziała powoli, nie patrząc mu w oczy.

Kaled przypomniał sobie, jak inne tancerki śmiały się z niej i nie okazały ani odrobiny wsparcia swojej koleżance.

- Ojciec mawiał, że brakuje mi tylko kolorowej peruki i czerwonego nosa, żeby zostać pełnoetatowym klaunem.

Kaled nie krył zdziwienia.

- Ojcowie przeważnie uważają swe córki za księżniczki.

Gigi nie sądziła, by istniała bajka, w której siedemnastoletnią księżniczkę ubierało w kolorowe balony, przebijane na scenie przez rozbrykane dzieciaki, dopóki nie stała przed publicznością prawie naga w skąpym żółtym bikini.

- Mój przygotował mnie do życia w prawdziwym świecie, nie w bajce - odparła niechętnie. Spojrzała znowu z niepokojem na swój plecak. Kaled podążył za jej wzrokiem.

- To zdaje się należy do ciebie? - Wyciągnął rękę.

Z całych sił starała się nie okazać, jak bardzo jej zależy na odzyskaniu własności, ale prawie wyrwała mu plecak z dłoni i przycisnęła go mocno do piersi. Kaled z trudem ukrył swoje rozbawienie.

- Widzę, że świetnie się bawisz - zauważyła i naburmuszyła się.

Zaskoczyła go, najwyraźniej miała już wprawę w odczytywaniu ludzkich reakcji na swoje nieszablonowe zachowania.

- Nie, wcale nie.

- Przyszedłam porozmawiać z tobą o kabarecie.

Zapadła kłopotliwa cisza. Kaled wpatrywał się w nią.

- Wiem, że to nietypowe podejście, ale stwierdziłam, że jeśli uda mi się z tobą spotkać, to...

Kaled skrzyżował ramiona na piersi.

- Poprzednio leżałaś na podłodze...



Gigi przez chwilę rozważała, czy jeśli znów padnie plackiem u jego stóp, to Kaled poświęci jej więcej uwagi.

- Dobrze się składa, że mnie zapamiętałeś - oświadczyła. - Jestem rzecznikiem zespołu.

- Co ty powiesz? - Kitajew zerknął na zegarek.

Już tracił zainteresowanie jej osobą. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że sportowe ubranie Kitajewa nie musiało być jedynie wyrazem lekceważenia dla paryskiej elegancji.

- Wybierasz się na siłownię? - zapytała, chwytając się ostatniej deski ratunku.

- Tak - odpowiedział, przeciągając głoski. - Chcesz mi pomóc? - Obrzucił jej sylwetkę oceniającym spojrzeniem.

- Cóż, chyba nie jestem odpowiednio ubrana.

Zanim jeszcze skończyła zdanie, Kitajew już był przy drzwiach wyjściowych. Gigi zarzuciła plecak na ramię i ruszyła za nim.

- Chodzi o to - starała się dotrzymać mu kroku i jednocześnie nie zwracać na siebie uwagi przechodniów - że martwimy się o swoje stanowiska pracy. Wiem, że zwracam panu głowę i może mnie pan w każdej chwili spławić, ale... Pomyślałam, że gdyby pan się zgodził, pokażę panu kilka rzeczy...

- Kilka rzeczy? - zapytał, nie zatrzymując się ani na chwilę. - Co dokładnie?

Ulotki i prezentację, oczywiście, pomyślała. Tylko że do tego potrzebowała stołu, a Kitajew cały czas pędził przed siebie.

- Mnóstwo rzeczy - ogłosiła z przesadnym entuzjazmem i uderzyła z impetem w jego plecy.

Kitajew zatrzymał się nagle i odwrócił. Patrzył na nią w taki sposób, że zapragnęła zapaść się pod ziemię albo owinąć grubym kocem, najlepiej ognioodpornym. Gigi wstrzymała oddech.

- Możesz mówić, wysłucham cię, ale tylko jeśli za mną nadażysz.

- Nadażę?

- Dasz radę biec w tych butach?

Gigi, skonfundowana, zerknęła na swoje tenisówki.

- Chyba tak.

Podniosła głowę, ale jego już nie było. Oddalał się truchtem w dół ulicy w towarzystwie dwóch ochroniarzy biegnących po obu stronach swego pracodawcy. Znów ruszyła w pościg.

- Ale ja nie chcę biegać.

Z ciężkim plecakiem na ramieniu nie było to łatwe, zwłaszcza na zatłoczonej ulicy. Manewrując pomiędzy przechodniami, wdepnęła w kałużę, pochlapała sobie spodnie błotem i ledwie uniknęła zderzenia czołowego z nobliwą starszą panią. Musiała go dogonić! Na rogu, przy skrzyżowaniu z Champs-Élysées, prawie jej się udało.

- Panie Kitajew! - wrzasnęła.

Z ulgą zauważyła, że zwolnił.

- Czy mogłabyś ewentualnie nie wykrzykiwać mojego nazwiska aż tak głośno? - zapytał, kiedy go wreszcie dogoniła.

- Jasne, przepraszam.

- Więc jesteś zespołową aktywistką? - zagał.

- Aktywistką?

- Wczoraj zastosowałaś ciekawą taktykę.

- Taktykę? - Nadal nie bardzo rozumiała.

- Skok ze szczytu akwarium - wyjaśnił.

Słucham? Nie do wiary!

- Nie spadłam z akwarium, żeby zwrócić na siebie uwagę!

- Jasne...

- Naprawdę! Nie jestem idiotką, nie ryzykowałabym uszkodzenia kręgosłupa!

- W porządku.

Ewidentnie jej nie wierzył. Nie wytrzymała i wybuchnęła:

- Nie potrzebuję robić głupich sztuczek, żeby zwrócić na siebie uwagę mężczyzny!

Ruchem ręki powstrzymał ją przed wbiegnięciem na przejście dla pieszych na czerwonym świetle.

- Dam ci radę. Następnym razem nie zaciskaj mocno powiek, bo wtedy widać, że udajesz, poruszasz gałkami ocznymi.

O czym on mówił, do diabła?! Przecież prawie straciła przytomność. Miała szczęście, że obeszło się bez wstrząśnienia mózgu.

- Poruszam gałkami?

- I nie noś takich podkoszulków. - Zerknął wymownie na jej ubranie. - Wykorzystaj swoje atuty.

Światło zmieniło się i znów ruszył przed siebie. Gigi stała jak zamurowana. Dopiero po chwili ruszyła z miejsca i odzyskała mowę.

- To była bardzo niestosowna uwaga! - zawołała do jego oddalających się pleców. Zdarzało jej się już oczywiście wysłuchiwać gorszych komentarzy. W jej zawodzie trzeba było mieć twardą skórę, ale jeśli Kitajew zmusił ją do biegania za sobą po mieście, to mógł przynajmniej zachować pozory dobrego wychowania. Dopiero teraz poczuła, że pęcherze, których nabawiła się poprzedniego wieczora, tańcząc w nowych szpilekach, popękały. Bolało okropnie. Zagapiła się, potknęła i prawie wpadła na hydrant. Przeklęte miasto!

- Próbuję ci jedynie przedstawić stanowisko zespołu - wysapała, gdy znów udało jej się zrównać z bezlitosnym Rosjaninem.

- W jakiej sprawie? Czego chcą?

Gigi zerknęła na niego. Niewiarygodne, nawet się nie spocił!

- Szansy, żeby się wykazać. I podwyżki - wykrztusiła.

To drugie dodała, bo uznała, że nie ma nic do stracenia. Miała też nieodpartą ochotę powiedzieć: „I nie musieć świadczyć usług seksualnych pracodawcy!”, ale, na szczęście, się powstrzymała. Wolałaby nie wspominać o Solange, i to nie tylko dlatego, że obawiała się reakcji Kitajewa. Szczerze mówiąc, cała sytuacja wydawała jej się żenująca. Zresztą nie mogła wykluczyć, że Solange kłamała. Na samą myśl o takiej możliwości zrobiło jej się nieco lżej na sercu, choć nie wiedziała dlaczego. Gigi zerknęła na umięśnione plecy Kitajewa, jego silne ramiona, i wyobraziła sobie, jak wyglądały bez koszulki... Otrząsnęła się gwałtownie. Nie powinna pozwolić sobie na takie myśli! Co się z nią działo?! Zatrzymała się i wzięła głęboki oddech. Go-

nienie za nim nie miało najmniejszego sensu, wcale nie chciał jej wysłuchać, zaba-  
wiał się tylko jej kosztem. Nic nowego. Zrezygnowana, przygarbiona, zastanawiała  
się, co robić.

I wtedy Kitajew zawrócił. Sunął w jej stronę bezszelestnie, z gracją drapieżnika  
podążającego ku swojej ofierze. Gigi poczuła dziwne łaskotanie w brzuchu. Patrzył  
na nią tak, jakby na całej ulicy nie było nikogo innego. Głupia, zbeształa się w my-  
ślach, jeśli nie będziesz uważać, rosyjska bestia pożre cię żywcem. Truchtał teraz  
wokół niej, zataczając niewielkie kółka i skutecznie wytrącając ją z równowagi.

- Co zrobisz, żeby dostać tę podwyżkę?

- Ja tańczę - odpowiedziała szybko, urażona.

- Jasne. - Mrugnął do niej i uśmiechnął się porozumiewawczo. Znow zaczął biec,  
ale bardzo powoli. Chcąc, nie chcąc, ruszyła za nim. Spoglądał na nią co chwilę,  
więc uznała, że wreszcie postanowił poświęcić jej trochę uwagi.

- Ale rozbierasz się?

- Słucham?!

- To interesuje mnie najbardziej. Zakładam, że jeśli zaproszę cię do pokoju hote-  
lowego, mogę liczyć na prywatny pokaz?

Gigi wpadła na znak drogowy. W ostatniej chwili uniknęła uderzenia głową w słup.

- O czym ty mówisz?!

- Kobiety ciągle składają mi tego typu propozycje. Twierdzisz, że jesteś inna?

- Tak, jestem! Nie przyszłam do ciebie po... to!

- To, czyli seks, mogę mieć w każdej chwili. Musisz podbić stawkę.

Gigi prawie upadła z wrażenia. Seks? Przecież nie proponowała mu seksu! Po-  
traktował ją jak Solange! Kitajew biegł dalej, ale ona nawet nie drgnęła.

- Wcale nie miałam zamiaru uprawiać z tobą seksu! - wrzasnęła za nim.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przechodnie osłupieli, ale Gigi postanowiła to zignorować. Bardziej martwił ją fakt, że ten okropny, zarozumiały mizogin uważał ją za kobietę, która za podwyżkę gotowa była oddać pracodawcy... własne ciało! Kitajew ponownie zawrócił i zbliżał się do niej z taką miną, że gdyby miała choć odrobinę instynktu samozachowawczego, uciekałaby gdzie pieprz rośnie.

- Co ty wyprawiasz? - warknął.

- Mogłabym zadać ci to samo pytanie. - Głos jej zadrżał, ale tylko odrobinę. - W taki sposób położyłeś łapsko na L'Oiseau Bleu? Zapędziłeś Ahmeda el Hammounda w kozi róg i zmusiłeś, żeby dorzucił do wygranej także nas?

- Ciekawa koncepcja. - Kitajew spojrzał na nią bacznie spod przymrużonych powiek. - Dobrze go znasz?

Nie daj się sprowokować, powtarzała sobie w duchu, nie pozwól, żeby odwrócił kota ogonem. Podejrzewała, że specjalnie zbliżył się do niej tak, że musiała zadziierać do góry głowę. Ciepło emanujące z jego ciała obezwładniało ją.

- Tym ciekawsza, że sam teatr nie przedstawia praktycznie żadnej wartości. Powinienem być specjalnie przegrać, żeby oszczędzić sobie problemów.

- Czyżby? Jakoś nie wydaje mi się, panie Kitajew, żeby potrafił pan przegrywać. - Jej głos zabrzmiał piskliwie, a nie zjadliwie, jak zamierzała. - Wygląda pan na takiego, który zawsze chce wygrać i nie przejmuje się ofiarami. Tylko że my nie mamy zamiaru paść ofiarą pana chorych ambicji.

- Naprawdę? - Przyglądał jej się z nagłym zainteresowaniem. - A jak chce pani temu zapobiec, panno Valente? - zwrócił się do niej po nazwisku, ewidentnie się z nią przekomarzając.

- Będę walczyć.

Kaled o mało się nie uśmiechnął.

- Śmiało, nie krępuj się, wal! - Pomyślał o wszystkich ludziach, którzy chętnie widzieliby go pokonanego przez rezolutnego Dzwoneczka.

- Solange Delon! - Gigi spojrzała na niego z wyższością. Najwyraźniej spodziewała się, że zrobi na nim wrażenie. Kaled przyglądał jej się z kamienną twarzą.

- Zaprosiłeś ją na drinka po przedstawieniu - wyjaśniła, już nieco mniej butnie.

Nic, żadnej reakcji.

Gigi poczuła się nieswojo. Czyżby znów popełniła jakiś błąd?

Zauważyła lekki uśmieszek wykrzywający kąciki zmysłowych ust Kaleda.

- To niestosowne - brnęła dalej. - Tancerki to nie rzeczy, które można sobie kupić jak jedną z tych plastikowych wież Eiffla sprzedawanych w kioskach przy stacjach metra.

- Myślisz, że właśnie tak traktuję kobiety? - zapytał podejrzenie łagodnym głosem. - Czy może gdzieś to wyczytałaś?

Gigi zawahała się. Przecież wszyscy o tym czytali! Najeźdźca z Rosji, plądrujący

Paryż niczym King Kong ściskający w ogromnym łapsku omdlewającą piękność. Kitajew nawet pasował do tej roli, pomyślała i prawie się uśmiechnęła.

- Pewnie powiesz, że to nieprawda?

Kitajew nadal uparcie milczał.

- Oczywiście wiem, że dziennikarze często przesadzają - przyznała niechętnie.

- Być może - skwitował jej rewelacje zdawkowym uśmiechem.

Gigi poczerwieniała. Z jej planu profesjonalnej i uprzejmej prezentacji nic nie zostało.

- Jak już mówiłem, kobiety cały czas składają mi niedwuznaczne propozycje.

- Cóż, to chyba nie twoja wina, że jesteś piękny - mruknęła.

Kiedy zdała sobie sprawę, co powiedziała, zamknęła na chwilę oczy. Weź się w garść, skarciła się w myślach. I, do licha, nie mów mu, że jest piękny!

- Wydaje mi się, że to raczej pieniądze potrafią namącić ludziom w głowach, ale jeśli chcesz mnie skomplementować... Tylko „piękny” to dla mężczyzny raczej nie brzmi dobrze. - Uśmiechnął się leniwie.

- Przystojny, obiektywnie patrząc - pogrążyła się dalej.

- Trochę lepiej, ale niewiele. Kontynuuj - zachęcił ją.

Zarumieniła się.

- Nie będziemy chyba teraz rozmawiać o twojej urodzie - sapnęła zmieszana.

- Podobam ci się.

- Słucham?! Wcale nie! - zaprotestowała z oburzeniem. - Nie jesteś nawet w moim typie!

- A jaki jest twój typ?

- Wrażliwy, troskliwy, lubiący zwierzęta, szanujący swoją matkę...

- Gej?

Gigi zakrztusiła się.

- Teraz zachowałeś się jak stereotypowy rosyjski homofob!

Kitajew spojrzał na nią z pobłażaniem i uśmiechnął się.

- Nie jestem homofobem. A ty faktycznie chyba nie zamierzałaś pójść ze mną do łóżka.

- Nie? - zapytała niezbyt mądrze.

- Nie, zamierzałaś zamęczyć mnie swoimi wywodami, aż zgodzę się na wszystko, o co poprosisz.

Cóż, wołała chyba, żeby uznał ją za marudę niż... kobietę lekkich obyczajów. Ale przecież nie była napastliwa... prawda?

- Przepraszam, jeśli ci się naprzykrzam, ale sam kazałeś mi za sobą biegać po mieście.

- Powinnaś popracować nad swoim gustem - stwierdził z szerokim uśmiechem.

Zamiast się rozzłościć, poczuła dziwne ciepło wokół serca. Miała wielką ochotę też się uśmiechnąć. Odruchowo wyciągnęła rękę i musnęła jego ramię.

- Może zaczniemy od nowa? - Zabrzmiało to słabo, ale nic innego nie przyszło jej do głowy.

Kitajew nie odpowiedział. Już miała cofnąć dłoń spoczywającą na jego ramieniu, gdy szybko nakrył ją swą ręką i przytrzymał. Spojrzała mu w oczy. Chciała zapytać, co on właściwie wyprawia, kiedy spadł na nich grad żwiru.

Gigi odwróciła się gwałtownie i zobaczyła uciekających wyrostków, którzy zdobyli się jeszcze na buńczuczny okrzyk: „Zostaw Paryż w spokoju, barbarzyńco!”.

Wokół zaczęli się zbierać ludzie. Ktoś wyciągnął telefon, żeby zrobić zdjęcie. Jakiś starszy pan zawołał: „Londyn już wam nie wystarczy?!”. Kitajew stanął pomiędzy Gigi a tłumkiem. Czyżby ją osłaniał? Nigdy w życiu żaden mężczyzna się o nią nie troszczył... A ten jej przecież nawet nie lubił. Zresztą sama potrafiła się postawić ludziom, którzy bezmyślnie atakowali innych. „Żeby występować na scenie, trzeba umieć stawić czoła krytykom”. Nawet jeśli najsurowszym i niesprawiedliwym krytykiem jest własny ojciec. Przypomniała sobie wszystkie epitety, którymi raczył ją przez lata: głupia, piegowata, ruda, chuda i niezdarna. Nauczyła się więc robić dobrą minę do złej gry i brnąć naprzód. Sądząc po reakcji Kitajewa, stosował tę samą metodę. Ignorował napastników. Ktoś musiał stanąć w jego obronie. Gigi nie mogła pozwolić, by publicznie go zlinczowano. Wychyliła się z za jego szerokich pleców i zawołała:

- A wy kim jesteście, żeby tak traktować ludzi, których nawet nie znacie?! Co to, samosąd? Publiczne ukamienowanie? Wstyd!

Kaled odwrócił się i przyglądał się zacierzewionej Gigi z rosnącą fascynacją.

- Może najpierw się przekonacie, co robi z kabaretem, a potem będziecie ferować wyroki? Poza tym, gdybyście raz na jakiś czas kupili bilet i przyszli na przedstawienie, L'Oiseau Bleu nie wpadłoby w tarapaty! Kim jesteście, żeby osądzać innych?

Gigi stała na szeroko rozstawionych nogach, z rękoma wspartymi na biodrach, z wysoko uniesioną głową - gniewna i nieustraszona. A jednocześnie bezbronna i osamotniona w swojej walce z wiatrakami. Miał ochotę nią potrząsnąć. Albo ją przytulić... Dlaczego przejmowała się opiniami przypadkowych przechodniów?

- A pani kim jest? - Starszy pan machnął laską w jej kierunku.

Gigi nabrała powietrza, wyprostowała się dumnie, jakby stała na scenie, i otworzyła usta, ale zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, Kitajew złapał ją za rękę i rzucał coś opryskliwie po rosyjsku.

Zaczął ją ciągnąć siłą za sobą w kierunku hotelu.

- Gigi Valente! - krzyknęła przez ramię. - Tańczę w L'Oiseau Bleu, najlepszym kabarecie w mieście!

Kaled szarpnął ją mocno za rękę, ale zaparła się mocno w miejscu.

- Hej, co ty wyprawiasz? - warknęła na niego.

- Ja? A ty?

- Staram się promować kabaret.

Kitajew przeklął paskudnie. Po angielsku. Wokół nich zaroilo się od ludzi robiących im pospiesznie zdjęcia aparatami telefonicznymi.

- Nie odwracaj się i nie odzywaj - syknął.

- Jasne - odpowiedziała pokornie, nagle przestraszona burzą, jaką wywołała, i zestresowana faktem, że... Rosjanin trzymał ją za rękę.

- Nie wierzę, że podałaś im swoje nazwisko, po prostu nie wierzę. - Spiorunował ją wzrokiem.

- Dlaczego? - Spojrzała na niego nieprzytomnie, nadal myśląc o ich splecionych dłoniach. W końcu jednak dotarło do niej, co zrobiła.

- Kurczę!

Spojrzał na nią wymownie.

- Chyba nie myślisz, że zrobiłam to naumyślnie?

- Nie, Gigi - odparł ze słabo skrywaną irytacją. - Myślę, że zrobiłaś to tak samo, jak wszystko inne - bez zastanowienia.

Gigi opuściła na chwilę głowę.

- Dlaczego ludzie zachowują się tak okropnie? - bąknęła.

Gigi skuliła się, a Kaled objął ją troskliwie ramieniem i osłonił własnym ciałem. Oszołomiona zapachem jego wody kolońskiej, straciła poczucie rzeczywistości. Zamieszanie ucichło tak samo niespodziewanie, jak wybuchło. Rosyjskim ochroniarzom udało się wystraszyć gapiów, którzy rozpięchli się, pomrukując gniewnie. Mimo to Kitajew nie zwolnił uścisku. Stali wtuleni w siebie.

- Powinniśmy stąd iść - mruknął Kaled, ale nawet nie drgnął.

Ich ciała wpasowały się w siebie bez wysiłku, niczym dwa kawałki tej samej układanki. Gigi czuła, jak robi jej się gorąco. Miała nadzieję, że dzięki marynarce Kaled nie zauważy, że jej sutki stwardniały z podniecenia... Chociaż, stwierdziła z satysfakcją, jego ciało także nie pozostało obojętne na ich nagłą bliskość. Tłumaczyła sobie, że jego reakcja mogła wynikać ze zwykłej fizjologii, ale jej niska samoocena poprawiła się znacząco. Nie była więc jednak jedynie marudną nudziarą...

Uniosła głowę i napotkała jego wzrok. Ich twarze dzieliły zaledwie centymetry, widziała złote plamki na ciemnych tęczówkach jego oczu. Zajrzała w głąb jego duszy, mając nadzieję, że ujrzy człowieka wystarczająco wrażliwego, by zrozumiał, że nie powinien niszczyć jej świata. Zorientowała się jednak, że on także zagląda bacznie w jej oczy i być może widzi więcej, niż chciałyby mu wyjawić. Odwróciła wzrok i odsunęła się. Nie protestował, ale niespodziewanie wziął ją znów za rękę. Próbowała wyrwać dłoń, czując, że ten intymny gest tylko namąci jej jeszcze bardziej w głowie. Nie puścił jej jednak, tylko pociągnął za sobą.

- Co robisz?

- Idę - burknął.

Ale dokąd?! I dlaczego ciągnął ją za sobą?

Kaled wyjął z kieszeni telefon i odbył krótką, gwałtowną rozmowę po rosyjsku.

- Przez twój niewyparzony język będziemy za chwilę atrakcją dnia na wszystkich portalach plotkarskich - poinformował ją sucho.

Kiedy dotarło do niej, jak bardzo wszystko schrzaniła, zachciało jej się płakać. Nagle wokół nich zaroilo się od ubranych w garnitury potężnych mężczyzn. Kitajew znów objął ją ramieniem i wyjaśnił:

- To ochrona.

Otoczeni murem umięśnionych ochroniarzy przemieścili się błyskawicznie do limuzyny z przyciemnianymi szybami. Kaled bez ceregieli wepchnął ją do środka. Usiadł obok niej i westchnął.

- Kupiłem trochę nieruchomości na południu Francji, mam udziały w kilku holdingach operujących w Paryżu, ale uwierz mi, nie planuję podboju stolicy tego pięknego kraju. Niespodziewana wygrana w karty sprawiła, że całe miasto obróciło się przeciwko mnie.

Spojrzał na nią smutno.

- Powinnaś chyba wiedzieć, że spotkanie z Solange Delon wymyślili moi specje od PR-u. Wykombinowali, że zdjęcie z jedną z tancerek i braćmi Danton złagodzi nieco opinie na mój temat.

    Nie wiedzieć czemu, serce Gigi wypełniła radość.

- Aha - bąknęła.

Zamilkli. Ciekawa była, czy oboje zastanawiają się nad tym samym. Dlaczego ka-zał jej za sobą biegać po mieście, skoro nie chciał ściągać na siebie uwagi mediów?

- Dokąd jedziemy? - spytała nieśmiało.

- Do mojego hotelu.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Przepraszam za to całe zamieszanie, źle cię oceniłam. - Gigi była tak zakłopotana, że z trudem udało jej się odpiąć pasy, żeby wysiąść z limuzyny.

Kaled pokiwał głową. On także się pomylił - nie docenił chemii, która się pomiędzy nimi pojawiła. Zanosilo się na komplikacje...

Na szczęście przy tylnym wejściu do hotelu Plaza Athénée nie dostrzegł żadnych podejrzanych gapiów. Jeśli zachowają się dyskretnie, uda im się dostać na górę bez wzbudzania kolejnej sensacji. Zauważył, że Gigi ociągała się, najwyraźniej nie miała ochoty wchodzić do środka. Położył dłoń na jej plecach.

- Nie zatrzymuj się.

Już wewnątrz, pośrodku zatłoczonego lobby Gigi postanowiła nagle... uklęknąć. Prawie się przez nią przewrócił.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?!

Odgarnęła z oczu niesforne rude kosmyki i rzuciła mu spanikowane spojrzenie.

- Nic, możesz mnie już tutaj zostawić, sama wrócę do domu.

Miał już dość. Zaczął rozważać przerzucenie sobie Gigi przez ramię i zanieśenie jej siłą do apartamentu, gdzie grzecznie poczeka, aż on naradzi się z prawnikami, co robić. Tylko czy mógł sobie pozwolić na kolejną scenę? Mógłby też zanieść ją wprost do sypialni i zedrzeć z jej ślicznego tyłeczka te obcisłe dzinsy... Jego wzrok ześlizgnął się z pupy Gigi na jej stopę, przy której coś majstrowała. Zauważył, że zsunęła but z pięty. Krew?

Gigi zorientowała się, że jej nowy szef ukucnął tuż przy niej i zaczął rozsznurowywać jej but.

- Co robisz?! - zachnęła się, ale on już zdjął but z jej obolałej stopy i zabrał się za skarpetkę.

- Hej, nie, przestań! - Wyrwała mu się i przewróciła się na podłogę.

Zdawała sobie sprawę, że znów udało jej się ściągnąć na siebie uwagę ludzi. Spoglądali z zaciekawieniem na leżącą na podłodze dziewczynę w jednym bucie. Tym razem nie zamierzała brać winy na siebie. To on dobierał się do jej stóp! Stóp, których nie oglądał nikt, pod żadnym pozorem, nawet Lulu!

- Dziewczyno, przecież nic ci nie zrobię - jęknął.

- Wiem!

Wyprostował się i z mieszaniną rozbawienia i współczucia patrzył, jak Gigi niezdarnie podnosi się z podłogi, z jednym butem w dłoni. Próbowwała wepchnąć napuchniętą stopę z powrotem do buta, ale ból okazał się zbyt dotkliwy. Stała więc na jednej nodze i z godnością znosiła spojrzenia hotelowych gości.

- Po prostu nie zbliżaj się do mnie i tyle!

Kuśtykając, ruszyła w stronę drzwi. Zdołała zrobić zaledwie kilka kroków, zanim silna dłoń złapała ją za łokieć.

- Windy są w tę stronę.

Obrócił ją w przeciwnym kierunku.

- Wyjście jest tam - zaprotestowała. Właściwie nie wiedziała, dlaczego tak się uparł, żeby przedłużać jej agonię.

- Panie Kitajew, to chyba kiepski pomysł...

- Pewnie masz rację. Myślałem, że jesteśmy już po imieniu?

Przesunął dłoń z jej łokcia na kark. Przestała się wyrywać.

- Czy te zdjęcia naprawdę ukażą się w internecie? - zapytała zduszonym głosem kiedy wsiedli do windy.

- Niewątpliwie.

Gigi zauważyła, że przez cały ten czas Kaled nie zabrał ręki z jej karku. Powinna mu powiedzieć, żeby trzymał łapy przy sobie, ale nie potrafiła się do tego zmusić. Brakowało jej silnej woli.

- Myślisz, że te zdjęcia będą... - zawahała się. - Myślisz, że będą opatrzone złośliwymi komentarzami?

- Możliwe.

Próbowała ukryć swoje zrezygnowanie. Poczowała, jak dłoń Kaleda ześlizguje się z jej karku na talię.

- O której dzisiaj występujecie? - zapytał.

- O ósmej.

Czyżby zamierzał przyjść? Nastrój od razu jej się poprawił. Spojrzała na przystojną twarz Rosjanina. Może jednak udało jej się do niego dotrzeć?

- Do tej pory wszyscy w Paryżu obejrzą już nasze zdjęcia.

- Och...

Nadzieja prysła jak bańka mydlana.

- Właśnie.

Winda zatrzymała się. Kiedy drzwi się otworzyły Kaled objął ją mocniej w talii, pochylił się i wsunął drugą rękę pod jej uda...

Co on wyprawia?!

Zanim zdążyła zaprotestować, uniósł ją do góry. Chcąc nie chcąc, objęła go za szyję.

- Co robisz? - zapytała.

- Troszczę się o ciebie.

Gigi otworzyła usta, po czym znowu je zamknęła. Miała dwadzieścia pięć lat i odkąd pamiętała, zawsze sama się o siebie troszczyła. Nigdy nie liczyła na żadnego mężczyznę. Musiała przyznać, że pomysł, by pozwolić się porwać w ramiona silnemu przystojniakowi wydał jej się kuszący...

Ponieważ szedł dosyć szybko, musiała przytulić się mocniej do szerokiego torsu... Oczywiście, tylko ze względu na własne bezpieczeństwo.

- Naprawdę nie musisz... - powiedziała bez przekonania.

- Wiem.

Jeszcze kilka kroków i znaleźli się w apartamencie tak wystawnie urządzonego, że Gigi oniemiała z zachwyty.

- Ładnie tu - bąknęła, gdy już się otrząsnęła.

- Nie w moim guście - odpowiedział krótko Kaled.

Przeszedł przez salon i zaniósł Gigi prosto do sypialni, gdzie na środku stało

ogromne łóżko. Przemknęło jej przez myśl, że może jednak pomylił ją z Solange... Choć twierdził, że z Solange do niczego nie doszło, ale jeszcze nie zdecydowała, czy mu wierzy. Ona, w każdym razie, nie zabawiała się w łóżku z obcymi mężczyznami.

- Na tym łóżku zmieściłoby się z dziesięć osób - zauważyła z nerwowym ożywieniem.

Kaled nie zareagował.

- Pewnie nawet cały nasz zespół - dodała bez namysłu.

Spojrzał na nią, jakby postradała zmysły. Zorientowała się, że faktycznie ją poniosło.

- Tak tylko mówię, nie wyobrażaj sobie...

- Czego?

Gigi sapnęła gniewnie. Mógłby przestać wprawiać ją w nerwowy dygot tym mrocznym spojrzeniem i pobłażliwym uśmiechem błakającym się po jego zmysłowych ustach...

- Zresztą i tak by się od razu zaczęły kłócić i okładać jedna drugą poduszkami - zaśmiała się nerwowo. O rany, co ja wygaduję?!

Kaled parsknął i zaniósł ją do łazienki. A więc zdecydowanie nie pomylił jej z Solange, chyba za wiele sobie wyobrażała. Kitajew posadził Gigi na toaletce. Zerknęła ukradkiem w lustro i zrozumiała, że w jej obecnym stanie nikt nie mógł jej uznać za godną pożądania. Wyglądała okropnie: spocona, czerwona na twarzy, rozczochrana. Natomiast Kaled prezentował się nieskazitelnie. Tylko dlaczego zamiast nią, zajął się napełnianiem umywalki wodą? Nagle ujął jej stopy w dłonie.

- O nie! Wystarczy! Sama się tym zajmę. Nie ma czego oglądać - zaprotestowała i wczepiła palce w jego twarde jak stal przedramiona.

- O co ci chodzi? Przecież to tylko stopy.

Wydawało jej się, że mówiąc to, prześlizgnął się wzrokiem po jej piersiach. Od razu zelektryzowało ją podniecenie. Niedobrze, przeraziła się. Brakowało jej doświadczenia z mężczyznami, a przy takim jak Kaled nie miała najmniejszych szans. Zajęta swymi obawami nie zorientowała się, że zaczął jej ściągać skarpetki. Kiedy obnażył popękane pięty wyrwała mu stopy z rąk i podkuliła je pod siebie. Kaled mruknął coś do siebie po rosyjsku i popatrzył na nią, jakby była źródłem wszystkich jego problemów. Nie dbała o to. Jeśli miałyby wskazać najbrzydszą część swojego ciała, byłyby to właśnie stopy. Prawie dwadzieścia lat tańca odbiło na nich nieusuwalne piętno: zniekształcenia i blizny zdradzały wiele o jej przeszłości. Nic nie przyszło jej łatwo, za wszystko zapłaciła wysoką cenę.

- W czym problem? - zniecierpliwził się.

- W niczym - burknęła. - Sama się tym zajmę.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Nie prosiłam, żebyś mnie tu przynosił. Nie musisz poświęcać mi tyle uwagi.

Zaczęła się wiercić, miała nadzieję, że uda jej się zejść z toaletki, ale potężne ramiona Kaleda blokowały jej ruchy. Zamiast się odsunąć, utkwiał wzrok w okolicy jej brzucha. Spojrzała w dół - podkoszulek podwinął się, odsłaniając jej brzuch i przekłuty pępek. Zanim zdążyła poprawić bluzkę, Kitajew musnął kolczyk szorstkim kciukiem, wprawiając w ruch malutki srebrny dzwoneczek.

- To dzwoneczek - wyjaśniła i poczerwieniała. Przecież nie był ślepy!

Znów przesunął palcem po jej pępku, powoli i delikatnie. Czy tak właśnie zachowywał się w bardziej intymnych sytuacjach? Gigi przygryzła wargę i spojrzała mu w oczy. Uśmiechnął się do niej.

- Zastanawiałem się, co to za dźwięk - przyznał.

Mówił teraz z wyraźnym akcentem. Gigi oddychała płytko, czuła pulsowanie pomiędzy nogami. Jeśli mnie teraz znowu dotknie, eksploduję, pomyślała w popłochu. Dopiero teraz zauważyła, że siedziała z rozchyłonymi nogami, w pozycji, którą Lulu z pewnością uznałaby za nieprzyzwoitą. Gigi chętnie podciągnęłaby kolana do klatki piersiowej i objęła je ramionami, ale w tej chwili pomiędzy jej nogami stał Kaled. Rzuciła mu wymowne spojrzenie. Po kilku sekundach wahania, odsunął się odrobinię, ale nie zabrał rąk wspartych na toalecie po bokach jej bioder. Uwięził ją? Czy podrywał? Niemożliwe! Czuła pulsowanie krwi w żyłach - stał blisko, pachniał zniewalająco... Nie była w stanie nawet mrugnąć, hipnotyzował ją spojrzeniem. Muszę się jakoś stąd wydostać, jęknęła w duchu. A on wciąż się uśmiechał!

- Co jest nie tak z twoimi stopami? - zapytał, tym razem łagodnie, tonem obiecującym rozwiązanie wszystkich jej problemów.

- Nic - odpowiedziała zachrypniętym głosem.

- Dzwoneczku...

Spojrzała na niego pytająco.

- Jako dziecko uwielbiałem czytać o przygodach Piotrusia Pana, a moją ulubioną postacią była Dzwoneczek, mała łobuziara.

Gigi zmrużyła nieufnie oczy. Kaled prawie roześmiał się w głos, kiedy zdał sobie sprawę, że właśnie porównał ją do wróżki z bajki! Musiał oszaleć, zwłaszcza że nieświadomie znów dotknął jej pępka, a potem musnął palcami gładką skórę poniżej srebrnego dzwoneczka. Gdyby pozwolił dłoni powędrować kilka centymetrów w dół, mógłby rozpiąć jej dżinsy. Jeszcze kilka centymetrów niżej i wiedziałby dokładnie, co miała na sobie pod tymi kusząco obcisłymi spodniami. Jeszcze parę centymetrów i... słodka nirwana.

- Przestań - wychrypiała.

Miała rację, powinien natychmiast przestać. Wziął głęboki oddech.

- To co z tymi stopami? - Bez czekania na odpowiedź ujął jej stopy w dłonie.

Tym razem nie wrywała się. Zacisnęła powieki, jakby czekał ją bolesny zabieg u dentysty. Rozbawiłoby go to, gdyby nie podniecenie, tak silne, że aż bolesne. Bardzo ostrożnie zdjął skarpetki ze stóp Gigi i wyrzucił je do stojącego nieopodal kosza. Widok jej pokiereszowanych stóp wstrząsnął nim. Spodziewał się, że będą zniekształcone, powykręcane latami ćwiczeń, ale blizn nie umiał sobie w żaden sposób wytłumaczyć. Delikatnie przesunął kciukiem po gruzełkowatych pręgach. Dorastając w górach, nauczył się składać połamane skrzydła ptaków. Ojczym nauczył go też, jak na te same ptaki polować, oczywiście zanim wszystko się popsuło, zanim zaczął przypominać z wyglądu swego prawdziwego ojca. Otulił dłońmi poranione stopy. Gigi jęknęła żałośnie. Wiedział, co czuje. Świetnie rozumiał jej wstyd. I strach. Wiedział, jak mógł być niszczący, jeśli się go nie pozbyło.

- Spokojnie.

Nadal zaciskała mocno powieki, jakby dzięki temu mogła się stać niewidzialna.

Na szczęście potrafił pomóc jej zapomnieć bólu i upokorzeniu. Ujął w obie dłonie jedną z jej stóp i, uważając na pęcherze, zaczął powoli, ale głęboko masować zgrubienie spiętych mięśni na śródstopiu. Tym razem Gigi jęknęła z ulgą. Otworzyła też szeroko swe bławatkowe oczy. Z satysfakcją odnotował, że udało mu się ją zaskoczyć. Złagodniała pod wpływem dotyku jego dłoni. Wyglądała jak piękne, dzikie stworzenie schwytane przez myśliwego. Na szczęście Kaled potrafił obchodzić się z takimi stworzeniami...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Przyjemnie?

- Nie... - Jęknęła znów z wyraźną ulgą.

Kaled uśmiechnął się pod nosem i nie przestawał ugniatać obolałych stóp. Gigi odchyliła głowę do tyłu i rozluźniła się wreszcie. Jęknęła ponownie, przeciągle i głośno, jakby zapomniała, gdzie i z kim się znajduje. Mógłby się założyć, że nie zdawała sobie sprawy, że wydała z siebie dźwięk, który wprawił całe jego ciało w rozkoszne drżenie.

- A teraz? - spytał ponownie. Gigi mruknęła na potwierdzenie.

Przyjemnie, pomyślał, aż zanadto. Tak bardzo, że za chwilę mógł stracić nad sobą panowanie.

- Teraz może szczypać - ostrzegł ją.

Zanurzył jej stopy w wodzie wypełniającej umywalkę. Gigi syknęła cicho, a potem otworzyła oczy. Spojrzała na Kaleda nieśmiało, szukając na jego twarzy oznak obrzydzenia, których, ku swemu zaskoczeniu, nie dostrzegła. Szybko i zręcznie obmył jej stopy z zaschniętej krwi, wypuścił wodę z umywalki i owinął jej stopy w miękki ręcznik. Zachowywał się tak zwyczajnie, że prawie przestała się wstydzić.

- Dziękuję - bąknęła.

Nie przywykła, by ktoś się o nią troszczył, a fakt, że temu twardemu, onieśmielającemu mężczyźnie przychodziło to tak naturalnie, zdumiewał ją. Miał wielkie silne dłonie, którymi potrafił operować delikatnie i z wprawą. Natychmiast przyszły jej na myśl inne części jej ciała, którymi mógłby się zająć...

- Zabawna jesteś - odpowiedział lakonicznie.

Natychmiast oprzytomniała. Słyszała to już wcześniej nieraz: „Gigi klaun”, w ten sposób jej ojciec kwitował wszystkie wpadki swojej niezdarnej, roztrzepanej córki, rozpaczliwie próbującej zyskać jego aprobatę.

- Zabawna czy śmieszna? - zapytała ze ściśniętym sercem.

Spojrzał na nią, jakby powiedziała coś dziwnego. Zajrzała w jego ciemne oczy i poczuła przyjemny dreszcz.

- Zabawna i seksowna - odpowiedział i wzruszył ramionami, jakby to było oczywiste. Odłożył ręcznik na bok.

Seksowna? Ona? Gigi próbowała zdecydować, czy mu uwierzyć, podczas gdy Kaled sięgnął po apteczkę.

- Nie wyglądają zbyt estetycznie - wykrztusiła, wskazując głową swe nieszczęsne stopy.

- Stopy tancerki - odpowiedział i wzruszył lekko ramionami. Obmywał rany, jakby widok zmasakrowanych kończyn nie robił na nim żadnego wrażenia.

- Inne dziewczyny z kabaretu nie mają aż takich blizn.

Przerwał opatrywanie ran i spojrzał na nią pytająco.

- Kiedy byłam nastolatką występowałam w numerze akrobatycznym, gdzie musia-

łam wspinać się po linach. Ojciec twierdził, że z czasem blizny znikną, ale tak się nie stało.

- Twój ojciec?

- Był dyrektorem cyrku Valente's International - wyjaśniła z dumą. - Rodzina Valente prowadziła ten cyrk od stu lat, do czasu bankructwa. - Gigi opuszczała głowę na wspomnienie ojca, który zdołał doprowadzić do upadku instytucję z tak długą tradycją.

- Występowałaś jako akrobatka?

Pokiwała energicznie głową.

- Ale raczej mierna. Cóż, przynajmniej wyleczyłam się z lęku wysokości.

Nie miała czasu uzalać się nad sobą, wisząc kilka metrów nad ziemią i wysłuchując wrzasków ojca besztającego ją przy wszystkich za opóźnianie próby.

- To zbrodnia. - Kaled musnął palcem wypukłą bliznę na jej stopie. - Jaki ojciec narażałby swą córkę na podobne cierpienie?

Gigi czuła, jak jej puls przyspiesza, a pod powiekami zbierają się palące łzy.

- Nie osądzaj go, nie rozumiesz, na czym polega ten zawód. To ciężki kawałek chleba, trzeba się hartować od najmłodszych lat. Ból stanowi nierozdzielny element pracy w cyrku. - W jej głosie pobrzmiwało echo słów powtarzanych przez ojca zawsze, gdy zdarzyło jej się poskarżyć.

- To dlaczego się wstydzisz?

- Ja... - Zawahała się.

Wpatrywała się w swoje stopy i zastanawiała się, dlaczego mu to wszystko opowiada.

- Gigi? - powtórzył.

Wstrzymała oddech na dźwięk jego głębokiego głosu wymawiającego jej imię z miękkim, rosyjskim akcentem. Spojrzał na nią poważnie, jakby się nad czymś zastanawiał, po czym jednym ruchem zdjął koszulkę.

Gigi wstrzymała oddech. Olśniło ją piękno jego złocistej skóry i drgających pod nią potężnych mięśni. Jego tors pokrywał męski zarost. Wyglądał zupełnie inaczej niż smukli tancerze, do których widoku przywykła. Prawie wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, na szczęście w ostatniej chwili powstrzymała się. Jednak nawet samo patrzenie na tak wyjątkowy okaz męskiej urody stanowił dla niej nie lada atrakcję. Miała wrażenie, że po raz pierwszy widzi prawdziwego mężczyznę i to półnagięgo!

- Zobacz to.

Odwrócił się tyłem i zaprezentował Gigi swoje imponująco wyrzeźbione plecy... z paskudną blizną nad łopatką.

- Postrzał - wyjaśnił. - Kula roztrzaskała obojczyk i utkwiała w kości. A to - sięgnął po jej dłoń i położył na swojej tali, gdzie drżącymi z wrażenia palcami wyczuła spore zgrubienie - rana po dźgnięciu nożem. - Obrócił się z powrotem. - To przebarwienie - opuszczył nieco gumkę spodni, ukazując smukłe biodra i pasek zarostu biegnący od pępka w dół - to od wybuchu na drodze, którą saperzy rzekomo sprawdzili. - Mówił spokojnie, ale w jego głosie wyczuwała napięcie.

Gigi musnęła palcami starą ranę, boleśnie świadoma faktu, że dotyka nagiego ciała Kaleda - ciała gorącego, twardego, męskiego. Ale największe wrażenie zrobiło na niej okrucieństwo, z jakim zetknął się w życiu rosyjski miliarder. Ile musiał

przejść, żeby znaleźć się na szczycie? Postrzały, rany cięte, eksplozje?

- Jak to się stało?

- W wojsku i podczas polowań.

Patrzył teraz na nią z uśmiechem, który cnotliwą panienkę mógłby przyprawić o rumieniec zawstydzienia. Czuła, że zaczynają ją piec policzki.

- Pokazałbym ci więcej, ale musiałbym zdjąć ubranie, a na to chyba nie jesteś gotowa.

W jego oczach dostrzegła niebezpieczny błysk - błysk pożądania. Pragnął jej. Gigi wstrzymała oddech.

Kaled zanurzył palce we włosach Gigi, po czym pochylił się i przywarł wargami do jej ust. Nie zawahał się nawet na sekundę, nie dając jej szansy na ucieczkę. Odruchowo rozchyliła usta, a jego upojny smak eksplodował na jej języku. Nie pospieszał jej, rozkoszował się chwilą. Nikt jej tak nigdy wcześniej nie całował. Jakby chciał ją pochłonąć. Modliła się, żeby nie przestawał.

Kaled odsunął się.

- To kiepski pomysł - powiedział z silnym akcentem zdradzającym jego poruszenie.

Palcami nadal przeczesywał jej włosy i wpatrywał się pożądliwie w jej rozchylone usta. Gigi oddychała ciężko, zastanawiając się gorączkowo, dlaczego nagle nie obchodziło jej, co pomyślą ludzie. Rozpaczliwie pragnęła, by Kaled jeszcze raz ją pocałował. Tylko raz, błagała w myślach. Ile razy dostała to, czego pragnęła? Zawsze musiała walczyć o swe marzenia, więc i teraz nie zamierzała czekać. Położyła drżące dłonie na piersi Kaleda, wplotła palce w gęsty zarost i przyciągnęła go do siebie.

- A ja myślę, że nie. - Popatrzyła mu prosto w oczy.

Na jego twarzy, wyrażającej zazwyczaj obojętność, odmalowała się dzika namiętność. Udało jej się przebić przez maskę, pod którą skrywał swą prawdziwą naturę. Wstrząsnął nią pierwotny dreszcz podniecenia podszytego strachem. Gigi zapomniała o całym świecie, o kabarecie, o paparazzich. W tej chwili istnieli tylko oni dwoje: kobieta i mężczyzna.

Przyłgnęli do siebie zachłannie. Kaled drażnił jej język swoim, a dłonią wplątana w jej włosy masował skórę głowy. Jego pocałunki rozpały w niej ogień, którego Gigi, nawet gdyby chciała, nie zdołałaby ugasić. Objęła Kaleda za szyję, zrzucając z umywalki apteczkę, która spadła z trzaskiem na podłogę. Żadne z nich nawet nie spojrzało na rozsypane opatrunki. Kaled złapał Gigi za nogi, a ona owinęła je natychmiast wokół jego bioder. Podłożył dłonie pod jej pośladki, uniósł ją do góry i, nie przestając jej całować, ruszył do sypialni.

Wszystko działo się tak szybko, że żadne z nich nie miało szansy się zawahać i wycofać. Kaled zerwał z Gigi marynarkę, podczas gdy ona zaciskała na jego biodrach swe umięśnione uda tancerki, żeby utrzymać się w powietrzu. Czuła, jak bardzo był podniecony. Przywarła do niego całym ciałem i całowała go namiętnie. Nikt, kto ją znał, nawet ona sama, nie uwierzyłby, że potrafi się tak zatracić.

W końcu dotarli do sypialni. Kaled położył ją na wielkim łóżku i natychmiast podwinął do góry różową koszulkę. Wsunął dłonie pod bawełniany biustonosz i odnalazł ściśnięte boleśnie, rozpalone sutki. Gigi jęknęła głośno. Dotyk jego ust na jej pier-



siach, łagodna pieszczota miękkiej brody muskającej jej skórę doprowadzały ją do szaleństwa. Błądziła dłońmi po ciele Kaleda, rozkoszując się jego siłą i gibkością. Kiedy odważyła się sięgnąć do gumki jego spodni, zamarł nagle i złapał ją za rękę.

- Nie.

Poczuła się, jakby ktoś wylał na nią kubel zimnej wody. Kaled odsunął się. Został ją, rozpaloną, drżącą - nie mógł jej bardziej upokorzyć.

Wiedziała, że powinna jak najszybciej wstać i udawać, że nic się nie stało. Ale nie potrafiła. Brakowało jej wyrefinowania, a może po prostu doświadczenia. Kiedy ostatnio znajdowała się w podobnej sytuacji? Z takim mężczyzną jak Kaled - nigdy. Co ja wyprawiam? Zdała sobie sprawę, że przewyższał ją nie tylko statusem społecznym, ale i obyciem. Zacisnęła mocno powieki, niczym mała dziewczynka, która ma nadzieję, że w ten sposób sprawi, że kłopot zniknie. Dopiero po chwili zdobyła się na odwagę, by otworzyć oczy. Kaled stał nadal nad nią i patrzył. Wyglądał na zakłopotanego, co odarło go nieco z aury doświadczonego, cynicznego miliardera, ale nie zmieniało faktu, że leżała na jego łóżku z rozrzuconymi nogami i odsłoniętym biustem, oszalała z pożądania.

- To nierozsądne - odezwał się głębokim, mocnym głosem i obrzucił jej ciało przeciągłym spojrzeniem.

Pewnie wyglądam jak szmaciana lalka porzucona na łóżku, pomyślała w popłochu Gigi. Z trudem uniosła się na łokciach, poprawiając jednocześnie biustonosz i koszulkę. Gorączkowo zastanawiała się, jak się zachować.

- Muszę wziąć prysznic - powiedział Kaled.

Prysznic? Oszołomiona Gigi podążyła wzrokiem za mężczyzną, który jeszcze przed chwilą namiętnie pieścił jej ciało, a teraz zniknął za drzwiami łazienki. Czy zrobiła lub powiedziała coś nie tak? Ty idiotko, zganiła się w myślach, nie sądziłaś chyba, że rosyjski oligarcha potraktuje poważnie tancerkę z kabaretu, który wygrał w karty?

Kaled wyszedł spod strumienia lodowatej wody z poczuciem, że prawie odzyskał panowanie nad swoim ciałem. Zdawał sobie sprawę, że teraz, gdy już zakosztował słodkiej Gigi, stanowiła ona dla niego poważne zagrożenie. Wciąż czuł ją pod palcami: dziką, delikatną, gorącą... Nie mógł przestać myśleć o jej zmysłowych ustach, zwinnym języku, rozpalających wyobraźnię westchnieniach... Była słodka. I nieujarmiona...

Potrząsnął głową. Wystarczy, że lekkomyślnie pozwolił przyłapać się z tancerką na ulicy. Teraz sprzedanie kabaretu mogło okazać się jeszcze trudniejsze. Musiał chociaż spróbować naprawić swój błąd. Wyszedł z łazienki do sypialni wypełnionej cynamonowym, ciepłym zapachem Gigi, od którego natychmiast jego krew zaczęła szybciej krążyć. Na pustym łóżku leżała jedynie pomięta narzuta.

- Gigi? - zawołał.

Cisza.

Zauważył, że brakuje także jej plecaka, porzuconego wcześniej na krześle obok łóżka. Kaled, mokry, okryty jedynie ręcznikiem zawiniętym wokół bioder, stał bez ruchu i zastanawiał się, dlaczego jest aż tak rozczarowany zniknięciem Dzwoneczka?

Nie docenił jej. Tak bardzo się pomylił! Zrozumiał nagle, że jej słodka nieporadność to jedynie gra. Chciała go omotać, żeby spełnił wszystkie jej prośby związane z kabaretem. Oszukała go. Jak to możliwe, że dał się wyprowadzić w pole? Podejrzewał, że część winy mógł przypisać reakcji swego ciała na smukłe uda i niewielkie, ale jędrne piersi słodkiej dzikuski. Zamiast analizować jej zachowanie zastanawiał się jedynie, czy, jeśli od razu zedrze z niej ubranie, uzna go za brutala i ucieknie wystraszona. Ubierając się, roztrząsał własną naiwność. Zbyt wiele kobiet szukających sponsora spotkał w życiu, żeby tak łatwo dać się nabrać. Zmyliła go swą nieporadnością i entuzjazmem. Wydawała się kompletnie nieświadoma swej urody, ubrana jak działaczka z misją, wrażliwa jak mała, skrzywdzona dziewczynka. W godzinę dostarczyła mu więcej emocji niż inne kobiety przez całe tygodnie czy nawet miesiące.

A jej zmasakrowane stopy? Zawstydzienie Gigi zabolęło go jak własne. Pod wpływem impulsu zdjął koszulkę i pokazał jej swoje blizny. Nie spodziewał się, że dotyk jej dłoni natychmiast odbierze mu zdolność trzeźwego myślenia. Przez chwilę dał się ponieść iluzji – dwoje ludzi i czysta namiętność, niezmacona jakąkolwiek kalkulacją. Ale takie rzeczy się nie zdarzają. Powinien był o tym pamiętać.

Skup się, człowieku, zganił się w myślach. Nie dostała tego, na czym jej zależało, więc sobie poszła. Proste. Powinien zadzwonić do prawnika i dowiedzieć się, co zrobić w sprawie zdjęć, które zapewne już zdobyły pierwsze strony plotkarskich portali.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Z telefonem w dłoni udał się do salonu, żeby zasiąść wygodnie na sofie i zadzwonić do prawnika. Jednak sofa była już zajęta. Siedziała na niej Gigi, z podwiniętymi pod siebie nogami, pochylona nad komputerem, z zapamiętaniem stukając w klawisze laptopa. Podeszedł do niej od tyłu, po cichu. Właściwie nie wiedział, dlaczego się skrada. Czego się spodziewał? Że przyłapie ją na tworzeniu foldera ze zdjęciami jego pokoju hotelowego? Możliwe. Zdażył się już przekonać, że prywatność znanych i bogatych stanowiła chodliwy towar. Stał tuż za Gigi i spojrzał na ekran wypełniony zdjęciami... L'Oiseau Bleu.

- Gigi?

Prawie spadła z sofy.

- O rany, ale mnie wystraszyłeś!

- Co robisz? - zapytał bardziej obcesowo, niż zamierzał.

Wyglądała na zakłopotaną, jakby przyłapał ją na gorącym uczynku.

- Dopracowuję szczegóły prezentacji, którą chciałam ci pokazać, żebyś zrozumiał znaczenie naszego kabaretu w historii Paryża. Skoro i tak już tutaj jestem... - urwała. Kliknęła w zdjęcie L'Oiseau Bleu z czasów świetności rewii. Prawdę mówiąc, Kałeda bardziej zaciekał ciężki, staromodny laptop. Biegała z tą cegłą w plecaku?!

- Może to zły pomysł - powiedziała, nadal unikając kontaktu wzrokowego. - Pewnie nie masz czasu, lepiej już zostawię cię w spokoju. - Zamknęła laptop i zaczęła wstawać. Szybko usiadł obok niej i wyjął jej komputer z dłoni.

- Pokaż, co tam masz.

Rzucił się na nią w łazience jak napalony nastolatek, teraz w ramach rekompensaty mógł poświęcić jej chociaż pięć minut. Zebrała mnóstwo zdjęć, artykułów i recenzji opisujących działalność kabaretu od jego założenia aż do dziś.

- To przedstawienie, które gramy teraz, od trzech lat.

Ekran wypełniła feeria kolorów, a z głośnika popłynęła kiczowata muzyka z lat osiemdziesiątych. Miał już powiedzieć Gigi, żeby przewinęła dalej, kiedy zauważył ją w rzędzie wchodzących na scenę tancerek. Wyglądała jak lśniący paw, z barwnym ogonem przyczepionym do kostiumu, a jej nagie piersi zakrywał częściowo jedynie naszyjnik ze sztucznych brylancików. Natychmiast przypomniał sobie miękkie ciepłe ciało, które pieścił zaledwie kilka minut temu. Na ekranie pojawiały się kolejne scenki, zmieniała się muzyka, występowali magicy, treserzy pudli, akrobaci. Jednak główną atrakcją niewątpliwie stanowiły długonogie tancerki w skąpych kostiumach. Całość przykuwała uwagę. Kiedy w końcu udało mu się wyłączyć libido i przestać się gapić na biust Gigi, docenił oryginalność i unikalny czar przedstawienia.

Po pewnym czasie zatrzymał nagranie. Spojrzała na niego wyczekująco. Do tej pory uważał swój nowy nabytek za klub z nieco bardziej wyrafinowanym striptizem.

Teraz nie był już tego taki pewny. Z jednej strony tańce zaskakiwały profesjonalizmem i emanowały subtelną kobiecością. Z drugiej - nagie biusty i pośladki nadały przedstawieniu pikanterii w bardzo francuski sposób. Zaczynał powoli rozumieć, dlaczego paryżanie tak się obawiali przejęcia L'Oiseau przez kogoś z zewnątrz. Gigi była naprawdę dobrą tancerką, lepszą, niż się spodziewał.

- I jak ci się podobało? - zapytała nieśmiało.

Podobało? Siedział tuż obok najśłodszej, najseksowniejszej dziewczyny na świecie, która oprócz tego, że podniecała go aż do bólu, na każdym kroku go zaskakiwała. Spojrzał w jej pełne nadziei oczy.

Gigi pogratulowała sobie profesjonalnego zachowania w trudnej sytuacji. Naprawdę nie miała sobie nic do zarzucenia. Oczywiście oprócz wcześniejszego incydentu z ochroniarzem w lobby hotelowym. I zamieszania na Champs-Élysées. I ściągnięcia na siebie uwagi paparazzich. A także tego, co zaczęło się w łazience na toaletce, a skończyło w sypialni, gdzie leżała na plecach z rozrzuconymi nogami i podwinętą koszulką... Ale poza tym poradziła sobie całkiem nieźle. Ostatecznie przecież siedział przy niej na kanapie i wpatrywał się w ekran laptopa. Teraz należało jeszcze zadać mu kilka trudnych pytań.

Najpierw jednak zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w twarz, pierwszy raz, odkąd usiadł obok niej. Niestety, gdy tylko uniosła wzrok i popatrzyła w ciemne oczy otoczone gęstymi, długimi rzęsami, natychmiast zdała sobie sprawę, że wcale nie kontroluje sytuacji. I że powinna się wstydzić - rzuciła się na niego w łazience tak zachłannie, że biedak dopiero w sypialni zdołał się wyrwać z jej szponów. Przecież to nie jego wina, że urodził się taki piękny...

- No i jak? - powtórzyła zduszonym głosem.

- Robi wrażenie.

Naprawdę?!

- Chciałam zapytać, czy zastanawiałeś się, w jakim kierunku zamierzasz pójść. Wolelibyśmy pozostać kabaretem, do którego można przyjść całą rodziną.

- Całą rodziną?

Optymizm Gigi osłabł nieco. Dlaczego w jego głosie pobrzmiwało powątpiewanie?

- W naszym przedstawieniu jest erotyzm, ale bardzo subtelny, spokojnie można na nie przyjść ze swoją mamą. Oczywiście wstęp do klubu nadal miałyby jedynie osoby powyżej szesnastego roku życia - wyjaśniła szybko.

- Oczywiście.

Udawała, że nie słyszy sarkazmu w jego głosie.

- Twoje pozostałe biznesy...

- Masz na myśli kasyna, kluby nocne czy hotele? - przerwał jej.

Spojrzała na niego znacząco.

- Nie mam klubów ze striptizem, Gigi - poinformował ją, uśmiechając się pod nosem.

- Chodzi mi tylko o to, że w chwili, gdy kobiety zaczęły zdejmować osłonki i kręcić się bez sensu wokół rury, burleska umarła.

Kaled spróbował wyobrazić sobie nagą Gigi wyginającą się przy rurze, ale za-

miast podniecenia, poczuł oburzenie. Oczywiście wyobraźni widział, jak otula ją szlafrokiem i sprowadza ze sceny, pięściami usuwając ze swej drogi każdego, kto ośmieliłby się stanąć mu na drodze. Chrząknął zakłopotany tym nagłym przyływem moralnego oburzenia.

- Osłonki?

- Na sutki - wyjaśniła bez żenady.

Z jego miny wyczytała widocznie, że nic nie rozumie, bo westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Taśma maskująca sutki.

- To znaczy, że nie występujecie całkowicie topless? - Udawał umiarkowanie zainteresowanego, ale nie wiedzieć czemu, zależało mu, żeby się dowiedzieć, jak bardzo Gigi obnażała się na scenie.

Wcześniej, kiedy oglądał występ na ekranie, mógłby się założyć, że widział jej nagie piersi. Musiał wznieść się na wyżyny samokontroli, żeby nie zerknąć na jej biust, który jeszcze kilkanaście minut temu pieścił ustami. Wciąż pamiętał słodki smak twardych, ciemnoróżowych sutek... Wyglądało na to, że lodowaty prysznic na niewiele się zdał, pomyślał ponuro.

- Występy topless stanowią tradycję francuskiego kabaretu - wyjaśniła z niewinną minką. - Ale różnią się zdecydowanie od striptizu. Nacisk kładziemy na dobrą zabawę, poczucie humoru, elegancję, czyli zaprzeczenie wyuzdania.

- W moim konsorcjum firmy związane z przemysłem rozrywkowym to głównie kasy i kluby.

Kaled patrzył, jak Gigi przygryza wargę. Widok jej ust hipnotyzował go.

- Żadnego tańca na rurze - dodał zachrypniętym z podniecenia głosem.

Gigi nie była pewna, czy powinna mu wierzyć. Może i nie posiadał klubów ze striptizem, ale to wcale nie znaczyło, że L'Oiseau Bleu było bezpieczne. Tylko się nie krzyw, upomniała się w myślach.

- Nie wyglądasz na zachwyconą - zauważył Kitajew.

- Martwię się - przyznała. - Niektóre z twoich biznesów wydają się trochę... szokujące.

Uraczył ją pobłażliwym uśmiechem.

- Przyznaję, że Oasis Pearl w Dubaju można uznać za lekką przesadę, ale tylko w ten sposób może konkurować na tamtejszym rynku.

Gigi obiecała sobie odnaleźć Oasis Pearl w internecie.

- A w jaki sposób nasz kabaret mógłby... konkurować? - Starła się wypowiedzieć obce dla siebie słowo tak, jakby wiedziała, o czym mówi.

- Może ty mi powiesz?

A niech go!

- Nie jestem bizneswoman, tylko tancerką - bąknęła, tracąc całą pewność siebie.

- Co chcesz osiągnąć, Gigi?

Dobre pytanie, sama je sobie zadawała od momentu, gdy się dowiedziała, że kabaret zmienił właściciela.

- W przeciwieństwie do pozostałych tancerek wiem, jak L'Oiseau Bleu wyglądało w przeszłości i jak mogłoby wyglądać teraz, gdyby trafiło w odpowiednie ręce.

Prostolinijna szczerść. Jak mógł uważać, że próbowała nim manipulować? Z drugiej strony życie nauczyło go ostrożności.

- Pozostałe tancerki oczywiście też są lojalne wobec L'Oiseau - dodała szybko Gigi, żeby zatrzeć wrażenie, że wyruszyła na samotną krucjatę bez poparcia koleżanek. - Tylko nie rozumieją, jak bardzo kabaret podupadł jako dziedzina rozrywki. - Zamilkła nagle i zarumieniła się.

- Przepraszam, poniosło mnie. Nie masz przecież wobec nas żadnych zobowiązań. Możesz po prostu odsprzedać kabaret. Naprawdę wygrałeś nas w karty?

Zerknął na nią i prawie dał się nabrać na tę słodką zakłopotaną minkę, która tak świetnie jej wychodziła. W jednej chwili chciał pouczyć ją o nierozważności wchodzenia do pokoju hotelowego obcego mężczyzny, by zaraz potem walczyć z pragnieniem, by przygnieść ją swym ciężarem do sofy i zakosztować jeszcze raz wyjątkowej słodyczy jej ciała.

- Gram regularnie w pokera z grupką znajomych jeszcze z czasów wojska.

- Z czasów, z których pochodzą te okropne blizny?

- Niektóre.

Postąpił nierozważnie, pokazując jej blizny, pozwalając, by dotknęła jego ciała, dotykając jej. Oparł się wygodnie, odchylił głowę i pomasaował kark. Musiał to zakończyć.

- Jak długo służyłeś w armii?

- Dwa lata.

- Byłeś na froncie?

- Czeczenia, Afganistan - odpowiedział zdawkowo.

- Sam się zaciągnąłeś? - dopytywała się dalej.

Kaled wzruszył ramionami. Zaskoczyła go tymi pytaniami, ludzi zazwyczaj interesowały inne rzeczy.

- Służba jest obowiązkowa. Mój ojciec był zawodowym żołnierzem.

Gigi pochyliła się w jego stronę z autentycznym zainteresowaniem.

- Chciałeś pójść w jego ślady?

- Ależ jesteś ciekawska. - Roześmiał się szczerze.

- To interesujące. - Nastroszyła się.

Mógł jej powiedzieć prawdę o tym, jak służba wojskowa zmieniła nieoczekiwanie jego życie. Jak dowiedział się, że jego prawdziwy ojciec wywodził się ze starej rodziny z wojskowymi tradycjami. Wybrał jednak bardziej wymijającą odpowiedź.

- Spełniłem tylko swój obowiązek.

Pochodziła ze świata cekinów, piór i scenicznego makijażu, który znajdował się w całkiem innej galaktyce. A może nie? Przypomnił sobie blizny na stopach Gigi i sposób, w jaki rozpaczliwie próbowała je przed nim ukryć. Wyzwoliła wtedy w nim instynkt opiekuńczy, o który wcześniej siebie nie podejrzewał, co nadal go zadziwiał. Nie pojmował też, jak rodzony ojciec mógł zadać własnej córce takie rany.

- Służba w armii to głównie nuda przerywana czasami strzałami adrenaliny - wyznał nieoczekiwanie dla siebie samego. - I dużo czasu na grę w pokera. Dzięki temu stałem się niezłym graczem. Jako dzieciak też grałem, ale nie o pieniądze, tylko o puste łuski po pociskach - uśmiechnął się do swych wspomnień.

- Łuski? Twoje dzieciństwo bardzo się różniło od mojego, spędzonego w przycze-

pach i na scenie. Pewnie teraz żałujesz, że wygrałeś, prawda?

Zaskoczyła go swoją przenikliwością.

- No nie wiem. Dzięki temu spotkałem ciebie.

Uśmiechnęła się, ale szybko odwróciła głowę. Też próbowała się kontrolować. Powinien jej pomóc. Podrapał się po brodzie, która jeszcze bardziej urosła od czasu powrotu z dwumiesięcznej wyprawy w góry. Zazwyczaj golił się od razu, gdy wracał do Moskwy, wskakiwał w garnitur i zabierał się do pracy. Tym razem w pośpiechu zboczył do Paryża i nie dopełnił rytuału przejścia z jednego świata do drugiego. Może dlatego zachowywał się tak dziwnie?

- Gigi, tam w sypialni...

- Nie chcę o tym rozmawiać - przerwała mu szybko. Wyglądała jak zwierzątko zagonione w pułapkę. Wstała. - Głupio wyszło, lepiej o tym zapomnijmy, prawda?

Głupio? O nie! Natychmiast obudził się w nim instynkt myśliwego. Gigi zaczęła niezdarnie pakować laptop do plecaka.

- Odwiozę cię.

- Nie, nie trzeba.

- Odwiozę cię.

Powinna się oburzyć, nie miał prawa jej rozkazywać. Tylko że jej serce waliło jak oszalałe, a nogi uginały się, jakby były z waty. Nigdy wcześniej nic takiego jej się nie przydarzyło. Nie rozumiała, dlaczego ten właśnie mężczyzna, bez żadnego właściwie wysiłku, doprowadza ją do takiego stanu. Oczywiście był nieziemsko wręcz przystojny, pewny siebie, żeby nie powiedzieć władczy, a jego niski, ciepły głos z miękkim rosyjskim akcentem zapewne wszystkie kobiety doprowadzał do utraty zmysłów. Jednak największe wrażenie robiły na niej jego oczy i sposób, w jaki na nią patrzył. Jakby chciał z nią robić rzeczy, za które przyzwoita kobieta powinna go spoliczkować. To spojrzenie sprawiało, że czuła się piękna, kobieca i pożądana.

A przecież nie należała do tego typu kobiet.

Przycięła sobie palec suwakiem plecaka.

Au! Wsadziła palec do buzi i odwróciła się plecami do Kaleda. Już dawno powinien jej kazać się wynieść. A teraz jeszcze nalegał, żeby ją odwieźć do domu. Czy nie rozumiał, że jeśli spędzi w jego towarzystwie trochę więcej czasu, to rzuci się na niego jak wygłodniała lwica? I będzie mu kazała całować swoje piersi i lizać boleśnie napięte sutki. Wystarczyło, że przymknęła oczy, by znów poczuła na skórze pieśczętę jego miękkiej brody i szorstkiego języka... Pochyliła głowę i starała się uspokoić oddech.

- Naprawdę nie trzeba. - Zarzuciła plecak na ramię. - Mogę złapać taksówkę.

W rzeczywistości zamierzała znaleźć stację Veturilo i wrócić do domu rowerem. Taksówkami jeździli bogacze, a nie tancerki. Kiedy wreszcie odważyła się podnieść wzrok, zobaczyła, że patrzył na nią z takim wyrazem twarzy, jakby powiedziała coś wyjątkowo dziwnego.

- Mówisz tak, bo nie widziałaś mojego samochodu. - Uśmiechnął się zawadiacko.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Tutaj skręć w lewo, mieszkam na końcu tej ulicy - powiedziała Gigi, wskazując zaciszną uliczkę w górnej części Montmartre. Siedzieli w jego żółtym lamborghini spyder na zacisznej brukowanej uliczce przed przytulną czteropiętrową kamienicą.

- Tutaj?

- Tak - odpowiedziała i odpięła pasy bezpieczeństwa.

Obserwował, jak niecierpliwie szukała dłonią klamki, jakby chciała jak najszybciej wysiąść. Zamiast się wychylić i jej pomóc, Kaled wysiadł z samochodu, obszedł go i otworzył drzwi od strony pasażera. Gdy wygrzebywała się z niskiego sportowego auta skorzystał z okazji, by popatrzeć na jej długie nogi i zgrabny, okrągły tyłek.

- Dzięki. - Zarzuciła plecak na ramię. - Wejdiesz na górę?

- Zawsze zapraszasz ledwie poznanych mężczyzn do swojego mieszkania?

Wyglądała na zaskoczoną, jakby wcześniej o tym nie pomyślała. Sięgnęła do plecaka, wyjęła z niego niewielki przedmiot przypominający tubkę i pokazała mu.

- Widzisz, jestem przygotowana na każdą okoliczność.

- Co to? - Wyjął jej z dłoni plastikowy gadżet.

- Alarm. Wszystkie dziewczyny z kabaretu noszą je przy sobie.

- Coś mi mówi, że to nie był pomysł braci Danton.

- Nie. Jacques stwierdził, że nie odpowiada za nas po godzinach pracy.

- To kto zorganizował te alarmy?

- Ja. Kupiłam jeden dla Lulu, bo raz prawie ją napadnięto po występie, a przy okazji wzięłam też jeden dla siebie. Sprzedawca zgodził się dać mi zniżkę, jeśli kupię cały karton, wystarczyło więc dla wszystkich dziewczyn z kabaretu.

- Wiesz, że wyręczasz Dantonów?

Wyglądała na zmieszaną. Najwyraźniej nie chciała krytykować swoich zwierzchników.

- Nie ma co się oglądać na innych, prawda? Pracujemy do późna w nocy, musimy na siebie uważać.

- I myślisz, że ten alarm wystarczy, żeby zapewnić wam bezpieczeństwo? - Walczył ze sobą, bo miał ochotę nią potrząsnąć. Dlaczego tak się przejmował?

- Musi, nic innego nie mamy - odpowiedziała prostolinijnie.

Zanotował w myślach, żeby wzmocnić system bezpieczeństwa dla pracowników rewii, którą przecież zamierzał jak najszybciej odsprzedać...

Gigi wstukała kod dostępu przy furtce. Podwórko wyglądało przytulnie.

- Mieszkamy na ostatnim piętrze.

My? Miała współlokatorkę? Z niepokojem myślał o tajemniczym „my” - czyżby czekała go niemiła niespodzianka w postaci narzeczonego? Widok zgrabnej pupy Gigi wspinającej się przed nim po schodach złagodził nieco jego nastrój. Kaled postanowił skupić się na podziwianiu tego cudu natury. Posiadanie takich kształtów powinno być zakazane - żaden mężczyzna nie miał szans się przed nimi obronić! We-



szli do przestronnego salonu z widokiem na paryskie dachy. Do położonej na poddaszu sypialni prowadziły kręte metalowe schodki. Gigi zdjęła marynarkę i rzuciła ją na krzesło. Kaled poczuł, jak zasycha mu w ustach. Różowa koszulka z cekinowym nadrukiem opinała apetycznie jędrny biust. Wyglądała słodko i seksownie, do bólu. Kaled przypomniał sobie, jak pieścił niewielkie, idealne piersi na łóżku w hotelowej sypialni...

- Dancing Queen? - Wskazał na napis na koszulce, usprawiedliwiając swoje zapałtrzenie na biust gospodyni.

Gigi rozpromieniła się.

- Uwielbiam Abbę. Napijesz się herbaty?

- Herbaty? - powtórzył nieprzytomnie, nadal walcząc z rozszalałym libido. Nie znosił herbaty. - Dziękuję.

Wiedział, że powinien jak najszybciej wyjść. Przecież jego kalendarz na to popołudnie pękał w szwach! Zamiast tego zaczął się przechadzać po salonie, podczas gdy Gigi krzątała się w niewielkiej, otwartej kuchni. Meble, książki, plakaty starych przedstawień z Moulin Rouge, różowe poduszki i falbaniaste zasłonki - nic w tym mieszkaniu nie wskazywało na stałą lub choćby tymczasową obecność mężczyzny.

Jego uwagę przyciągnął wiszący na ścianie niewielki, oprawiony w ozdobne ramki portret. Początkowo myślał, że przedstawia Gigi, ale kiedy przyjrzał się lepiej, dostrzegł różnicę - ciemne oczy i mniejszy nos. Klasycznie pięknej twarzy brakowało charakterystycznej zadziorności sprawiającej, że od Gigi trudno było oderwać wzrok. Nagie ciało kobiety na zdjęciu okrywały dwa wielkie wachlarze ze strusich piór.

- To twoja mama? - zapytał.

Gigi postawiła na stoliku dwie filiżanki i podeszła do niego. Na jej twarzy malowała się nieskrywana duma.

- Tak, Emily Fitzgerald, tańczyła w L'Oiseau Bleu przez pięć lat, tak jak ja.

- Twoja mama była tancerką? No proszę! - Uśmiechnął się pod nosem.

- Była niesamowita, tańczyła o niebo lepiej niż ja. Sama zrobiła te wachlarze, każdy z nich ważył chyba z tonę. Wiem, bo zabrała je ze sobą, kiedy wróciła do Dublina. I buty. Jako mała dziewczynka bawiłam się tymi wachlarzami. Mama mówiła, że jak będę dużo ćwiczyć, to mogę w przyszłości zostać następną Sally Rand.

- Sally Rand?

- Amerykańska gwiazda burleski, jej popisowym numerem był taniec nago ze strusimi piórami. Też zaczęła swoją karierę w cyrku.

Kaled wolał nie komentować raczej niekonwencjonalnych metod wychowawczych rodziców Gigi. Zwłaszcza że ona sama ewidentnie nie dostrzegała w nich niczego niezwykłego.

- Rozumiem, że twoja mama zrezygnowała z tańca na rzecz rodziny?

Twarz Gigi spoważniała.

- Można tak to ująć. Zaszła w ciążę z moim ojcem, niezbyt odpowiedzialnym człowiekiem.

Przypomniał sobie blizny na jej stopach.

- Wróciła do rodzinnego domu w Dublinie, gdzie się urodziłam. Ojca poznałam dopiero, gdy skończyłam osiem lat. - Czułym gestem poprawiła zdjęcie, choć wcale się

nie przekrzywiło.

- To zdjęcie zrobiono, kiedy była już w ciąży. Tańczyła bez przerwy do momentu, kiedy ciąża stała się widoczna.

- Czy tancerki wracają do zawodu po urodzeniu dziecka?

- To zależy. W naszym zespole dwie dziewczyny mają dzieci, ale jest im ciężko. Dantonowie nie są zbyt wyrozumiali, jeśli chodzi o wolne na opiekę nad dziećmi. Myślę, że to kolejny temat, któremu powinieneś się przyjrzeć jako nowy właściciel.

Prawdę mówiąc, słuchając jej i obserwując wszystkie emocje malujące się na jej twarzy, zupełnie zapomniał, że stoją po przeciwnych stronach barykady. Podobało mu się, jak namiętnie broniła swoich przekonań. Spojrzał ponownie na zdjęcie - Emily Fitzgerald wyglądała na oazę spokoju.

- Musi być z ciebie dumna - powiedział.

- Nie wie, że tańczę. - Gigi posmutniała. - Umarła podczas rutynowego zabiegu chirurgicznego, jej serce nie wytrzymało narkozy. Od jej śmierci minęło już szesnaście lat, ale nadal trudno mi się z tym pogodzić.

Musiała być wtedy małym dzieckiem. Kaled spojrział na nią ze współczuciem.

- Gigi, strasznie mi przykro.

Jego rodzice odeszli, zanim skończył trzynaście lat, poczuł wtedy gorzko-słodki smak samodzielności.

- Kto się tobą zajął?

- Ojciec po mnie przyjechał. - Udawała silną i obojętną, ale jej twarz zdradzała miotające ją emocje. - Wtedy dołączyłam do cyrku Valente's International.

- Nietypowe dzieciństwo. Podobało ci się w cyrku?

Gigi wzruszyła ramionami.

- Było... inaczej. Musiałam szybko się nauczyć wielu nowych rzeczy. Bardzo zależało mi na aprobacie ojca, dzięki temu nauczyłam się dyscypliny i przywykłam do ciężkiej pracy.

W kontekście blizn na jej stopach te słowa zabrzmiały gorzko. Kaled wyobraził sobie piegowatą, chudziutką dziewczynkę, osieroconą i zagubioną, rozpaczliwie pragnącą, by ktoś ją kochał. Ich dzieciństwa jednak nie różniły się aż tak bardzo. Kaled świetnie wiedział, jakie to uczucie stracić matkę i próbować zyskać aprobatę ojca. W jej przypadku oznaczało to wspinanie się po linach. Twarda sztuka. Potrzebowała rodzicielskiej miłości, a co otrzymała? Ojca drania, który ją wykorzystywał do niewolniczej pracy! Kaled zatrzęsł się z wściekłości.

- Potem ojciec zbankrutował. - Gigi kontynuowała. - Przez jakiś czas występowa-  
liśmy jeszcze; ja tańczyłam, a tata puszczał muzykę, ale to nie było już to samo. Dla-  
tego postanowiłam uciec na drugą stronę kanału, do Paryża.

- I pójść w ślady matki?

- Coś w tym stylu.

Uśmiechnęła się do niego. Największe wrażenie zrobił na nim fakt, że się nad sobą nie użalała. Przeszłość nie zdołała zabić w niej radości życia i wrodzonej we-  
rwy. Postanowił, że zanim opuści Paryż, coś dla niej zrobi.

- Herbata ci wystygnie.

- Nie chcę herbaty, chcę cię pocałować.

Zaskoczył ją, ale nie przestraszył. W jej oczach dostrzegł błysk zadowolenia.

Wziął ją w ramiona. Obiecał sobie, że ograniczy się do jednego pocałunku, ale gdy tylko rozchyliła wargi pod naporem jego ust i nieśmiało odwzajemniła gorącą pieśczętę jego języka, zatracił się całkowicie.

Otrzeźwiło go głośnie trzaśnięcie drzwi. Gigi wyrwała się z jego objęć i jęknęła żałośnie. Zapewne w innych okolicznościach uznałby jej zachowanie za zabawne: z paniką w oczach, pospiesznie poprawiała włosy i ubranie. Z poczuciem winy wymalowanym na twarzy wyglądała niezwykle seksownie. W progu stała brunetka, którą poznał wczoraj w teatrze. Upuściła z hukiem siatkę pełną zakupów. Gdyby jej wzrok mógł zabijać, już dawno padłby trupem.

- Widzę, że przeszkadzam - zauważyła cierpko.

- Nie... - wykrztusiła Gigi.

Telefon w kieszeni Kaleda zawibrował, mniej więcej setny raz, odkąd wsiedli do spydera i wyjechali z hotelu. Postanowił skorzystać z okazji i odebrać go w końcu. Wyjął telefon, machnął nim znacząco i odszedł na bok, zostawiając przyjaciółki same.

- Co on tutaj robi? - syknęła Lulu, przechodząc nad leżącą na podłodze torbą.

Gigi wzruszyła obojętnie ramionami, żeby zamaskować zakłopotanie. Nie miała pojęcia, jak usprawiedliwić obecność umięśnionego Rosjanina w ich mieszkaniu ani jak wytłumaczyć, dlaczego jeszcze chwilę wcześniej była do niego przyklejona. Nie wiedziała też, dlaczego opowiedziała mu praktycznie całą historię swojego życia. Rozwścieczona Lulu pomaszerowała do swojego pokoju. Chcąc nie chcąc, Gigi podążyła za przyjaciółką.

- A więc postanowiłaś zastąpić Solange?

- Nie, to nie tak. - Gigi skrzywiła się. - On nigdy nie był zainteresowany Solange.

Lulu parsknęła gniewnie.

- Wszyscy mężczyźni są zainteresowani Solange.

Gigi poczuła ucisk w żołądku. Lulu miała rację.

- Powiedział mi, że miał się z nią spotkać tylko dla PR-u, żeby jego zdjęcie z właścicielami i jedną z tancerek ukazało się w prasie.

Wyraz twarzy Lulu nie wymagał komentarza.

- Jak więc znalazł się tutaj? Sam na sam z tobą?

Gigi westchnęła ciężko i opowiedziała przyjaciółce o wydarzeniach tego dnia. Gdy doszła do momentu, kiedy znalazła się w pokoju hotelowym Kitajewa, oniemiała Lulu, wpatrująca się w nią z otwartymi ustami, odzyskała głos.

- Ale dlaczego byłaś w jego łazience?

- Bo mnie tam zaniósł. Żeby opatrzeć mi stopy.

- Pokazałaś mu swoje stopy? - Lulu ze zdumienia podniosła głos.

- Cii. Jeszcze cię usłyszy! Nie rób z tego wielkiej sprawy. - Gigi wiedziała jednak, że nie oszuka Lulu, jedynej osoby na świecie, która znała jej wstydlivy sekret. Do dziś.

- Zaniósł cię? - Lulu spojrzała na przyjaciółkę podejrzliwie.

- Miałam bąble, krwawiłam!

Lulu pokręciła głową z dezaprobatą.

Gigi postanowiła nie wtajemniczać przyjaciółki w bardziej pikantne szczegóły,

zwłaszcza że pryncypialna Lulu na pewno nie okazałaby zrozumienia. Lulu nigdy, ale to nigdy, nie ulegała romantycznym porywom serca i nie pozwalała, by hormony odbierały jej rozum. Ideałem prawdziwego mężczyzny dla Lulu nadal pozostawał Gregory Peck...

Gigi podejrzewała, że jej ideał skończył już rozmowę telefoniczną i zapewne zastanawiał się, czy może się z czystym sumieniem ulotnić.

- Pokazałam mu prezentację o historii kabaretu i wydawał się nawet zainteresowany. A potem postanowił mnie odwiedzić do domu, ze względu na paparazzich. Musiałam zaproponować mu herbatę, nie chciałam zachować się niegrzecznie, w końcu jest naszym nowym szefem - tłumaczyła, jakby to usprawiedliwiała fakt, że pozwoliła mu się pocałować.

Pozwoliła? Praktycznie przyssała się do jego ust. Całował tak cudownie - najpierw delikatnie i czule... Gigi nieświadomie dotknęła ust.

Niewinny z pozoru gest nie umknął uwadze Lulu. Spiorunowała przyjaciółkę wzrokiem.

- Prezentację? I co powiedział? Bo wygląda na to, że najbardziej interesuje go dobranie się do jednej z tancerek! - Lulu zarumieniła się, wypowiadając te słowa.

- To nie tak!

Lulu skrzyżowała ramiona na piersi.

- Zdaje się, że to ty się upierałaś, że żadna z Bluebirds nie powinna się umawiać z Kitajewem - przypomniała jej Lulu.

- Wiem, wiem...

Widząc zakłopotanie przyjaciółki, Lulu złagodniała nieco.

- Gigi, zastanów się przez chwilę, co powiesz dziewczynom.

- Nie muszą się dowiedzieć - wymknęło jej się. Wiedziała już, że przepadła z kretelem.

- Naprawdę chcesz to zrobić? Po kryjomu?

- Nie, oczywiście, że nie.

Lulu знаła jej przeszłość i wiedziała, jak bardzo Gigi nienawidziła krętactwa. Przez oszustwa ojca, który używał jej jako przykrywki dla swych ciemnych interesów, prawie wylądowała w więzieniu. Miała szczęście, że sąd uwierzył nieświadomie wykorzystanej nastolatce. Ale niewiedza, w świetle prawa, nie zwalniała z odpowiedzialności. Gigi przekonała się o tym boleśnie. I przyrzekła sobie, że nigdy w życiu nie ucieknie się do kłamstw i wybiegów. Trwała w swoim postanowieniu przez ostatnie siedem lat.

- To się nie powtórzy - obiecała.

Nie mogła skutecznie walczyć o interesy kabaretu ze zszarganą reputacją. Może świat jest bezlitosny i zły, ale nie trzeba uciekać się do kłamstw, żeby w nim przeżyć, postanowiła. Długo walczyła, by stworzyć swój własny ciepły, bezpieczny i uczciwy mały świat i nie zamierzała go teraz zniszczyć.

Kiedy wróciła do salonu, Kaled nadal rozmawiał przez telefon. Za nią, krok w krok, podążała Lulu, ze srogą miną i ramionami skrzyżowanymi na piersi. Kitajew wskazał głową drzwi, wyraźnie dając Gigi znać, żeby go odprowadziła do samochodu.

- Tylko się z nim nie umawiaj - ostrzegła ją Lulu szeptem.

Oczywiście, że nie.

Na schodach Kaled w końcu schował telefon do kieszeni i zwrócił się do niej.

- Mamy problem.

- Faktycznie.

Ona rzeczywiście miała problem, bo nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Czego na szczęście nie wiedział, bo, nie patrząc na nią, ruszył schodami w dół w takim tempie, że Gigi musiała biec.

- Sfotografowano nas w lobby hotelowym - rzucił przez ramię.

- Okej.

Rozumiała, że winił ją za stworzenie zamieszania, było jej przykro, ale sam przecież nalegał na zajęcie się jej poranionymi stopami, jak jakiś rycerz na białym koniu niosący ratunek bezbronnej niewieście.

- Nie okej, Gigi. - Zatrzymał się i odwrócił w jej stronę. Jego twarz zdradzała napięcie. - Już pojawiły się plotki o naszym rzekomym romansie.

Dziewczyny mnie zabiją, pomyślała. Trudno, poradzę sobie jakoś, zawsze sobie radzę. To jeszcze nie koniec świata, pocieszała się.

Zerknęła na chmurne oblicze Kaleda - ewidentnie uważał, że wydarzyła się katastrofa. Udawała przed sobą, że wcale jej to nie zraniło. Nie była jakąś maskarą, żeby się musiał jej wstydzić. Wręcz przeciwnie, niektórzy mężczyźni chętnie by z nią poromansowali i gdyby nie fakt, że była taka zapracowana, kto wie, może dałaby się zaprosić na kolację któremuś z nich...

- Uważam, że przez kilka wieczorów nie powinnaś występować.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Wykluczone!

- Czyżby? Nie sądzę. Przez parę dni powinnaś się starać nie zwracać na siebie uwagi. Jeśli to w ogóle możliwe.

- Co przez to rozumiesz? - oburzyła się.

Kitajew oparł się o balustradę, praktycznie blokując jej zejście. Gigi zatrzymała się na przedostatnim schodku, dzięki czemu nie musiała już zadzierać tak wysoko głowy, żeby spojrzeć mu w oczy. Mimo to i tak czuła się przy nim malutka.

- Dzwoneczku, jesteś teraz chodzącym nagłówkiem brukowca.

- Słucham? Przypominam ci, że też tam byłeś i to ty przyciągasz uwagę, nie ja.

- Ale to ty nie potrafisz utrzymać języka za zębami.

- Broniałam cię przed tymi okropnymi ludźmi!

Spojrzał na nią swymi czarnymi, nieprzenikniętymi oczami. Zadrżała.

- To prawda. Szkoda, że postanowiłaś także przedstawić się wszystkim z imienia i nazwiska. Teraz cały świat myśli, że spotykam się z jedną z Bluebirds.

Wzrok Kaleda powędrował ponad jej głowę. Gigi obejrzała się. Na półpiętrze stała Lulu i z kwaśną miną przysłuchiwała się ich rozmowie.

No naprawdę! Gigi wyminęła Kaleda i pospiesznie ruszyła do drzwi. Lulu nie zamierzała chyba ich śledzić? W ostatniej chwili Kitajew zatarasował drzwi swym potężnym ciałem.

- Raczej nie powinniśmy się teraz pokazywać razem w miejscach publicznych - oświadczył spokojnie.

- Nie jesteśmy w miejscu publicznym, to moja ulica. - Gigi zaczynała tracić cier-

pliwość.

- Myślę, że paparazzi też już znają twój adres. Lepiej tutaj zostać.

- Dobrze - odpowiedziała, unikając jego wzroku.

Kąciki ust Kaleda drgnęły, ale zdołał zachować powagę. Sięgnął dłonią do jej włosów i pieszczotliwie przeczesał je palcami. Intymny, niewielki gest zrobił na Gigi jeszcze większe wrażenie niż wcześniejszy pocałunek.

- I nie napastuj już mężczyzn w hotelowym lobby.

Spojrzała mu prosto w oczy, z trudem powstrzymując chęć, by przysunąć się bliżej. Kaled wypuścił z dłoni jej włosy, tak jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co robił. Chrząknął i spoważniał.

- Następnym razem, gdy zapragniesz przedstawić komuś jakąś propozycję, zadzwoń i umów się na spotkanie.

Gigi pokiwała potulnie głową, choć świetnie wiedziała, że gdyby postąpiła zgodnie z jego radą, nigdy by się jej nie udało nawet do niego zbliżyć.

Zerknęła na Kaleda, który na jej oczach zamieniał się znowu w niedostępnego i twardego niczym skała biznesmena o napiętym grafiku, nawykłego do wydawania poleceń posłusznym pracownikom. Jedynie wspomnienie ich pocałunku przypominało jej, że jednak posiadał także ludzkie oblicze. Ten sam mężczyzna przytulał ją w namiętym uścisku i błędził dłońmi po jej pośladkach, a jego podniecenie na pewno nie było udawane. Przez kilka minut mogła z nim zrobić, co chciała, i ta świadomość dodawała jej pewności siebie.

- Mam nadzieję, że weźmiesz pod uwagę wszystko, co ci dziś pokazałam?

Kaled odruchowo spojrzał na jej piersi. Kiedy zdał sobie z tego sprawę, zmusił się do oderwania wzroku od sutków widocznych pod cienką tkaniną różowego podkoszulka. Zacisnął mocniej zęby. Powinien ujarzmić swoje libido - w innym razie polegnie. Gigi patrzyła na niego wyczekująco, ale bez erotycznego podtekstu. Nadal miała nadzieję, że uratuje ten przeklęty kabaret! Na widok jej błagalnej miny prawie powiedział jej prawdę. Zamierzał jak najszybciej odsprzedać L'Oiseau, więc traciła tylko czas. Powstrzymał się jednak. Nie chciał, żeby cały Paryż poznał jego zamiary, zmobilizował się przeciwko niemu i wystraszył potencjalnego kupca. Mimo wszystko, chciał dla niej coś zrobić zanim zniknie z jej życia.

- Rozważałaś może przejście na wyższy poziom?

- Mówisz o mojej pracy czy o jakiejś grze komputerowej? - Roześmiała się nerwowo.

- W Paryżu nie brakuje dobrych kabaretów. Lido nadal należy do czołówki, prawda?

- Lido? Nie dałabym rady dostać tam angażu.

- Mógłbym się za tobą wstawić, mam kontakty...

Gigi zacisnęła mocno usta. Zaczynał rozpoznawać ten grymas.

- Nie potrzebuję protekcji, nie dlatego chciałam się z tobą spotkać. Chodzi mi o dobro L'Oiseau.

- Protekcji? Jakiej protekcji? To wstawiennictwo, Gigi, wszyscy tak robią.

- Cóż, ja nie. To nieuczciwe.

Nieuczciwe? Kaled miał ochotę wybuchnąć śmiechem, ale Gigi wyglądała na śmiertelnie poważną.

- Gigi, jak dostałaś pracę w L'Oiseau?
- Zgłosiłam się na przesłuchanie.
- A opowiedziałaś Dantonom o swojej matce?
- Tak.
- Nepotyzm.

Gigi ujęła się pod boki i zmarszczyła groźnie czoło.

- Musisz wiedzieć, że jestem najlepszą tancerką w zespole. Zostałam zatrudniona, bo mam talent i nie boję się ciężkiej pracy.

- W takim razie bez trudu zostałabyś też zatrudniona w Lido.

Gigi fuknęła z dezaprobatą.

Kręcili się w kółko, skonstatował Kaled. Serce Gigi najwyraźniej należało niepodzielnie do L'Oiseau. Szkoda tylko, że nie dostrzegała jak nietrafnie ulokowała swoje uczucie. Zdjęcie wiszące na ścianie w salonie na pewno tłumaczyło jej zaślepienie. Zapatrzona w legendę, nie dostrzegała rzeczywistości. On natomiast zawsze stał obiema nogami twardo na ziemi. Osierocony chłopiec okrzepł i przekonał się, że poleganie na emocjonalnej więzi z innymi zawsze źle się kończyło. Nie zawodziły tylko pełne konto i siła własnych rąk.

Jednak stojąc twarzą w twarz z namiętą i zdeterminowaną płomiennowłosą dziewczyną, zaczynał wierzyć w powodzenie jej misji. Zapewne popełniam ten sam błąd co większość mężczyzn, którzy spotkali ją na swej drodze - ulegam czarowi Gigi i pragnę jej jakoś pomóc, pomyślał. Jej seksapil odurzał. Obcisłe dzinsy, kusa koszulka z cekinami opinająca zalotnie sterczące piersi... Miał ochotę zapomnieć o swoim rozsądku i po prostu wziąć ją, tu i teraz. Albo przerzucić ją sobie przez ramię i uciec z Paryża. Tak postąpiliby jego przodkowie.

Ale Gigi prawdopodobnie nie byłaby zachwycona. Wyglądała na zadowoloną ze swojego życia. Szkoda, że żąda ode mnie niemożliwego, pomyślał z żalem. Kiedy był młodszy wydawało mu się, że dzięki pieniądзом i sukcesom jego życie stanie się prostsze. I rzeczywiście, małe problemy codziennego życia, jak zakupy, sprzątanie, podróże, nie spędzały mu już snu z powiek, ale pojawiły się nowe wyzwania, o wiele poważniejsze, czasami wręcz niewyobrażalnie trudne. I absurdalne, jak niespodziewana burza w szklance paryskiej wody z powodu wygranej w karty. Był bogaty, odniósł sukces, ale ponieważ urodził się w innym kraju, atakowano go. Nie było na to rady, dobrze wiedział, że cokolwiek by zrobił, ludzie nie zmienią zdania. Właśnie dlatego nadal nie zdołał wybudować drogi i walczył bezskutecznie z radą wioski położonej u podnóża gór.

Kaled westchnął. Znów poczuł na swych barkach ogromny ciężar, który dźwigał nieustannie, walcząc ze światem. Chętnie odpocząłby choć chwilę. Mogliby zaszyć się gdzieś z Gigi i przez tydzień nie wychodzić z łóżka, rozmarzył się. Kochałby się namiętnie aż do wyczerpania. Ugasiliby trawiące ich pożądanie, by nasyceni i znużeni rozejść się każde w swoją stronę. Prześlizgnął się wzrokiem po jej kremowej skórze naznaczonej złotymi piegami. Zauważył, że natychmiast się zarumieniła.

- Nie występuj dzisiaj, zrób to dla mnie - poprosił.

Gigi mruknęła coś o straconej dniówce i wysokich cenach w stolicy.

Miał ochotę nią potrząsnąć.

Albo jeszcze lepiej - wsunąć rękę pod różowy T-shirt i poczuć, jak jej ciało się roz-

pala, jak sutki twardnieją... Chciał jeszcze raz usłyszeć te słodkie pojękiwania i sprawić, by zamieniły się w krzyk spełnienia.

Zamiast tego powiedział tylko:

- Porozmawiam z kim trzeba. Jeśli zaproszą cię na rozmowę kwalifikacyjną, skorzystaj z propozycji.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wieczorem Gigi przekonała się, że Kaled miał rację, odradzając jej występowanie na scenie tego dnia, choć mylił się co do natury swoich obaw. Kiedy weszła do garderoby stanęła twarzą w twarz z dwudziestoma wrogo nastawionymi tancerkami.

- Sprzedałaś się, małpo - pierwsza odezwała się Leah.

Teatr otoczyli paparazzi, dziennikarze i gapie, więc dziewczyny musiały przedierać się przez tłum zaczepiających ich w niewybredny sposób ludzi, co nie nastawiło ich zbyt pozytywnie do winnej wywołania tego zamieszania Gigi. Z minuty na minutę histeria się wzmagala.

- Sympiasz z wrogiem? A co z reputacją kabaretu? - przedrzeźniała ją Trixie.

- Po prostu chciała go mieć tylko dla siebie! - rzuciła oskarżycielskim tonem Adele.

- Cicha woda brzegi rwie. - Solange spojrzała na Gigi z nieskrywaną pogardą. Poza te tancerki zdawały się podzielać zdanie koleżanek.

Gigi, zbита z tropu sądem koleżeńskim, który nie dał jej nawet okazji do obrony, próbowała żartem rozładować napiętą atmosferę.

- Cicha woda? No akurat to chyba nieprawda, ja przecież mówię za dużo!

Żadna z dziewczyn nawet się nie uśmiechnęła.

- Wpakowałaś nas w niezłe tarapaty i jeszcze sobie żartujesz? - Suzie zmroziła Gigi wzrokiem. - Widziałaś, co się dzieje przed teatrem? Myślisz, że ci wszyscy dziennikarze napiszą o przedstawieniu? Jutro cały Paryż dowie się, że tancerki z L'Oiseau rozkładają nogi przed miliardderem.

- Co on ci obiecał?

Gigi przypomniała sobie wcześniejszą rozmowę z Kaledem dotyczącą pracy w Lido.

- Nie mogę uwierzyć, że nas tak skompromitowałaś! Sprzedałaś się!

- Nieprawda! Chciałam go przeciągnąć na naszą stronę!

- Jasne! - Leah prychnęła pogardliwie.

- Mam w przyszłym tygodniu przesłuchanie w Moulin Rouge. Jeśli przez tę aferę je odwołają, nie wiem, co ci zrobię, Valente - odezwała się nagle Susie.

- Moulin Rouge? - zapytało jednocześnie kilka dziewcząt, wymawiając nazwę kultowej rewii z nabożną czcią.

- A co myślałyście, że będę czekać, aż ten statek zatonie? Teraz, kiedy dzięki Gigi stałyśmy się pośmiewiskiem dla całego miasta, dni L'Oiseau są policzone.

- O czym ty mówisz? Przecież mamy dzisiaj pełną widownię! - nie dowierzała Trixie.

- Dzisiaj tak, ale wkrótce Kitajew przekaże kabaret radzie miasta, żeby pozbyć się kłopotu, a wtedy wszystkie wylądujemy na bruku.

Gigi nadstawiła uszu.

- Skąd wiesz?

Susie wzruszyła ramionami.

- L'Oiseau stało się pośmiewiskiem, nikt go nie kupi. Kitajew nie będzie miał wyjścia.

Zapadła pełna konsternacji cisza. Susie czuła, że dziewczyny urażone jej nielojalnością, mogły się zwrócić przeciwko niej, dlatego uderzyła ponownie w Gigi.

- Przez ciebie, Valente, stałyśmy się pośmiewiskiem - powtórzyła. - Może więc zapytasz swojego nowego chłopaka, co zamierza?

Zgodnie z intencjami Susie wszystkie tancerki znów zwróciły się w stronę Gigi. Miała dość bycia atakowaną. Pozbierała swoje rzeczy i przeniosła się do drugiej garderoby. Przynajmniej próbowała ratować kabaret! I co ją za to spotkało? Nie liczyła na wdzięczność, ale nie zasługiwała na zbiorowe potępienie.

Dopiero kiedy zamknęła za sobą drzwi, odważyła się wyjąć z torebki telefon i wejść do internetu. Na wszystkich portalach zdjęcia jej i Kaleda na ulicy i w hotelowym lobby umieszczono na głównej stronie i opatrzone sensacyjnymi nagłówkami: „Kitajew i jego tancereczka”. Nic dziwnego, że przed L'Oiseau zebrały się tłumy dziennikarzy. Gigi przeklęła paskudnie i schowała telefon. Oficjalnie stała się wrogiem publicznym numer jeden. Czekając w kulisach na sygnał do wejścia na scenę, nie mogła przestać o tym myśleć. Za chwilę miała wystąpić przed tłumem ludzi uważających ją za zdrajczynię, która sprzedała swe ciało i ich nietykalną paryską rewiew, za... Właściwie za co? Za utrzymanie etatu? Sytuacja zaczynała ją przytłaczać. Miała jak najlepsze intencje, a w ciągu zaledwie jednego dnia zdołała zrujnować swoją reputację i szansę na zdobycie jakiegokolwiek zatrudnienia po zamknięciu L'Oiseau Bleu. Nie mogła nawet zrzucić winy za to wszystko na Kaleda. Sama była sobie winna! Czekając na wejście na scenę, czuła się osamotniona, rzucona lwom na pożarcie.

- Szukam Gigi Valente - zwrócił się Kaled do pierwszego napotkanego pracownika technicznego.

Młody chłopak wpatrywał się w niego z otwartymi ustami, a potem wykrztusił:

- Właśnie weszła na scenę.

Kaled spóźnił się, bo tłum protestujących paryżan, dziennikarzy, paparazzich i gapiów oblegał dostęp do kabaretu i policja postanowiła zamknąć kilka ulic otaczających budynek.

- Dlaczego ci idioci Dantonowie pozwolili jej dziś występować? - warknął z taką złością, że chłopak się skulił.

Potrząsając wściekle głową, Kaled ruszył w stronę widowni. Wcześniej, w hotelu, wpisał imię i nazwisko Gigi w wyszukiwarkę internetową. Okazało się, że jej ojca skazano za oszustwa, co specjalnie nie zaskoczyło Kaleda po tym, czego dowiedział się o nim od Gigi. Nie wspomniała wszakże o swoim udziale w szemranych interesach ojca. Widok archiwalnego zdjęcia przedstawiającego osiemnastoletnią dziewczynę w towarzystwie wysokiego mężczyzny o mrocznym obliczu przed budynkiem sądu wzbudził w nim mieszane uczucia. Zdawał sobie sprawę, że ojciec prawdopodobnie nie dał jej wyboru, o czym najlepiej świadczyły blizny na jej stopach. Z drugiej strony, zapewne dopracowała do perfekcji sztukę manipulacji. Ciekawe, co kombinowała tym razem?

Na pewno jedno jej się udało – kiedy wszedł do teatru, spojrzął na stare wnętrze w zupełnie inny sposób niż poprzednio. Może nie zakochał się w tym miejscu tak jak Gigi, ale zdecydowanie dostrzegał teraz jego przyblakły wdzięk. Nie osiągnęły tego ani płaczące protesty prasy, ani nieśmiałe przebąkiwania braci Danton. Menedżerowie, gdy tylko dowiedzieli się o jego przybyciu, natychmiast go dopadli. Podekscytowani poinformowali go, że po raz pierwszy od wielu miesięcy sprzedano wszystkie bilety. Właściwie, stwierdził spocony z wrażenia Jacques Danton, nigdy wcześniej nie doświadczyli niczego podobnego.

– Panie Kitajew, nie mogliśmy nie wpuścić dziennikarzy, którzy kupili bilety – usprawiedliwiali się.

– Kto sprzedał im bilety?

Bracia spojrzeli po sobie, przerażeni.

Bufony, pomyślał ze złością.

Przedstawienie już trwało. Wielkie akwarium, z którego poprzedniego dnia spadła Gigi, wypełniono spienioną wodą. Pływały w nim dwa ogromne pytony i jakaś szczupła dziewczyna, ale zajęty poszukiwaniami Gigi, nie zwrócił na nią uwagi. Gdzie ona się podziewała, do diabła? Zerknął ze zniecierpliwieniem na zegarek, nie miał na to czasu! Zatrzymał się, kiedy kątem oka zauważył, że jeden z gadów owinął się wokół pływającej dziewczyny i ciągnął ją na dno.

– Czy ktoś nad tym czuwa? – zapytał zaniepokojony.

– Opiekun węży zareaguje, jeśli pojawi się taka potrzeba – zapewnił go Jacques.

– Wygląda na to, że już się pojawiła. Te bestie są w stanie zadusić człowieka na śmierć.

– Gigi jest silniejsza, niż by na to wskazywał jej wygląd – wykrztusił Martin.

Gigi?! Kaled odepchnął braci stojących na jego drodze i pobiegł ku scenie. Już miał zacząć się przedzierać przez barierkę ochronną, kiedy dziewczyna wyswobodziła się z uścisku węża, wystrzeliła w górę i wypłynęła na powierzchnię, uśmiechając się szeroko, jakby się nic nie stało.

Gigi! Pokryta złotą farbą, oświetlona pulsującym światłem, ociekająca wodą wyglądała niezwykle zmysłowo. Przybrała wdzięczną pozę, a widownia westchnęła z zachwytem. Oprócz farby nie miała na sobie nic. Żadnego kostiumu. Ktoś z widowni krzyknął:

– Ladacznic! Kochanica Kitajewa!

Kaled zamarł. Poczul, jak wzbiera w nim gorąca, oślepiająca furia.

Gigi, zamiast uciec ze sceny, zeszła z akwarium i zaczęła wypatrywać na widowni oszczercy. W sekundę z efemerycznej nimfy zmieniła się w waleczną aktywistkę, która nie dawała sobie w kaszę dmuchać, obrończynię niesprawiedliwie oskarżanych, bohaterską bojowniczkę.

Kaled zdał sobie sprawę, że naprawdę podobało mu się to wcielenie Dzwoneczka. Wskoczył na scenę i z satysfakcją odnotował wyraz totalnego zaskoczenia na jej twarzy. Zdziwiła się jeszcze bardziej, kiedy przerzucił ją sobie przez ramię i zniósł ze sceny. Była w takim szoku, że nawet nie pisnęła. Zaczęła protestować, dopiero gdy zamiast postawić ją na ziemi ruszył w kierunku wyjścia. Oskarżała go o szaleństwo i domagała się natychmiastowego uwolnienia. Kaled nic sobie nie robił z jej krzyków i wierzgania nogami – czuł, że postąpił dokładnie tak, jak powinien postą-

pić każdy prawdziwy mężczyzna.

Przerzucona przez ramię Kitajewa niczym deska surfingowa, przyglądała się z góry mijanym pracownikom kabaretu, którzy z kolei patrzyli na nią z nieskrywanym przerażeniem. Nikt, nawet pracownicy ochrony strzegący drzwi, nie odważył się zastąpić mu drogi czy próbować go zatrzymać.

- Postaw mnie na ziemi! - krzyknęła kolejny raz. - Oszalałeś?!

- Tak - odpowiedział twierdząco po rosyjsku.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Z dala od kłopotów.

- Muszę dokończyć swój występ, proszę natychmiast mnie uwolnić, panie Kitajew!

- Panie Kitajew? - burknął.

- W pracy powinniśmy zachować profesjonalny dystans - oznajmiła z godnością.

- Ja tu nie pracuję - zauważył.

- Nie masz prawa!

- Czyżby? I tak nie pozwolę ci wleźć z powrotem do tego przeklętego akwarium.

- To mój popisowy numer!

- Dzisiaj paryżanie najchętniej utopiliby cię w łyżce wody.

- Nieprawda! A jeśli nawet, to właśnie pogorszyłeś moją sytuację.

Kitajew nawet nie zwolnił.

- Nie możesz tak po prostu wynieść mnie stąd. Co ludzie powiedzą?

- To, co już i tak wygadują: że oszalałem na twoim punkcie - mruknął z wyraźnym niesmakiem. Potężnym kopnięciem otworzył drzwi.

- Jestem naga! - pisnęła przerażona Gigi.

- Faktycznie - odpowiedział, nie kryjąc niezadowolenia. - Jesteś.

Zanim zdążyła zmarznąć, zapakował ją do czekającego z włączonym silnikiem przy krawężniku samochodu terenowego. Kiedy ruszyli z piskiem opon, Gigi skuliła się, na próżno próbując zasłonić się ramionami. Była naga, mokra i umierała ze wstydu.

- Kompletnie zwariowałeś? - wykrztusiła.

Wyciągnął dłoń w jej kierunku, ale ona zaczęła kopać i wierzgać. Jeden z obcasów jej złotych szpilek zaplątał się w nogawkę dżinsów Kaleda i zsunął ze stopy Gigi. Zdecydowanym ruchem zerwał but z jej drugiej nogi i wyrzucił oba pantofle przez okno.

- To ręcznie robione buty! Należały do L'Oiseau Bleu!

Zignorował jej krzyki i wyciągnął z kieszeni telefon. Gigi znów skuliła się jak ślimak, który nagle stracił swą muszlę.

- Na widowni roilo się od paparazzich. Muszę się dowiedzieć, kto ich tam wpuścił. - Wystukał wiadomość, schował telefon i zaczął zdejmować płaszcz.

Gigi obserwowała go wielkimi, przerażonymi oczyma.

- Wypuść mnie - zażądała zduszonym głosem. - Ty zboczeńcu!

Kaled, z kamienną twarzą, okrył ją płaszczem. Nadal złorzecząc, Gigi szybko wsunęła nagie ramiona w rękawy kaszmirowego miękkiego okrycia pachnącego ko-  
rzenną wodą toaletową i... Kaledem.

- Teraz możesz mnie wypuścić?

Nagość na scenie nie peszyła jej – widzowie siedzieli dość daleko, a kolorowe światła, cekiny i pióra odrealniały jej ciało. Przebywanie bez ubrania w ciasnym wnętrzu samochodu z mężczyzną, który nawet nie zaprosił jej jeszcze na kolację, to zupełnie inna historia, stwierdziła Gigi, otulając się ciasniej wielkim płaszczem. Miała zasady: najpierw randka, a potem rozbieranki, i to tylko wtedy, gdy znajomość rokowała dobrze na przyszłość. Nigdy nie zmieniała tej kolejności. A Kaled w dwadzieścia cztery godziny postawił cały jej świat na głowie i teraz siedziała goła w jego samochodzie! Nadal nie rozumiała, jak to się stało... Na szczęście zachowywał się jak dżentelmen i bohaterstwo nie opuszczał wzroku poniżej jej twarzy, dzięki czemu czuła się odrobinę lepiej.

– Nie mogę, Dzwoneczku. Grożono mi, i chociaż to tylko głupie czcze pogrożki, lepiej nie ryzykować, że jakiś szaleniec uzna cię za współwinną wyprzedawania francuskich dóbr narodowych dzikim rosyjskim najeźdźcom.

Dziki rosyjski najeźdźca właśnie poprawiał troskliwie poły okrywającego ją płaszcza. W tej chwili Gigi trudno było solidaryzować się z obrońcami paryskiej rewii.

– Widzisz, nie tylko ty mi nie ufasz – dodał.

Ufała mu, ale uznała, że tyran Kaled nie musi o tym wiedzieć. Nadal była na niego zła. Nie oponowała jednak, kiedy zapinał guziki płaszcza aż pod samą jej szyję.

– Potrafię o siebie zadbać – zauważyła Gigi.

Kaled zaczął pocierać z wigorem jej ramiona, żeby się rozgrzała.

– Przestań mnie niańczyć – rozzłościła się.

– Zmarzłaś. – Nic sobie nie robił z jej protestów.

– A czyja to wina? Przestań w końcu mną potrząsać. Nie jestem zabawką.

– Słucham? – Kaled znieruchomiał.

Gigi nie mogła uwierzyć, że plecie takie bzdury, ale bliskość Kaleda, jego dłonie rozgrzewające jej skórę przez miękką tkaninę płaszcza, zapach jego wody toaletowej, wszystko to namieszało jej w głowie.

– Nieważne – mruknęła zmieszana. – Słuchaj, nie wrócę na scenę, okej? Wystarczy?

– Na początek.

Zabrał ręce z jej ramion, ale nadal czuła na skórze jego wzrok, tajemniczy, poruszający.

– Mogłabyś już mnie nie kopać i porozmawiać ze mną jak dorosła, rozsądna osoba?

Gigi wzruszyła ramionami i wcisnęła brodę w miękki kołnierz.

– Jestem rozsądna. Odwieziesz mnie do domu?

Kaled westchnął ciężko.

– Przecież wokół twojego mieszkania aż się roi od paparazzich. Podałaś im swoje nazwisko, teraz musisz stawić czoło konsekwencjom.

Z tonu jego głosu wywnioskowała, że Kaled podejrzewa ją o celowe wzbudzenie zainteresowania prasy swoją osobą. Zrobiło jej się słabo. Nie wykorzystywała ludzi do swoich celów jak jej ojciec. Walczyła o dobro wspólne, o kabaret i wszystkich zatrudnionych tam pracowników. Myślała, że to rozumiał.

– Przez kilka dni przyda ci się ochrona.

– Ochrona? – zapytała nieprzytomnie, bo wzrok Kaleda nieświadomie ześlizgnął

się w dół, na jej obnażone udo wystające spod rozchylnych pół płaszcza. Zażenowana Gigi podwinęła pod siebie nogi i schowała się cała pod kaszmirowym okryciem. Ku swemu zdumieniu zauważyła, że Kaled szybko odwrócił wzrok i zarumienił się ledwie widocznie pod swoją bujną, czarną brodą. Przeszył ją rozkoszny dreszcz. Typowy mężczyzna, pomyślała, i nagle nie czuła się już tak bezsilna w obliczu onieśmielającego rosyjskiego miliardera.

- Tak, dlatego kilka najbliższych dni spędzisz ze mną.

Atmosfera w samochodzie zgęstniała. Gigi nie wiedziała, jak zareagować, a łaskotanie w brzuchu nie pomagało jej się skupić.

- Czy nie potwierdzimy w ten sposób paskudnych plotek o naszym rzekomym romansie? - zapytała w końcu i poczuła, jak jej policzki oblewają się szkarłatem.

- Zarumieniłaś się - zauważył ze zdumieniem.

- Nieprawda, gorąco mi w tym płaszczu. - Gigi odwróciła szybko głowę i wyrzała za okno. Wtedy też zauważyła, że dawno opuścili znane jej rejony Paryża. W ciemności nie była nawet w stanie stwierdzić, czy nadal są w mieście, czy wyjechali już na przedmieścia. Kątem oka dostrzegła, że Kaled ją obserwował. Nie mogła zaprzeczyć, że było to nawet przyjemne, ale nie oznaczało przecież, że mógł ją tak po prostu uprowadzić!

- Nie pojedę z tobą do twojego hotelu - uprzedziła go. - Moja reputacja i tak legła w gruzach, więc nie będę jej dobijać i... - zamilkła zawstydzona.

- I sypiać ze mną? - domyślił się i posłał jej spojrzenie tak gorące, że aż parzyło. - Nie jedziemy do hotelu - dodał i spojrzał przed siebie.

- To dobrze. - Gigi starała się ukryć rozczarowanie, które nie wiedziała skąd się wzięło. Przecież nie oczekiwała, że Kaled zachowa się jak jaskiniowiec i zanieśie ją do swojej jaskini, gdzie... - zadrżała znowu na samą myśl o dalszym ciągu.

- Jedziemy na lotnisko - poinformował ją obojętnym tonem. - Wyjeżdżamy z Francji.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wyglądała jak anioł. Jej długie, rude włosy rozsypały się na oparciu siedzenia, a złote rzęsy rzucały długi cień na blade policzki usiane rozkosznymi piegami. Wtuliła twarz w dłoń i spała, słodko posapując. Choć wiedział, że nie powinien, sięgnął i poprawił koc, który zsunął się z jej ramion i za chwilę spadłby na podłogę. Gigi wtuliła się w miękką tkaninę i spała dalej. Kaled skoncentrował się znowu na drodze prowadzącej z lotniska do centrum Moskwy.

Od trzech godzin zastanawiał się, co go opętało. Oczywiście, jego zachowanie tłumaczył zwykły, zdrowy pociąg fizyczny. Ale musiał przyznać, że autentycznie polubił tę rudą wariatkę. Może i była oszustką i striptizerką, ale coś w niej ujmowało go. I nie sposób było nudzić się w jej towarzystwie, pomyślał i uśmiechnął się. Gdy wzięła prysznic i zmieniła ubranie, po złotej syrenie nie pozostał nawet ślad. Zdecydowanie wolał, gdy była sobą – pyską, niezręczną, pełną entuzjazmu dziewczyną. Znow zaczął wątpić, czy rzeczywiście była zdolna do perfidnego wyrachowania, o jakie posądzały ją media. Zorientował się, że się obudziła, kiedy poczuł na sobie jej wzrok. Zerknął. Miała otwarte oczy i wpatrywała się w niego nieprzytomnie. Ziewnęła rozkosznie. Zamiast podniecenia, ogarnęła go zaskakująca czułość. Była bezpieczna i nie zamierzał spuszczać jej z oka. Gigi usiadła i odgarnęła włosy z twarzy.

- Gdzie jesteśmy?

- Jeszcze kwadrans i będziemy w Moskwie. Jest północ.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś?

- Łatwiej cię przenieść do samochodu, kiedy nie wierzgasz i nie krzyczysz. - Uśmiechnął się do niej. Gigi uciekła wzrokiem w bok.

- Przez ciebie stałam się jedną z tych tancerek rewiowych, które bogaci mężczyźni zabierają na weekend.

- Czyżby?

- Nie wiem jeszcze, jak się z tym czuję - przyznała.

- Daj mi znać, gdy już się zdecydujesz.

Milczała przez chwilę, a potem zerknęła na niego.

- Nie będziemy ze sobą sypiać, więc nie powinnam się tym martwić, ale inni o tym nie wiedzą. Z zewnątrz wygląda to źle.

Kaled zacisnął mocniej dłonie na kierownicy, a atmosfera nagle zgęstniała. W powietrzu wyraźnie czuć było testosteron.

- Dlaczego przejmujesz się opinią innych?

- Nie innych, tylko innych tancerek, dwudziestu dziewczyn z zespołu. I tak już myślałam, że... Nieważne. To przecież nieprawda.

Gigi zacisnęła dłonie i patrzyła prosto przed siebie. Kaled milczał. Zrozumiała po niewczasie, że oświadczenie mężczyźnie, który zadał sobie tyle trudu, że nie ma się zamiaru z nim sypiać, to spore faux pas. A może, pomyślała po chwili, spał się, bo

nie miał wcale zamiaru z nią sypiać? W takim razie wyszła na zdesperowaną! Najwyraźniej zbyt długo była sama. Atrakcyjny mężczyzna poświęcił jej nieco uwagi, a ona od razu zaczęła fantazjować, że jej pożądał.

Zerknęła na niego jeszcze raz, po kryjomu. Trudno się dziwić, wyglądał jak wyrzeźbiony przez Michała Anioła.

- Słyszę twoje myśli - powiedział swym zmysłowym, miękkim głosem i uśmiechnął się pod nosem.

Gigi spłoszyła się. Przyłapał ją na oglądaniu jego... umięśnionych ud. Nie mogła przestać myśleć o tym, jak przytulała się do nich, czując napierający na jej brzuch potężny dowód jego podniecenia... O rany, pomyślała z przerażeniem, tego chyba nie słyszał?!

Kaled spojrział na nią.

- Nie bój się, żartowałem.

- Nie boję się - odparowała szybko. - Nie mam nic do ukrycia.

- Widziałem.

Mówił o przedstawieniu, domyśliła się.

- Byłam świetna! - oświadczyła z dumą. - Szkoda, że wszystko popsuleś.

- Byłaś goła.

- Nieprawda. - Zjeżyła się. - Miałam na sobie kostium.

- Kawalek sznurka? - Parsknął pogardliwie.

- I złotą farbę, nakładki, buty...

- To nie kostium, tylko zaproszenie.

- Do czego?

Syknął pogardliwie.

- Żartujesz chyba? Wszystko było widać. - Znów rzucił jej jedno z tych spojrzeń, które wprawiały ją w niepokojące drżenie.

- Nic nie było widać. Widziałeś, co chciałeś - oburzyła się. - Lulu ma rację, mężczyźni mają chorą, zdeprawowaną wyobraźnię.

- Zdeprawowaną? To ty pływałaś nago w akwarium z dwoma węzami owijającymi się wokół twego ciała!

- Z Jackiem i Edną? - zapytała, jakby nie rozumiała seksualnego podtekstu sytuacji.

- Słucham?

- Edna to już staruszka, zresztą Jack też jest nieszkodliwy, choć bywa nieprzewidywalny. Jacques uparł się na jeszcze jeden sezon „Amazonki w dżungli”, bo to nasz najbardziej popularny numer.

- Pewnie dlatego, że jest niebezpieczny, a ty występujesz nago - mruknął. - Po twojej prezentacji myślałem, że L'Oiseau ma trochę więcej klasy.

Zrobiło jej się przykro. Zawsze starała się jak najlepiej wykonywać swoją pracę, więc każdą krytykę bardzo przeżywała. Jednak jeszcze bardziej zabolą ją sugestie, że powinna się wstydzić swojego występu. Szkoda, że nie wiedział, jak wielkiej samokontroli i umiejętności wymagało wstrzymywanie oddechu pod wodą i opanowanie dwóch węży, a wszystko to z szerokim uśmiechem na twarzy. Zresztą sama nie przepadała za tym numerem. Skarżyła się tak często i uparcie, aż Jacques zgodził się go wycofać po zakończeniu sezonu. Mimo to Kaled nie miał prawa sugero-



wać, że jej występowi brakowało klasy.

Postanowiła się już nie odzywać. Wołała, żeby nie wiedział, jak bardzo się czuła zagubiona. Na scenie nie bała się niczego, ale w prawdziwym życiu brakowało jej obycia pozwalającego swobodnie gawędzić, pędząc autostradą do Moskwy u boku oszałamiająco przystojnego miliardera. Czuła się coraz gorzej, przypomniały jej się czasy, gdy dezaprobata ojca powstrzymywała ją przed wyrażaniem własnego zdania i bronieniem się przed jego krytyką. Pociągnęła nosem.

- Gigi?

Odwróciła głowę w stronę okna.

Coś wylądowało na jej kolanach. Nowy telefon.

- Osiem, dziesięć, trzydzieści trzy.

- Słucham?

- Kierunkowy do Paryża. Może chcesz do kogoś zadzwonić? Przyjaciele pewnie się o ciebie martwią.

Nawet przez chwilę nie pomyślała o Lulu! Zapewne już uruchomiła swojego ojczy-  
ma, który był kimś ważnym w ministerstwie spraw zagranicznych. Lulu odebrała  
natychmiast. Gigi zastanawiała się, jak wytłumaczy wszystko przyjaciółce, gdy Ka-  
led siedział obok i słyszał każde jej słowo.

- Wszystko w porządku - uspokoiła krzyczącą Lulu. - Nie, on nie jest mordercą.  
Wrócę za kilka dni. - Odwróciła się w stronę okna i zniżyła głos. - Jestem w Mo-  
skwie. Tak z nim - dodała jeszcze ciszej. - Nie, nie próbował.

Kaled chrząknął znacząco. Gigi zapragnęła zapaść się pod ziemię. Chaotyczna re-  
lacja Lulu potwierdziła niestety, że Kaled nie przesadzał, ostrzegając ją przed pozo-  
staniem w Paryżu. Powinna była wiedzieć, nie wyglądał na człowieka skłonnego do  
przesady. Niepotrzebnie się z nim wyklócała.

- Prasa już ogłosiła wasz związek romanssem roku - powiedziała Lulu z przeką-  
sem.

- Romanssem? - powtórzyła z niesmakiem Gigi, zanim pomyślała. - Nie sądzę... -  
dodała szybko, ale zanim dokończyła, Kaled wyjął jej telefon z dłoni.

- Gigi zadzwoni do ciebie jutro - rzucił do słuchawki i zakończył rozmowę.

- Chyba mnie nie lubi - stwierdził chłodno.

Co ta Lulu powiedziała?

- Ostrzeż ją, żeby nie groziła ludziom, bo może ją to wpędzić w tarapaty.

Lulu? Groziła?

- Radzę nie opowiadać jej wszystkiego w szczegółach.

- Lulu jest bardzo dyskretna. Zresztą nie myślisz chyba, że zależy mi na podsycaniu plotek o nas? - Zawstydziała się nagle, nie chciała wcale użyć słowa „my”. - To  
znaczy o mnie - dodała szybko.

- Dlaczego miałbym tak myśleć? - zapytał z ironicznym uśmiechem.

Znow ją zranił. Odwróciła głowę. Za szybą migają coraz jaśniej oświetlone coraz  
wyższe budynki. Gigi czuła rosnące napięcie, dokładnie taką samą duszącą niepew-  
ność jak wtedy, gdy powiedziała coś nie tak przy ojcu i groził jej wyrzuceniem na  
bruk. Niestety nigdy nie wiedziała, co w danej chwili mogło go rozsierdzić. Panika  
zaczynała ścisnąć ją za gardło. Zamknięta w samochodzie, w obcym kraju, tak jak  
kiedyś, nie miała kontroli nad własnym losem, który w całości zdawał się zależeć od

jednego mężczyzny. Nie jesteś już dzieckiem, masz wybór, upomniała się, biorąc głęboki oddech. Przypomniała sobie, że ma paszport i wystarczającą ilość pieniędzy na koncie, żeby taksówką dojechać na lotnisko. Za bilet mogła zapłacić przy pomocy Lulu kartą kredytową przez internet. Z tym mężczyzną nie musiała być, jeśli nie chciała. Kiedy się w końcu zatrzymali, miała już gotowe przemówienie. Wsiadła pospiesznie z samochodu. Stali przed ogromnym budynkiem z kolumnadą i portierem w liberii strzegącym zdobionych drzwi. Z nerwów zaniemówiła. Nie pozwól, żeby bogactwo cię onieśmieliło, upomniała się w myślach.

- Chodź.

Kaled bez ceregieli złapał ją za łokieć. Coś w niej pękło. Wyrwała ramię z jego ręki i krzyknęła:

- Przestań mnie tak okropnie traktować!

- Okropnie? - Spojrzał na nią z góry. Jego szerokie barki osłaniały ją od zimnego wiatru. Skuliła się i przysunęła bliżej. Traktował ją okropnie, ale ciepło jego ciała przyciągało ją niczym magnes.

- Bądź dla mnie miłszy.

- Miłszy? - zapytał, jakby nie zrozumiał jednego z najprostszych słów po angielsku.

Może po prostu nie widział powodu, dla którego miałby ją lepiej traktować? Postrzegał ją wyłącznie jako źródło problemów.

- Tak, miłszy - mruknęła. - Ja też miałam ciężki dzień.

W odpowiedzi spojrział na nią, jakby powiedziała coś dziwnego.

- Nieważne. - Gigi wzruszyła ramionami i wskazała na budynek. - Tutaj się zatrzymam? - spytała bez entuzjazmu.

Odpowiedział coś po rosyjsku i poczekał cierpliwie, aż sama ruszy do wejścia. W windzie niosącej ich na szóste piętro starała się opanować nerwy. Domyślała się, że Kaled nie jest z niej zadowolony. Nie dziwiło jej to wcale. Nie przejmowałyby się tym tak bardzo, gdyby nie wczorajszy dzień i troska, z jaką opatrywał jej zmasakrowane stopy bez cienia obrzydzenia. Nie wspominając o tym, co wydarzyło się potem... Obudził w niej uczucia, które chętnie ulokowałyby w kim innym. Niestety uczucia rządziły się własnymi prawami i nie miała w tej kwestii wiele do powiedzenia. Natomiast Kaled traktował ją tak, jakby nie miała żadnych uczuć, jakby nic nie mogło jej zranić. Może przywykł, że kobiety spełniają jego zachcianki niezależnie od wszystkiego? Pewnie każda całowana przez niego kobieta miała wrażenie, że pragnął jej bardziej niż źródlanej wody po tygodniu spędzonym na pustyni. Winda się zatrzymała, a kiedy otworzyły się drzwi, oczom Gigi ukazał się hol - najwystawniejszy, jaki kiedykolwiek widziała, cały w marmurze i granicie.

- O rany - jęknęła.

Wziął ją za rękę, delikatnie. Poczekał, aż pozwoliła, by ich palce splotły się ze sobą. Spojrzała na niego i utonęła w jego czarnych oczach. Wszystkie obawy i cały niepokój opuściły ją nagle. Nie wiedziała, które z nich pierwsze się przysunęło, ale po chwili obejmował ją ciasno ramionami, a ona wtulała się w jego ciepłe ciało. Stara się być miły, przemknęło jej przez myśl. Bardzo miły. Stała na palcach i objęła go rękami za szyję. Pożądanie obezwładniło ją. Nie wiedziała dlaczego, ale zawsze gdy ją całował, kręciło jej się w głowie, jakby stała na pokładzie statku. Miała wra-

żenie, że jeśli nie będzie się mocno trzymała solidnego, silnego ciała Kaleda, przewróci się.

Jego pocałunki były coraz bardziej namiętne, coraz głębsze. Przycisnął ją do ściany. Gigi jęknęła i odwzajemniła pocałunek. Instynktownie przycisnęła biodra do jego ciała, rozkoszując się potężnym dowodem jego podniecenia. Jednak mimo że jej ciało szalało z pragnienia, niespokojny umysł nie przestawał zadawać niewygodnych pytań. Czy potrafiła zapomnieć się na tyle, by nie myśleć o konsekwencjach? Czy Kaled wierzył w jej czyste intencje, czy też nawet w takiej chwili podejrzewał ją o manipulację? Nie mogła znieść jego podejrzeń i oskarżeń. Odsunęła głowę.

- Nie chcę, żebyś myślał, że używam seksu jako karty przetargowej - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Słucham? - sapnął Kaled i spojrzał na nią nieprzytomnie.

- Dziewczyny z kabaretu myślą, że się z tobą przespałam dla kariery.

- Mnie to nie przeszkadza - mruknął i przesunął ustami po jej wargach, przyciskając ją znów do ściany.

Gigi nie była w stanie odpowiedzieć, wszystkimi zmysłami chłoneła napierające na nią ciepłe, muskularne uda. Wcale jej nie pomagał w rozwiązaniu tego moralnego dylematu! Teraz na przykład wsunął nogę pomiędzy jej uda i poruszał nią rytmicznie. Nie potrafiła mu się oprzeć, żadna siła na świecie nie była w stanie jej od niego oderwać... Oprócz jej bezlitosnego, hiperaktywnego sumienia.

- Kaled?

Wsunęła łokieć pomiędzy ich ciała i odepchnęła go lekko.

- Nie powinniśmy - jęknęła, rozplywając się z rozkoszy za każdym razem, gdy przyciskał gorące usta do jej szyi i karku.

Lulu umarłaby z przerażenia, gdyby ją teraz zobaczyła. Kaled wsunął dłoń pod jej sweter i odnalazł nabrzmiałą pierś ze sterczącym, wrażliwym na najlżejszy dotyk sutkiem. O tak! Potarł kciukiem, a Gigi jęknęła znowu żałośnie. Napięcie stawało się nie do zniesienia. Powtórzył pieszczotę, a kolana ugięły się pod nią.

- To nie fair...

- Życie jest nie fair - szepnął z ustami tuż przy jej wargach.

Poczuła wibrowanie telefonu w kieszeni. Wsunęła dłoń pomiędzy ich biodra. Żrenice Kaleda powiększyły się gwałtownie, wstrzymał oddech i obserwował ją wielkimi oczyma, jakby miał nadzieję, że... Nie, ona nigdy nie zrobiłaby czegoś tak śmiałego. Wyjęła telefon z kieszeni i podniosła wysoko.

- Co ty wyprawiasz?

- Odbieram telefon - odpowiedziała zachrypniętym z emocji głosem, bo jego wielka, ciepła dłoń nadal spoczywała na jej piersi.

- Halo, Lulu?

Kaled patrzył na nią jak na ufoludka. Przez moment zastanawiała się nawet, czy nie wyrwie jej telefonu z dłoni i nie roztrzaska go o podłogę. Kiedy mruknął coś pod nosem po rosyjsku i zabrał dłoń z jej piersi, starała się stłumić rozczarowanie. Stała sama, oparta o ścianę, z telefonem przy uchu i patrzyła, jak Kaled znika w głębi korytarza.

- Dopiero co przyjechaliśmy do Moskwy - poinformowała zadającą tysiąc pytań na sekundę przyjaciółkę.

- Dlaczego sapiesz, jakbyś szła z lotniska na piechotę? - zapytała podejrzliwie Lulu.

- Wchodziłam po schodach - bąknęła Gigi i skrzywiła się. Skłamała. Ale jak miała wytłumaczyć Lulu, co się przed chwilą stało, skoro sama tego nie rozumiała?

- Lulu, padam z nóg, zadzwonię do ciebie jutro, okej?

- Okej - zgodziła się niechętnie przyjaciółka.

Gigi rozłączyła się szybko i ruszyła na poszukiwanie Kaleda. Gdzie on się podział? Chyba zachowała się nietaktownie, powinna go przeprosić. Poza tym naprawdę była zmęczona, a nie miała nawet pojęcia, gdzie będzie spać tej nocy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zaglądała do kolejnych pustych pokoi i powoli traciła cierpliwość. Już miała zacząć go wołać, gdy pojawił się na końcu korytarza. Miał na sobie rozpiętą koszulę.

- Nie odwiozę cię dzisiaj na lotnisko - ostrzegł ją.

- Musimy sobie coś wyjaśnić. - Gigi miała nadzieję, że jej głos zabrzmiał spokojnie i stanowczo.

- Zgadzam się. Wiem, co chcesz powiedzieć: nie powinienem był cię dotykać.

Znów zniknął za zakrętem korytarza. Gigi ruszyła za nim biegiem. Pokonując po dwa schodki naraz, prawie go dogoniła.

- Nie, chciałam ci powiedzieć, że zdaję sobie sprawę z sytuacji L'Oiseau. Wiem, że prawdopodobnie go sprzedasz.

- Czyżby?

- Tak. Wiem też, że ponoszę winę za wszystko, co się dzisiaj wydarzyło i nie zamierzam się uchylać od odpowiedzialności - dodała pospiesznie.

Kaled, mimo że wysoki i umięśniony, poruszał się zwinnie i szybko. Boso, w rozpiętej koszuli i opartych nisko na biodrach dżinsach wyglądał niewiarygodnie pociągająco. Jak ktoś o wiele młodszy. I całkowicie poza jej zasięgiem.

- Jestem ci wdzięczna za pomoc, ale nie chcę, żebyś myślał, że czegoś od ciebie oczekuję. Zatrzymał się tak niespodziewanie, że wpadła na jego plecy. Obrócił się powoli.

- Gigi, poznaliśmy się tylko dlatego, że czegoś ode mnie chciałaś.

- Nieprawda! - Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego nagi tors. - Rozumiem twoją nieufność. Moje dzieciństwo też nie było różowe, ale nie przestałam ufać ludziom. Myślałam, że poznałeś mnie już na tyle, żeby wiedzieć, że nie próbuję cię wykorzystać.

- Gigi, zaśmiałbym się, gdyby nie to, że jestem podniecony aż do bólu.

Poczuła, jak ogarnia ją euforia. Pragnął jej! Tak samo mocno jak ona jego! Cudownie! Musieli tylko najpierw przedyskutować parę kwestii. Ale Kaled znów ruszył w dół schodów.

- Wolisz myśleć, że jestem oszustką, niż stawić czoło temu, co naprawdę wydarzyło się pomiędzy nami w hotelu. I w moim mieszkaniu.

Zamknęła oczy. Wcale nie chciała tego powiedzieć!

- Popełniliśmy błąd - powiedział mrocznym głosem, omiatając ją pożądliwym spojrzeniem.

Błąd? W tej pełnej napięcia chwili jej żołądek postanowił o sobie przypomnieć donośnym burczeniem. O Boże, spraw, żebym zapadła się pod ziemię, pomyślała i oblała się rumieńcem.

- Kiedy ostatnio jadłaś? - zapytał Kaled.

- Wczoraj. O szesnastej.

Mruknął coś pod nosem po rosyjsku. Domyśliła się, że słowo, które słyszała po raz

kolejny, nie należało do zbyt eleganckich.

- Chodź, głuptasie - powiedział z ciepłym uśmiechem, jak do niesforne go dziecka - nakarmię cię. Gigi grzecznie podreptała za nim do kuchni.

Kaled wyciągnął świeży chleb, ser, masło, szynkę, zieleninę i zabrał się do przygotowywania kanapek. Starał się skupić i nie myśleć obsesyjnie o tym, jak idealnie miękka pierś Gigi wpasowała się w jego dłoń...

- Sam gotujesz?

Zerknął na Gigi usadowioną na stołku barowym przy blacie i wpatrującą się w niego wielkimi, bławatkowymi oczyma.

- Czemu nie? - burknął. Miała rację, to wszystko nie powinno się było wydarzyć. - Uważam, że każdy mężczyzna powinien być samowystarczalny.

- Tak, zauważyłam.

Zamilkła, ale mógł się założyć, że jej niespokojny umysł pracował wciąż na najwyższych obrotach.

- Kiedy cię zobaczyłam po raz pierwszy, pomyślałam: oto człowiek, który zjechał kawał świata - wypaliła nagle.

- To prawda, właśnie wróciłem z Azji Centralnej i koła podbiegunowego.

- Ta podróż związana była z twoją firmą paliwową?

- Tak.

Musiał przyznać, że dobrze się przygotowała.

- Jak to jest rządzić światem?

Rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Przynajmniej nie musisz się martwić, że ci zabraknie do pierwszego. Ja już w połowie miesiąca mam dziurę w budżecie.

Kaled zauważył, że nie przestawała mówić, co zapewne świadczyło o jej zdenerwowaniu. Nie był przyzwyczajony do kobiet, które się peszą. Znał prawie wyłącznie takie, które świadomie wykorzystywały swą atrakcyjność do osiągnięcia jak największych korzyści.

- Przydałaby ci się dobra księgowa.

- Co ty! Nie stać mnie.

- Pieniądze nie rozwiązują wszystkich problemów, wiesz? Próbuję, na przykład, zbudować ośrodek wypoczynkowy w kaukaskich górach i spotykam się ze sporą wrogością lokalnych notabli, prawdopodobnie także z powodu mojego bogactwa.

- Jak to?

Odłożył nóż i oparł się o blat.

- Nie podoba im się, że ich krajan wyrwał się w świat i zmienił swoje życie.

- Wydawało mi się, że pochodzisz z Moskwy.

- Nie, przyjechałem tu dopiero po służbie wojskowej. Dorastałem w górach. Mój ojciec odbywał służbę w Czeczenii.

Wrócił do robienia kanapek, dziękując w duchu swojej gospodyni za uzupełnienie zapasów przed jego powrotem.

- To pewnie niebezpieczne miejsce? - zagadnęła.

- Zabił go snajper, kiedy miałem cztery lata. Matka nie dawała sobie sama rady, więc wróciła do domu rodzinnego i wyszła za pasterza. Nie mieliśmy wiele, tylko

owce.

- Tak mi przykro. Śmierć twojego taty musiała być dla was okropnym ciosem. - Gigi wyglądała na szczerze poruszoną.

- Szczególnie dla matki. Zwłaszcza że mój ojciec był rosyjskim żołnierzem, więc w wiosce traktowano ją jak zdrajczynię. Dodatkowo zaszła w ciążę przed ślubem. To był mezalians, a w moich rodzinnych stronach takich rzeczy się nie wybacza, to bardzo konserwatywna społeczność.

- Ale twoi rodzice kochali się?

Kaled zdał sobie sprawę, że właśnie opowiedział Gigi więcej o swojej przeszłości niż komukolwiek innemu przez całe swoje życie. Starał się nie rozpamiętywać dzieciństwa, dlaczego więc teraz tak się rozkleił? To pewnie wyczerpanie problemami z budową drogi, wytłumaczył sobie.

- Nie mówmy już o mnie - uciął tonem, który przyprawiał dorosłych mężczyzn o gęsią skórę.

Nie użył go specjalnie, wyszło ostrzej, niż zamierzał. Wspomnienie rodziców wytrąciło go z równowagi. Przypomniawszy sobie, że Gigi też pochodziła z niepełnej rodziny, i poczuł się nieswojo.

- Moi rodzice bardzo się kochali - powiedział, ale bez entuzjazmu.

- Nie wyglądasz na zachwyconego - zdziwiła się.

- Nie przepadam za koncepcją „miłości”.

Gigi nie kryła zdumienia.

- Miłość nie uratowała mojego ojca przed śmiercią, nie zapewniła mojej matce utrzymania, nie obroniła jej przed wrogością rodaków. - Kaled wyjął z lodówki dzbanek z mrożoną herbatą.

- Ale może dzięki miłości łatwiej jej było to wszystko znieść?

Postawił dzbanek na stole tak gwałtownie, że część herbaty wylała się.

- Tak sądzisz? Mój ojczym nigdy jej nie wybaczył, że kochała kogoś przed nim i z zazdrości zamienił nasze życie w piekło.

Gigi zmarszczyła czoło i przyglądała mu się uważnie, ale nie wyglądała na przestraszoną.

- Mój ojciec też kochał matkę, ale ponieważ go odrzuciła, zemścił się na mnie po jej śmierci. Nigdy mnie nie pokochał - powiedziała.

Kaled zamarł.

- Widzisz - odparł łagodnie - mamy ze sobą wiele wspólnego.

Serce mu się ścisnęło, gdy spojrzał w jej błękitne, ufne oczy. Wyglądała jak owieczka, nieświadoma, że bawi się z wilkiem, który w każdej chwili może ją pożreć. Nie znała go, nie wiedziała, do czego był zdolny.

Postanowił ulokować ją w pokoju gościnnym na jedną noc, a jutro znaleźć wolny apartament w hotelu. Czas przywrócić bezpieczny dystans pomiędzy nimi, stwierdził.

- Utrzymujesz kontakt z ojcem? - zapytał, jakby wbrew swemu postanowieniu.

- Telefoniczny, mieszka teraz w Barcelonie. - Gigi ledwo widocznie wzruszyła ramionami. - Podejrzewam, że żałuje wielu rzeczy, ale nie potrafi przeprosić. Nadal wierzy w konserwatywne wychowanie, dyscyplinę...

- Zmuszanie do pracy ponad siły - wszedł jej w słowo i spojrzał wymownie na jej

stopy.

- Nie, to moja wina, robiłam wszystko, żeby mnie pochwalił, czasami przesadzałam. Carlos ma wiele na sumieniu, ale nie jest sadystą.

Typowa Gigi, pomyślał, lojalna aż do bólu.

- Chętnie bym sobie z nim porozmawiał w cztery oczy o jego metodach wychowawczych - wyrwało mu się.

Rzuciła mu nieśmiałe spojrzenie spod rzęs.

- Nie ma takiej potrzeby, ale pod pewnymi względami twoja propozycja mi schlebia - przyznała i uśmiechnęła się pod nosem.

Zamiast zrzucić wszystko ze stołu i wziąć ją tu i teraz, Kaled postawił przed Gigi talerz z kanapkami i burknął:

- Wsuwaj.

Nakarmi ją, a potem odeśle do łóżka. Samą, obiecał sobie solennie. Nawet jeśli by go to miało zabić. Gigi zatopiła zęby w kanapce i jęknęła z rozkoszy.

- Rany, jakie to dobre. Jesteś mistrzem w robieniu kanapek - pochwaliła z pełnymi ustami, mrużąc oczy z zadowolenia.

Kaled poczuł, że już przepadł. Jak można wyglądać tak zmysłowo, jedząc kawałek chleba, pomyślał z rozpaczą.

- Zgłodniałaś, dlatego ci tak smakuje - mruknął.

- Nie. Ja zawsze jestem głodna, to przez treningi - mówiła, pochłaniając kolejne kęsy kanapki.

Kaled nie mógł oderwać wzroku od jej ust. Jeszcze przed chwilą je całował. Pamiętał ich słodki smak, miękkość...

Odsunął swój talerz. W tej chwili miał ochotę na coś zupełnie innego niż jedzenie. Przypomniawszy sobie jędrną pierś w swojej dłoni, mógłby ją schrupać... Otworzył lodówkę w nadziei, że zimne powietrze ochłodzi jego rozpalone policzki. Wyjął deser zostawiony przez gospodynię i z miseczką w ręku przyglądał się Gigi zmywającej swój talerzyk i sprzątajacej okruszki ze stołu. Zrobiło mu się dziwnie ciepło na sercu. Zatrzasnął drzwi lodówki.

- Nie musisz sprzątać - burknął ostrzej, niż powinien. Przeklął w myślach. Powinien przestać się na niej wyżywać. Musi jak najszybciej odesłać ją do pokoju gościnnego.

- Jestem bałaganiarą - uśmiechnęła się nieśmiało.

Poczuł, że jego silna wola ulatnia się gdzieś. Całkowitą kontrolę nad jego ciałem i umysłem przejęło prymitywne, męskie, nieujarzmione pożądanie.

- Podejź, mam dla ciebie niespodziankę.

Rumieniec na policzkach Gigi potwierdził jego podejrzenia: nie on jeden czuł to rozkoszne napięcie pojawiające się pomiędzy nimi, gdy tylko znaleźli się w tym samym pomieszczeniu. Instykt myśliwego wyostrzył jego zmysły jeszcze bardziej... Gigi zauważyła deser w jego dłoni. Seks i jedzenie, kto zdołałby się oprzeć? Niewiele myśląc, podsunął łyżeczkę z wiśniowym kremem do jej ust. Kiedy przymknęła oczy, rozkoszując się deserem, Kaled jęknął w duchu. Jego ciało było napięte niczym struna.

- Dobre? - zapytał cicho.

Gigi otworzyła oczy i pokiwał głową. Sięgnęła po łyżeczkę, ale Kaled szybko cof-



nął rękę.

- Pozwól.

Karmił ją, a ona oblizywała krem z ust i pomrukiwała z zadowoleniem, całkowicie nieświadoma wrażenia, jakie robiła na gospodarzu. Nie uwodziła go, stwierdził, przyjemnie zaskoczony, po prostu rozkoszowała się jedzeniem. A jemu karmienie jej i opiekowanie się nią, sprawiało zdumiewającą satysfakcję. Była słodka. Igram z ogniem, przemknęło mu przez myśl. Niespodziewanie Gigi pochyliła się w jego stronę i złapała w palce krzyżyk na złotym łańcuszku wiszący na jego szyi. Przypomniał sobie, jak wplątała palce we włosy na jego piersi przy ich pierwszym pocałunku. Litości, jęknął w duchu.

- Co to? - zapytała niewinnie.

- Krzyżyk od chrztu. Matka ochrzciła mnie, dając mi imię po ojcu, Aleksander.

- A skąd Kaled?

- To imię dziadka. Kiedy wróciliśmy do wioski, uznała, że będzie mi łatwiej tam żyć, jeśli przejmę imię po przodkach.

- Jest śliczny. - Obróciła krzyżyk w palcach.

Tak jak ty, chciał powiedzieć i pocałować jej usta, gdy uśmiechnie się polectana komplementem. Wiedział jednak, że nie powinien tego robić, dla jej własnego dobra.

Gigi wypuściła krzyżyk z dłoni. Zrozumiała mrok, który pojawił się w jego oczach, zaciśnięte mocniej usta. Wiedziała już, że jej nie pocałuje. Rozczarowanie ścisnęło jej żołądek. Okej. W porządku. To już koniec, od jutra zapewne nie będzie go wiele widywała. Kaled wróci do pracy, a ją odeśle do Paryża, gdy tylko burza w szklance wody ucichnie. Zapewne niedługo. Gigi pomyślała o samotnych dniach i nocach układających się w tygodnie, miesiące, lata jej życia. Bez Kaleda. I nie będzie nawet miała co wspominać... O nie, czasami, tylko czasami, nawet ona miała prawo się zapomnieć, zachować nieodpowiedzialnie, ulec pokusie. Postanowiła, że skoro ich drogi mają się rozejść na zawsze, postara się, by przynajmniej mieć wspomnienia...

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Chyba lepiej ci będzie w hotelu - powiedział. Wyjął z lodówki butelkę wody, z mocnym postanowieniem, że tę noc spędzą osobno, a jutro z samego rana zarezerwuje dla Gigi apartament. - Mnie przez większość czasu nie będzie w domu, więc pewnie czułabyś się osamotniona. - Zamknął lodówkę i odwrócił się w jej stronę, pewien, że mu przytaknie.

Ale Gigi zajęta była zdejmowaniem swetra. Kaled znieruchomiał. Pod spodem miała na sobie zwykłą, cienką koszulkę bawełnianą, spod której prześwitywały sutki. Żadnego biustonosza. Zaschło mu w gardle. Gigi bez wahania ściągnęła przez głowę koszulkę, a wtedy jego mózg... zawiesił się. Mlecznobiała skóra upstrzona złotymi piegami, smukła sylwetka tancerki, niewielkie, kształtne piersi. Zrozumiał, dlaczego upierała się, że na scenie osłaniał ją kostium. To prawda, dopiero teraz zobaczył ją nagą - nie syrenę z kabaretu, ale prawdziwą, ciepłą, speszoną, a przez to niewiarygodnie pociągającą kobietę.

- Rozbierzesz się też? - spytała niepewnie.

O tak! Pożerał ją wzrokiem. W głębi duszy od początku wiedział, że tak się to skończy. Już wtedy, gdy zobaczył ją na zakurzonej podłodze w teatrze, podjął decyzję.

Zsunął koszulę z ramion i ruszył w jej stronę. Nigdy wcześniej nie pragnął tak mocno. Kiedy stał na tyle blisko, że jej sutki ocierały się o jego pierś, z trudem powstrzymywał się przed rzuceniem się na drżącą, nieoswojoną istotę wpatrującą się w niego z mieszaniną strachu i pożądania. Za nic w świecie nie chciał jej teraz spłoszyć. Jej skóra przypominała chłodny jedwab. Gdy objęła go ramionami za szyję, poczuł siłę jej szczupłych, wytrenowanych ramion. Spojrzał w błękitne oczy.

- Kaled - przemówiła z poważną miną - proszę cię, nie odtrąć mnie teraz.

- Nie - obiecał i porwał ją na ręce.

Nie mógł się powstrzymać, otoczył ustami jeden z sutków. Gigi jęknęła przeciągle. Smakowała niebiańsko. Zaczął lizać, ssać, delikatnie zacisnął zęby i pociągnął sutek, a ona wplotła palce w jego włosy i oszalała. Sama podsunęła mu drugą pierś, wygięła plecy, odrzuciła głowę do tyłu i pojękiwała coraz głośniejsze. Kaled zdał sobie sprawę, że w tym tempie nie zdąży nawet zdjąć spodni i skompromituje się jak piętnastolatek przy swojej pierwszej dziewczynie. Musiał zwolnić. Z Gigi na rękach ruszył ku schodom, a potem na górę, do swojej sypialni.

- Och! - wyrwało jej się, gdy weszli do środka.

Kaled zauważył, że zamiast się w niego wpatrywać, Gigi rozgląda się wokół z zachwytem. Zapomniał, że orientalne wnętrza z baldachimami i wielkim, leżącym wprost na podłodze posłaniem usianym ozdobnymi poduchami może robić wrażenie na osobie przyzwyczajonej do europejskiej estetyki. Zazwyczaj nie przyprawdzał swoich kochanek do tej sypialni, strzegł swej prywatnej przestrzeni przed intruzami. Ale Gigi pasowała tutaj jak ulał. Wyczuła napięcie w ciele Kaleda, gdy stawiał ją

na podłodze. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją, powoli, głęboko, tak jakby chciał osiąść nie tylko jej ciało, ale i jej duszę.

Zaskoczył ją, kiedy obrócił ją plecami do siebie i wyszeptał jej imię, zachrypniętym, pełnym emocji głosem. Dłonią błędził po jej ciele, głaskał ramiona, piersi, biodra, znowu piersi.

- Kaled - odpowiedziała, oddychając ciężko i walcząc z kolanami, które ugiwały się pod nią.

- Czekałem na ciebie całą wieczność - odpowiedział z ustami przy jej karku. - Proszę, powiedz, że nie jesteś fatamorganą, że nie tkwię nadal na pustyni...

Serce Gigi wypełniła radość.

- Na szczęście nie! Wyobrażasz sobie, gdzie mógłby się dostać piasek?

Jego ciało wibrowało, gdy się śmiał. Marzyła, by ta chwila trwała wiecznie. Kaled pieścił jej piersi, pocierał sutki, udami ocierał się o jej pośladki, budząc w jej ciele kolejne kaskady przyjemności. Miała wrażenie, że umrze z rozkoszy. Kiedy jego gorące usta przywarły do jej pleców, pomiędzy łopatkami całe jej ciało stanęło w ogniu. Gigi jęknęła przeciągle.

Odwróciła się i przywarła ustami do jego warg.

- O, tak! - szepnęła.

Tym razem to z gardła Kaleda wyrwało się głębokie westchnienie. Złapał ją za pośladki i przygarnął do siebie. Owinęła nogi wokół jego bioder, a on zaniósł ją do łóżka, gdzie uklęknął nad nią i z wprawą zdjął jej spodnie. Wpatrywał się z zachwytem w szczupłe, długie nogi.

- Nie przestawaj - ostrzegła go.

- Kochana, nawet stado wilków by mnie teraz nie zatrzymało.

Nadal miała na sobie cekinowe stringi od scenicznego kostiumu. Pociągnął za błyszczącą tasiemkę.

- To nieprzyzwoite. - Uśmiechnął się pożądliwie. Wsunął palce pod złoty trójkącik i odnalazł rozpalone, nabrzmiałe ciało.

Gigi wstrzymała oddech. Wyglądał jak dziki, nieujarzmiony człowiek, silny i piękny. Położyła dłonie na jego szerokiej piersi pokrytej szorstkim zarostem. Już miała sięgnąć w dół, kiedy odsunął się szybko i jednym ruchem zerwał z niej stringi. Jego oczy zamgliło pożądanie. Wsunął się pomiędzy jej uda, delikatnie, ale zdecydowanie. Dłonią rozchylił fałdy skóry skrywające jej gorącą, wilgotną kobiecość. Nieoczekiwanie pochylił głowę i zaczął ją lizać, powoli, miarowo. Wstrząsana dreszczami zacisnęła palce na pościeli i poddała się burzy targającej jej ciałem.

- Kaled, proszę - jęknęła błagalnie.

Uniósł głowę i uraczył ją drapieżnym uśmiechem, od którego zrobiło jej się jeszcze bardziej gorąco.

- Czułem się tak przez ostatnie czterdzieści osiem godzin, Gigi, więc teraz ci się za to odwdzięczę - obiecał.

Jak przez mgłę dotarło do niej, że właśnie tyle minęło od ich pierwszego spotkania w teatrze.

- Ale...

- Tak, dobrze zrozumiałaś, jestem prymitywnym facetem.

Sięgnął do szuflady. Pospiesznie rozpiął spodnie, zrzucił je niecierpliwie na podłogę i założył prezerwatywę. Kiedy w nią wszedł, wypełniło ją uniesienie, tak słodkie, że musiała zdławić wstrząsający jej ciałem szloch. Znieruchomiał, dając jej czas, by przyzwyczaiła się do jego imponującego rozmiaru, a potem zmysłowymi pocałunkami uwiódł jej wargi. Rozpłynęła się w jego ramionach. Wtedy wszedł w nią jeszcze głębiej.

- Och...

Czuła go wszędzie, całym ciałem, przenikał ją na wskroś.

- Kaled... - Jej głosem wstrząsnęło łkanie.

- Moja dziewczynka - szepnął czule.

Zaczął rytmicznie poruszać biodrami, a elektryzujące ją rozkoszne napięcie z sekundy na sekundę przybierało na sile. Gigi dopasowała się do wyznaczonego przez silne biodra Kaleda rytmu. Ich ciała poruszały się w idealnej harmonii, jakby były stworzone do tego zmysłowego tańca. Czuła, że za chwilę umrze, ale wtedy Kaled przytulił ją mocno i jednym potężnym pchnięciem doprowadził ją na szczyt rozkoszy. Sam jednak zacisnął mocno zęby i już po chwili znowu poruszał się w niej, szybciej, mocniej, głębiej. Lizał z zapamiętaniem jej piersi, a ona wbijała paznokcie w śliską od potu skórę jego umięśnionych ramion. Tym razem eksplodowali jednocześnie, krzyząc. Zanim zapadli w błogi niebyt, przygniótł ją swym rozpalonym ciałem do materaca. Gigi objęła go ramionami - tego jej było trzeba: dotyku skóry, ciężaru ciała dającego jej poczucie spełnienia i bezpieczeństwa.

Po chwili, gdy ich oddechy się wyrównały, Kaled przewrócił się na bok. Gigi zamarła - co teraz? Czy wyjdzie szybko i zostawi ją, po tym jak już zaspokoił swoje pragnienie? Kaled objął ją ciasno ramionami i przytulił. Odetchnęła z ulgą. Nareszcie była dokładnie tam, gdzie chciała. Z policzkiem wtulonym w jego pierś starała się nie pozwolić, by ten prosty gest rozbudził w niej nadzieję. A jednak powiedział „wieczność”...

- Jesteś niesamowita - szepnął jej wprost do ucha.

Gigi rozpromieniła się, jakby ktoś rozpałił w jej sercu ogień.

- Ty też dałeś radę - zażartowała.

- Ale powinienem był cię ostrzec, że nic więcej nie mogę ci dać.

Zanim poczuła otępiający ból w sercu, odpowiedziała szybko:

- Powinnam chyba była cię ostrzec, że mam zasadę dziesięciokilometrowego promienia.

- Słucham?

Udało jej się go zaskoczyć. Pogratulowała sobie, tym razem nie pozwoliła, żeby dostrzegł, jak bardzo ją zranił.

- Nie umawiam się z mężczyznami mieszkającymi dalej niż dziesięć kilometrów od Montmartre. Nie wierzę w związki na odległość.

Kaled wsparł się na ramieniu.

- Dziesięć kilometrów, tak?

Gigi prawie uwierzyła, że jest wyrefinowaną kochanką potrafiącą oddzielić uczucia od cielesnych uciech.

- Nie ma więc problemu, niedługo każde z nas wróci do swojego prawdziwego życia, prawda?

Musiała odzyskać swoją niezależność, bo w tej chwili, wtulona w ciepłe ciało Kaleda, gotowa była oddać mu duszę za jeszcze jeden pocałunek. A to mogło się skończyć tylko katastrofą.

Kaled obudził się pierwszy. Zamiast zrobić tak jak podpowiadało mu boleśnie rozbudzone ciało i obudzić Gigi pieścotami, postanowił pójść pobiegać. Musiał przewietrzyć głowę, sam już nie wiedział, co się działo. Wszystko, w co wierzył, nagle zaczęło mu się wydawać miałkie, a kiedy Gigi bez wahania zadeklarowała swoją niezależność, nagle, niespodziewanie, poczuł się oszukany. Nie wierzył jej, czuł, że broniła się przed rodzącą się między nimi bliskością tak samo rozpaczliwie jak on. Wysilek fizyczny zmęczył go, ale nie uspokoił. Dlatego gdy poczuł wibrowanie telefonu, ze złością wyszarpał aparat z kieszeni i nie patrząc na wyświetlacz, burknął:

- Słucham?

- Chcą się spotkać. - Usłyszał w słuchawce głos swojego prawnika.

Zatrzymał się gwałtownie.

- Kiedyś? Za rok lub dwa? Jak spoważnieję? Już to wiem - odpowiedział ostrożnie.

- Jutro.

Prawnik streścił w kilku zdaniach burzę wokół jego rzekomego związku, która przetoczyła przez rosyjskie media. Donoszono, że porwał jedną z tancerek podczas przedstawienia niczym Tatar uprowadzający brankę.

- Starszyczna stwierdziła, że uszanowałeś tradycję, uwierzyli w wasz romans i uznali cię za wiarygodnego, prawdziwego mężczyznę.

Zabiegał o spotkanie przez dwa lata!

- Będę tam dziś wieczorem - zdecydował bez wahania.

- Musisz zabrać ze sobą tę kobietę - uprzedził go prawnik.

- Ta kobieta ma imię - warknął. Sam się zdziwił, że aż tak się uniósł.

- Miss Valente. - Prawnik spokorniał natychmiast.

Oznaczało to, że Gigi nie mogła jeszcze wrócić do domu. Kaled rozłączył się i wbiegł do domu. Czuł się zaskakująco dobrze. Nic dziwnego, wytłumaczył sobie natychmiast, przecież czekałem na to zaproszenie dwa lata.

Gigi siedziała na krawędzi łóżka i naciągała rajstopy na swoje niewiarygodnie długie nogi. Szybko zdjął T-shirt, zrzucił szorty i wskakując na łóżko, przygniół ją swoim ciałem do materaca.

- Kaled! - pisnęła ze śmiechem.

- Gigi.

Przycisnął wargi do jej ust. Ich ciała przylgnęły do siebie jak dwa fragmenty jednej układanki. Przewrócił się na plecy tak, że Gigi leżała teraz na jego brzuchu, a jej włosy rozsypały się wokół, tworząc złocistą zasłonę. Kochali się zachłannie, pośpiesznie, do utraty tchu.

Gigi przyglądała się siedzącemu na łóżku, wciąż oddychającemu ciężko Kaledowi.

- O czym myślisz?

- Zastanawiam się, gdzie się podział twój paszport?

Gigi, jeszcze przed sekundą pogrążona w rozkosznym otępieniu, otrzeźwiała na-

tychmiast. Niewiele myśląc, złapała poduszkę i uderzyła nią Kaleda. Nawet nie drgnął. Uśmiechnął się tylko i zapytał:

- A to za co?

- Za brak taktu! - krzyknęła, zeskoczyła z łóżka i zniknęła za drzwiami łazienki.

Zamknęła je na klucz.

- Gigi. - Kaled szarpnął za klamkę.

- Nie wyjdę!

- Gigi...

Nie szarpnął ponownie za klamkę, nie krzyczał, czekał cierpliwie. W końcu uchyliła ostrożnie drzwi.

- Jedziemy, musisz się spakować - powiedział, kiedy wychyliła głowę.

Nie odsyłał jej do domu? Miała ochotę skakać z radości, ale zrobiła obrażoną minę i burknęła:

- Nie przypominam sobie, żebym się zgodziła gdzieś z tobą jechać. A co z moją pracą?

- Nic, jestem twoim szefem, pamiętasz?

- Jak długo jeszcze? - wymknęło jej się.

- Na razie się nie martw, maleńka. Po powrocie jakoś to załatwimy.

- Nie chcę, żebyś mi cokolwiek załatwiał - zaperzyła się. - Już ci mówiłam. Nie próbuj ze mnie zrobić kogoś, kim nie jestem.

- Nie śmiałybym - odpowiedział, ale bez sarkazmu, zaskakująco łagodnie.

Nagle olśniło ją.

- Wcale nie chcesz, żebym wróciła do Paryża, prawda?

Podszedł do niej i ujął delikatnie jej twarz w dłonie. Po raz pierwszy naprawdę spojrzał jej w oczy. Utonęła w nich natychmiast.

- Gigi, muszę jechać w interesach na południe.

A potem ją pocałował. Nie wiedziała dlaczego, ale miała wrażenie, że to ich pierwszy pocałunek - niezwykle romantyczny i czuły. Kaled wplótł palce w jej włosy, a ona ufnie poddała się jego pieścizdom. W końcu otworzyła oczy. Patrzył na nią, jakby i jego zaskoczyło to, co się przed chwilą wydarzyło.

- Pojedziemy w rodzinne strony mojej matki. Mam tam dom, u stóp góry Elbrus. Pokażę ci, gdzie dorastałem, co mnie ukształtowało.

Gigi zdawała sobie sprawę, że jego propozycja oznacza, że zabrnije jeszcze głębiej w tę fantazję bez szans na szczęśliwe zakończenie. Mimo to nie umiała się powstrzymać. Skinęła głową.

- A potem odwozę cię do Paryża - obiecał.

Nawet przed sobą samą nie chciała się przyznać, że perspektywa powrotu do domu bez Kaleda wcale jej nie cieszyła.

Tego się nie spodziewała. Wtulona w silne ramiona Kaleda, owinięta wielkim futrem przyglądała się bezkresnemu nieboskłonowi rozświetlonego milionami gwiazd.

- Dlaczego ludzie w wiosce tak mi się przyglądali?

- Jesteś dla nich egzotyczną istotą złapaną w sieć przez ich krajana.

- Egzotyczną? Z powodu mojej profesji? Pewnie w tych stronach ludzie są nieco bardziej konserwatywni niż w Paryżu. Nie zaszkodzi ci to, prawda? - zmartwiła się.

Kaled spojrział na nią tak gorąco, jak tylko on potrafił, i mruknął leniwie:

- Inny mężczyzna może próbować mi cię podstępnie odebrać.

- No wiesz, jeśli ktoś spróbuje mnie skusić słodyczami, nie mogę obiecać, że się oprę - zażartowała.

- Moja dziewczynka - zaśmiał się głęboko.

Podniosła głowę i rozkoszowała się widokiem wesołych błysków w jego czarnych oczach.

- Myślę, że mogłeś mnie wtedy zostawić w Paryżu - powiedziała po chwili namysłu.

- Czyżby?

- Nic mi nie groziło, to była wymówka, żeby przerzucić mnie przez ramię jak jakiś pierwotny człowiek i zanieść do swojej jaskini.

Kaled ścisnął ją w talii i przysunął wargi do jej ucha.

- Zgadłaś - szepnął rozbawiony.

Gigi rozpromieniła się. Od dwóch dni mieszkali w kamiennym domu urządzonym w dawnej fortecy położonym w przepięknej dolinie wśród ośnieżonych szczytów. Teraz leżeli na ogromnym posłaniu z futer w prywatnym obserwatorium na ostatnim piętrze. Najpierw jednak Kaled zerwał z niej ubranie i kochał się z nią żarliwie i czule.

- Nigdy wcześniej nie przywiozłem tu żadnej dziewczyny - powiedział niespodziewanie.

Gigi starała się opanować wzruszenie.

- A dlaczego? - zapytała obojętnym tonem mającym ukryć jej poruszenie.

- Bo nie miałem dziewczyny.

- Jasne, a kim była Alexandra Dashkova?

- Kto?

- Ta, która dostarczyła się do twojego pokoju hotelowego zawinięta w perski dywan.

Kaled uniósł brwi.

- Słyszałam, jak dziewczyny rozmawiały o tym w garderobie - pospieszyła z wyjaśnieniem, żeby nie myślał, że śledziła doniesienia o jego romantycznych podbojach. Miała przecież ważniejsze sprawy na głowie...

- Jasne. - Uśmiechnął się pod nosem. - To tylko znajoma.

Gigi ogromny ciężar spadł z serca.

- Powinnaś była się domyślić, że prasa wypisuje o tobie różne kłamstwa.

- Tylko nie mów nikomu, nie rujnuj mojej reputacji playboya - mruknął, patrząc łakomie na jej usta.

Gigi natychmiast zapomniała o całym świecie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kaled okazał się o wiele bardziej skomplikowanym, wielowymiarowym człowiekiem, niż przypuszczała kilka dni temu, idąc do hotelu uzbrojona w prezentację i przekonanie o słuszności sprawy. Pokazując jej zaniedbane regiony swoich rodzinnych stron, do których chciał sprowadzić postęp i rozwój bez niszczenia ich naturalnych zasobów, udowodnił, że oprócz pieniędzy, urody i sprawności seksualnej posiadał również intelekt, wielkie serce i wrażliwość. Gigi zaczęła się zastanawiać, czy kiedy już przyjdzie im się rozstać, mogliby nadal utrzymywać czysto przyjacielski kontakt? Tylko co ona miała mu do zaoferowania oprócz seksu? Szli właśnie do samochodu terenowego i zauważyła, że Kaled także milczy, zatopiony w myślach. Czy wspominał dzieciństwo? Czy powrót w te strony obudził dawne demony?

- W jakim wieku stąd wyjechałeś? - zapytała.

Zaskoczyła go. Zatrzymał się. Spodziewała się, że powie cokolwiek, żeby ją zbyć, ale on odpowiedział po namyśle:

- Piętnaście. Wyruszyłem z plecakiem do miasta tą samą drogą, którą się tu dostaliśmy.

- W poszukiwaniu pracy?

- Można tak powiedzieć. Zatrudnił mnie szef lokalnej mafii.

Gigi otworzyła szeroko oczy. Kaled uśmiechnął się gorzko.

- Witaj w Rosji, Dzwoneczku. Zarobiłem wystarczająco dużo, żeby zacząć handlować importowanymi towarami na czarnym rynku, a w rezultacie założyć z przyjacielem własną firmę. Potem odbyłem służbę w armii, a następnie przeprowadziłem się do Moskwy. - Kaled rozejrzał się wokół z wyrazem zadumy na twarzy.

- Dlaczego wyjechałeś? Widać, że kochasz to miejsce.

Rysy Kaleda stężały.

- Gdybym nie wyjechał, zabiłbym go.

Zrozumiała od razu.

- Ojczyzna?

- Tak. Chociaż wiele mu zawdzięczam. Zabawne, że nauczył mnie wszystkiego, co potrafię, pokazał, jak być prawdziwym mężczyzną, mimo że przez zazdrość i nienawiść zaprzeczał wszystkim wyznawanym przez siebie zasadom honoru i prawości. Zmarł na raka. W samotności. Czasami zastanawiam się, czy nie powinienem był przy nim wytrwać?

- Byłeś dzieckiem! Ratowałeś swoje życie, przecież on cię krzywdził! - Oczy Gigi wypełniły się łzami.

- Nie chciałem cię wystraszyć.

- Wystraszyć? Dopiero teraz rozumiem, ile wysiłku musiałeś włożyć, żeby stać się tak dobrym, czułym, honorowym mężczyzną.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Nigdy wcześniej nie widziałem, żebyś płakała.



- Nie płaczę bez powodu - oznajmiła i szybko otarła łzy.

Kaled ujął jej twarz w dłonie i scałował słoną wilgoć z jej oczu, policzków, ust. A potem stali przytuleni w milczeniu.

- Co ja mam z tobą zrobić, Gigi? - zapytał szeptem, z ustami wtulonymi w jej włosy.

- Nie wiem - mruknęła.

Sama właśnie postanowiła, że zrobi wszystko, żeby ta chwila trwała, bez względu na konsekwencje. Bała się, że znów się rozpłacze, więc pociągnęła Kaleda żartobliwie za brodę.

- Chyba czas się tego pozbyć, nie sądzisz?

Poczuła wibrowanie telefonu w kieszeni. Zaskoczona, że zadziałał po dwóch dniach braku zasięgu, sięgnęła do kieszeni i zerknęła na wyświetlacz. Wiadomość z wczoraj od Lulu: „Dantonowie zwolnieni, teatr zamknięty. Wiedziałaś?”.

Przez chwilę stała bez ruchu.

Kaled wziął ją za rękę i spytał:

- Coś pilnego?

Milczała, zastanawiając się, co zrobić. Postanowiła po prostu zapytać.

- Kazałeś zwolnić Dantonów?

- Byli beznadziejnymi menedżerami. - Kaled wzruszył lekceważąco ramionami.

Wyrwała rękę z jego dłoni. Naprawdę nie rozumiał czy też nie obchodziło go, jak ważny był dla niej ten teatr? Kaled obserwował ją z ciekawością, jakby poddawał jakiemuś przedziwnemu egzaminowi.

- Zamknąłem teatr na czas remontu, nie sprzedaję go. Tego przecież chciałaś.

- Nie sprzedajesz? - zapytała ostrożnie.

- Przecież wiem, ile to miejsce dla ciebie znaczy.

Gigi poczuła, jak jej serce topnieje.

- Za pół roku otworzymy ponownie kabaret. Chciałbym, żebyś go poprowadziła.

- Słucham?!

Przerażenie ścisnęło jej żołądek. Wskoczyła do samochodu i zatrzasnęła za sobą drzwi. W ciepłym wnętrzu dżipa próbowała zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. Kaled nie spieszył się, dał jej czas. Kiedy wsiadł do samochodu, odezwał się spokojnym, zdecydowanym głosem:

- Masz odpowiednie umiejętności, wiedzę i pasję. Odwagę i upór. Nawet gdybyśmy nie byli w związku, zatrudniłbym cię natychmiast.

Dopiero po chwili mózg Gigi przetrawił ostatnie słowa Kaleda. W związku?

- Oczywiście to komplikuje sprawy, wygląda na nepotyzm, a wiem, że jesteś na tym punkcie przeczulona.

Gigi ledwie nadażała. Wirowało jej w głowie, jak wtedy gdy kręciła się na drewnianym kole na scenie, a cyrkowiec rzucał nożami tuż obok jej ciała. Tylko tym razem Kaled rzucał w nią bukietami kwiatów.

- A jak mi się nie uda?

- Zastąpię cię kimś innym. To czysto profesjonalna decyzja, nie ma nic wspólnego z twoją niezmierną urodą i seksapilem.

Gigi wstrzymała oddech. Czy na pewno mówił o niej? A potem przypomniała sobie tę jedną jedyną rzecz, której mu nie powiedziała. Carlos Valente. Jak tylko Kaled

dowie się o oszustwach, w które wmieszał ją ojciec, zmieni o niej zdanie. Miała ochotę wysiąść z samochodu, udawać, że nic się nie stało, ale wiedziała, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw. Woląa postąpić uczciwie wobec mężczyzny, który okazał jej tyle zaufania.

- Muszę ci o czymś powiedzieć - wykrztusiła.

Zacisnęła mocno dłonie na kolanach, opuściła głowę i zduszonym głosem zaczęła opowiadać o oszustwach, areszcie, uniewinnieniu. O starganej reputacji uniemożliwiającej jej znalezienie pracy we własnym kraju.

Kaled nie przerywał jej, pozwolił, by wyrzuciła z siebie wszystko.

- Jeśli chcesz zmienić zdanie, zrozumiem - powiedziała i zamilkła.

W napięciu czekała na jego reakcję. Kaled włączył silnik.

- Nie ma mowy - odpowiedział i ruszył.

Gigi odetchnęła z ulgą. Dopiero teraz rozluźniła mięśnie i zaczęła drzeć na całym ciele.

- Ufasz mi?

- Kobiecie trzymającej brzytwę przy moim gardle? Chyba nie mam wyjścia?

Gigi roześmiała się nerwowo. Tylko Kaled mógł wpaść na ten pomysł - zamiast pójść do golibrody lub użyć maszynki elektrycznej, kiedy wrócili z gór, włożył jej brzytwę w dłoń.

- Ogolisz mnie - oznajmił. Pozwolił jej pocwiczyć na swoim ramieniu. Gigi z nerwów prawie upuściła brzytwę.

- Nigdy nie goliłaś mężczyzny?

- Jakoś ominęła mnie ta przyjemność - odparowała, speszona swym brakiem doświadczenia.

- Jestem więc pierwszy. - W jego głosie pobrzmiwało zadowolenie.

O tak, temu nie mogła zaprzeczyć. Uśmiechnęła się niepewnie.

Cierpliwie znosił jej wahanie i niezdarne pierwsze pociągnięcia brzytwą. Ale już po kilku minutach nabrała pewności siebie i widać było, że zaczęła czerpać przyjemność z odsłaniania twarzy, ukrytej dotąd za gęstym czarnym zarostem. Nawet go nie zadrasnęła. Kiedy skończyła i otarła jego twarz z piany, ledwie go rozpoznała. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że wraz z zarostem z jego twarzy zniknęło napięcie i mrok, a jego spojrzenie się rozjaśniło.

Uśmiechnął się do niej. Był tak piękny, że zaparło jej dech w piersi. Stał przed nią: wielki, skomplikowany, twardy i piękny mężczyzna. Jak miała się przed nim obronić? Od początku nie miała szans - musiała się w nim zakochać. Udawała, że potrafi, tak jak tego od niej oczekiwał, oddzielić uczucia od seksu, ale okłamywała nie tylko jego, ale przede wszystkim siebie.

- I jak? - zapytał.

Odwróciła głowę, żeby nie zauważył jej poruszenia. Nigdy nie pozbyła się wrażenia, że jeśli chciał, potrafił czytać w jej myślach. Gdy tylko się zorientuje, że się w nim zakochała, zakończy ich związek, nie miała złudzeń.

- Gigi? Muszę ci coś powiedzieć.

Zacisnęła mocno powieki i przygotowała się na cios.

Jeśli nie powie jej sam, ktoś inny to zrobi, a wtedy Gigi go znienawidzi. Nie mógł do tego dopuścić. Nie teraz.

- Lokalna starszyzna zgodziła się ze mną porozmawiać o budowie drogi po dwóch latach torpedowania mojej inwestycji. Uznali, że w końcu uszanowałem tradycję.

- Jaką? - zapytała zaskoczona. Spodziewała się najgorszego, a on mówił coś o tradycji?

- Uprowadziłem swoją wybranekę - powiedział ze śmiertelną powagą.

Gigi pobladła. Cios okazał się niewyobrażalnie bolesny, bardziej, niż się spodziewała.

- Przywiozłeś mnie tutaj, żeby dostać pozwolenie na budowę drogi?

- Nie, dlatego że nie chciałem się z tobą rozstawać - odpowiedział zgodnie z prawdą. - I z powodu drogi - dodał uczciwie.

Gigi patrzyła na niego pustym wzrokiem.

- Przepraszam, powinienem był cię uprzedzić - zaczął tłumaczyć, przerażony uczuciami, które się w nim obudziły, a których sam nie rozumiał.

Ale Gigi nie słuchała. Wybiegła z łazienki, złapała paszport i klucze od dżipa i uciekła z domu. Chciała jak najszybciej oddalić się od niego. Od mężczyzny, który potrafił ją zranić jak nikt inny. Od mężczyzny, którego kochała.

Warkot silnika odjeżdżającego dżipa zmroził krew w żyłach Kaleda. Zamarł. Przypomniał sobie ojczyma, który znęcając się nad nim, prześladowając zazdrośnie matkę, cały czas twierdził, że robi wszystko z miłości. Ludziom, których rzekomo kochał, zadawał niewyobrażalne cierpienie, dlatego Kaled obiecał sobie nigdy nie ulec uczuciu, które czyniło człowieka słabym i podatnym na zranienie, a zarazem okrutnym i podłym. Świetnie sobie radził bez miłości. Dokonywał właściwych wyborów. Do czasu pojawienia się Gigi. Przy niej tracił poczucie panowania nad swoim życiem, nad swoimi uczuciami. Nigdy wcześniej mu się to nie przydarzyło, więc nie wiedział, jak postąpić. Maszerując pospiesznie przez korytarze lotniska w Nalchik, czuł, że wszystko wymyka mu się spod kontroli.

Gigi siedziała skulona na ławce w hali odlotów, otulona szarym swetrem, i starała się nie myśleć. I nie zwracać na siebie uwagi grupki groźnie wyglądających, łpiących na nią ponuro mężczyzn. Objęła kolana ramionami i skuliła się jeszcze bardziej, ukrywając twarz w kołnierzu swetra. Nagle usłyszała ciężkie kroki. Ktoś się do niej zbliżał. Z przerażenia zacisnęła mocno powieki, szykując się na najgorsze. Kiedy stojąca nad nią postać nie odezwała się ani jej nie dotknęła, Gigi ośmieliła się otworzyć oczy. Kaled. Odetchnęła z ulgą. A potem zaraz się zganiała. To właśnie on stanowił dla niej największe zagrożenie!

- Dzwoneczku...

Miała ochotę zerwać się z ławki i rzucić mu w ramiona, ale się powstrzymała. Przecież ją wykorzystał, okłamał, wcale nie różnił się od jej ojca. Odwróciła twarz.

- Dzwoneczku... - powtórzył. - Odwiozę cię do domu, nie możesz podróżować sama, to niebezpieczne.

- Nie będziesz mi mówił, co mogę, a czego nie! - zaperzyła się.

- Ale ja chcę cię tylko bezpiecznie odstawić do Paryża.

- Chcę, chcę - przedrzeźniała go. - A to, czego ja chcę, się nie liczy?

- Przecież dostałaś L'Oiseau Bleu.

Gdyby ją spoliczkował, nie poczułaby się bardziej upokorzona. Opanowała się jednak, tak jak wtedy, gdy jej stopy krwawiły, a Carlos kazał jej się wspinać jeszcze wyżej, z uśmiechem na twarzy. Spojrzała Kaledowi prosto w oczy.

- Wiedziałeś, że się w tobie zakochuję, i wykorzystałeś to. Szkoda. Gdybyś mnie poprosił, chętnie bym ci pomogła. Ale wolałeś mnie oszukać.

- Zakochujesz? Miłość to pułapka, Gigi, za tym słowem kryje się tylko strach.

- Strach?!

- Pewnie bałaś się, że stracisz pracę.

- Nieprawda!

- Udowodnij to!

- Jak? - Gigi drżała na całym ciele. Z oburzenia? Z rozpaczyny? Ze strachu? Czy miał rację?

- Wybierz: albo ja, albo praca w L'Oiseau.

Gigi przygarbiła ramiona, opuściła smutno głowę. Gdyby choć trochę go obchodziła, nie stawiałby jej przed takim wyborem. Przecież o nic go nie prosiła: ani o pracę, ani o miłość.

- Wybieram pracę - wykrztusiła.

Kaled milczał.

- Grisha poleci z tobą. - Wskazał stojącego nieopodal ochroniarza.

Odwrócił się i odszedł. Znowu została sama. Znowu nie udało jej się zasłużyć na miłość jedynej mężczyzny, na którym jej zależało. Gigi wsiadła do samolotu, zastanawiając się, jak zdoła przeżyć najbliższe dni, tygodnie, miesiące, lata... Jak zdoła żyć bez Kaleda?

Jeszcze tego samego dnia Kaled wrócił helikopterem do Moskwy. Wyciągnął z barku butelkę wódki i upił się do nieprzytomności, żeby nie myśleć o tym, co się wydarzyło. Całe dorosłe życie uciekał przed miłością, żeby nikogo nie zranić. Przypomniawszy sobie poszarzałą z bólu twarz Gigi. Miał rację - miłość to cierpienie. Skrzywdził ją, mimo że ją kochał, a właściwie dlatego, że ją kochał. Nie mógł nic na to poradzić, zakochał się w niej i w życiu, którego przy niej posmakował. Wspólnego, wolnego od lęku, jasnego, promieniejącego niewinną energią Gigi. Jak miał teraz wrócić do swego ciasnego, pełnego ograniczeń, pustego świata bez miłości?

Następnego dnia obudził się z okrutnym bólem głowy i mocnym postanowieniem odzyskania Gigi. Nie miał pojęcia, jak tego dokonać, ale wiedział, że nie chciał i nie mógł bez niej żyć.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wchodząc do hali przylotów paryskiego lotniska Orly Gigi czuła się wyczerpana psychicznie i fizycznie. Grypa, pomyślała ponuro, zanim wpadła w ramiona rozanielonej Lulu. Przyjaciółka wyściskała ją, a potem obrzuciła baczным spojrzeniem. Uśmiech natychmiast znikł z jej twarzy.

- Jest aż tak źle?

Gigi spróbowała się uśmiechnąć, ale wiedziała, że wypadło to blado.

W taksówce położyła głowę na kolanach Lulu i zamknęła oczy. Przyjaciółka gła-skała ją po włosach i nie zadawała pytań. Gigi była jej wdzięczna. Kiedy samochód podjechał pod ich mieszkanie na szczycie Montmartre, Lulu chrząknęła i odezwała się po raz pierwszy.

- Nie wiedziałam, że go kochasz.

Na jej twarzy malowała się skrucha.

- Żałuję, że nie napisałam ci o remoncie, przepraszam. - Jej oczy wypełniły się łzami. - Chciałam tylko, żebyś już wróciła.

- Nie płacz, Lulu. Wiem o remoncie. Wróciłam, bo Kaled zaproponował mi pracę.

- Dziwnie się czuła, wypowiadając jego imię.

- Pracę?

- Rozmawiasz z nową menedżerką L'Oiseau.

Lulu, która wysiadała właśnie z samochodu, prawie się przewróciła.

- To cudownie! - krzyknęła i podbiegła rzucić się przyjaciółce na szyję. - Nie do wiary! Cudownie!

- Tak, cudownie - powtórzyła głucho Gigi i dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest nieszczęśliwa.

Po chorobie Gigi rzuciła się w wir pracy. Przez następne cztery tygodnie nauczyła się nadzorować robotników, czytać plany budowlane i radzić sobie z plotkami, zło-śliwymi, choć nieszkodliwymi, szerzonymi przez niektóre tancerki, te, które pierw-sze opuściły L'Oiseau w obawie przed utratą pracy. Najbardziej lubiła obowiązki związane z tworzeniem nowego zespołu. Jednak tego dnia musiała znowu założyć żółty kask budowlanica - w teatrze rozpoczynał się montaż sceny.

- Wiesz, że on to robi dla ciebie? - zauważyła mimochodem Lulu, która dawno już przestała krytykować rosyjskiego barbarzyńcę. Uznała, że mężczyzna, którego po-kochała jej najlepsza przyjaciółka, nie może być całkiem zły...

- Mogłabyś więcej nie wymawiać jego imienia?

- Będzie to trudne, zważywszy, że właśnie wszedł do teatru...

Gigi obróciła się i upuściła plik dokumentów.

Lulu rozplynęła się w powietrzu.

Nagle Gigi przestała dostrzegać hałas, robotników, kurz. Jej pole widzenia zawę-ziło się do jednego mężczyzny. Wyglądał inaczej. Znacznie skrócił włosy, a jego po-

liczki pokrywał cień zarostu, miał na sobie garnitur. Bezlitosny biznesmen. Ale gdy spotkali się wzrokiem, rozpoznała dawnego Kaleda. Namiętnego, tajemniczego i... stęsknionego.

- Gigi...

Usłyszała jego ciepły, niski, nieco zachrypnięty od emocji głos i ugięły się pod nią kolana. Weź się w garść, Gigi Valente, żadnych omdleń u jego stóp! Zdała sobie sprawę, że stoją w tym samym miejscu, w którym zobaczył ją pierwszy raz, leżącą na podłodze i nieprzytomną.

- Zostało mało czasu - powiedział.

Po tylu tygodniach rozstania tylko tyle miał jej do powiedzenia?

- Przeciwnie, wyprzedzamy harmonogram.

- Miałem na myśli konferencję prasową za godzinę.

Machnęła ręką. Miała nadzieję, że nie zauważył, jak drżała.

- Nie idę.

- Musisz. Zawiozę cię.

Typowy Kaled, przyzwyczajony do posłuszeństwa, pomyślała, ale bez złości. Jednak w jego oczach, w miejscu dawnej pewności siebie dostrzegła desperację.

- Okej - zgodziła się, choć sama nie wiedziała dlaczego.

Wyszli na zewnątrz. W świetle dziennym zauważyła szary odcień jego skóry.

- Chorowałeś?

- Grypa.

- Ja też - mruknęła.

- Nie spyder? - zapytała, kiedy pod teatr podjechała limuzyna.

- Nie, chciałem z tobą spokojnie porozmawiać.

- O remoncie?

- O nas.

Powietrze wokół nich zgęstniało od napięcia. Gigi zaczęła się trząść.

- Nie, nie, nie - powtarzała. Ruszyła przed siebie, jak najdalej od Kaleda.

- Gigi, to nie fair!

- Życie jest nie fair! - odkrzyknęła, nie odwracając się. - Do zobaczenia na konferencji!

Nie zmierzała przyjechać na konferencję limuzyną Kitajewa. Z trudem udało jej się odzyskać szacunek współpracowników. Nie zamierzała ryzykować tylko dlatego, że Kaled rzucił jej kilka zdesperowanych spojrzeń. W domu wzięła szybki prysznic i stanęła przed otwartą szafą. Jej wzrok padł na czerwoną sukienkę vintage kupioną za namową Lulu w sklepie z używaną odzieżą. Właśnie takiej zbroi potrzebowała, żeby stawić czoło Kaledowi i jego mrocznemu, hipnotyzującemu spojrzeniu. Lulu weszła do jej sypialni i zamarła.

- Idziesz w tym na konferencję?

- Tak.

Lulu skinęła ze zrozumieniem głową. W końcu to ona kazała przyjaciółce kupić to jedwabne cudo w kolorze wina, tłumacząc, że czasami tylko czerwona sukienka ratuje dziewczynę przed pogrążeniem się w otchłani rozpacz.

- W takim razie nie pójdziesz sama - oświadczyła rezolutnie, potrząsając ciemny-

mi lokami.

Połowa Paryża pojawiła się w sali balowej luksusowego hotelu, gdzie odbywała się konferencja prasowa zwołana przez Kaleda. Gigi usiadła z boku, otoczona dwudziestoma tancerkami ubranymi w piękne sukienki z lat czterdziestych. Wyglądały jak stado rajszych ptaków. Kaled nie odrywał od niej wzroku.

- Czy to prawda, że przywrócenie przez pana dawnej świetności L'Oiseau Bleu to wyznanie miłosne dla Paryża? - padło pytanie z widowni pełnej dziennikarzy.

Kaled uśmiechnął się kącikami ust.

- To wyznanie miłosne dla konkretnej kobiety.

Salę ogarnął chaos. Aż huczało od wykrzykiwanych pytań i spekulacji, a prawnicy i asystenci Kaleda rzucali szefowi spanikowane spojrzenia.

- To Irlandka, tancerka, jedna z Bluebirds. Sześć tygodni temu wdarła się przebojem do mojego życia i kompletnie je odmieniła. To jej paryżanie powinni podziękować za ocalenie kabaretu.

Hałas na sali wzmógł się, gdy tylko Kaled zamilkł. Gigi siedziała nieruchomo, oniebiała. Co on wyprawia? Co to wszystko znaczy?

- To właśnie z nią pragnę spędzić resztę życia.

Gigi zorientowała się, że biegnie w stronę bocznego wyjścia, dopiero gdy usłyszała, jak Kaled krzyczy jej imię. Nie zatrzymała się. Dopadł ją już na zewnątrz, kiedy pospiesznie wsiadała do taksówki. Wskoczył do tego samego samochodu i zatrzasnął za sobą drzwi. Podał kierowcy adres gdzieś na Montmartre. Gigi trzęsała się na całym ciele.

- To moja taksówka!

Wyglądała uroczo z zaciśniętymi w pięstki dłońmi i zmarszczonymi gniewnie brwiami. Jej oczy iskrzyły się niebezpiecznie. Kaled mruknął coś po rosyjsku, a potem po prostu mocno ją przytulił. Zesztywniała w jego ramionach, ale nie wyrwała się. Pochyliła głowę, tak że nie mógł jej pocałować. Zrozumiał, że Gigi potrzebuje usłyszeć deklarację jego uczucia, a on szukał bezradnie najbardziej odpowiednich słów.

- Drań.

Na takie słowa z jej ust w pełni sobie zasłużył, zdawał sobie z tego sprawę.

- Kocham cię - odpowiedział po prostu. - Od pierwszej chwili, gdy zobaczyłem cię nieprzytomną, leżącą na podłodze. I tęskniłem za tobą jak szalony. Nie mogę bez ciebie żyć. Mam gdzieś, co sobie pomyślą paryżanie.

Nie wiedział, czy to właśnie chciała usłyszeć, ale poczuł, że jej ciało się rozluźniło.

- Kazałeś mi wybierać: ty albo teatr - przypomniała mu i uderzyła pięściami w jego pierś. Nadal nie podnosiła głowy.

- Zachowałem się jak tchórz. Możesz mieć i teatr, i mnie. I wszystko, czego tylko zapragniesz. Poczuł, jak Gigi drży, a kiedy uniosła wreszcie głowę, po jej policzkach spływały łzy. Scałował je natychmiast. Całował mokre powieki, rzęsy, nos, brodę, rozchylone, słone od łez usta...

- Obiecuj, że nigdy mnie nie opuścisz - szepnął z ustami przy jej wargach. Kiedy skinęła głową, ogromny ciężar spadł mu z serca. Był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

- Wysiadamy tutaj. - Wyciągnął ją za rękę z taksówki. Stali na bruku w zacisznej uliczce przed domem otoczonym malowniczym ogrodem.

- Zasada dziesięciu kilometrów - powiedział, zadowolony z wrażenia, jakie na niej zrobił. Gigi stała z otwartą buzią i rozglądała się z niedowierzaniem.

- Przecież ty mieszkasz w Moskwie - wykrztusiła.

- Już nie. Wolę wychowywać nasze dzieci w Paryżu.

Powoli jej twarz rozjaśniła się, a oczy rozbłyły szczęściem.

Kaled wiedział już, że znalazł odpowiednie słowa. Ujął twarz Gigi w dłoń.

- Zostań moją żoną, Dzwoneczku.

Zarzuciła mu rękę na szyję, przywarła do niego całym ciałem i obsypała go drobnymi, gorącymi pocałunkami, szepcząc drżącym ze wzruszenia głosem:

- Tak, tak, tak...

Kaled wziął ją na rękę i wniósł do ogrodu ich nowego, wspólnego domu, który mieli wypełnić miłością i szczęściem. Gigi wtuliła się w ciepłe, silne ramiona i odetchnęła. Nareszcie była bezpieczna. I kochana przez tego jednego, jedyne go mężczyznę, na którym jej zależało.